

FRYDERYK SCHILLER

**Sprzysiężenie Fieska
w Genui**

FRYDERYK SCHILLER

Sprzysiężenie Fieska w Genui

TRAGEDIA

TŁUM. MICHAŁ BUDZYŃSKI

OSOBY :

ANDRZEJ DORIA, doża Genui.

GIANETTINO DORIA, jego synowiec.

FIESKO, hrabia Lawania.

WERRINA, sprzysiężony.

BURGONINO, sprzysiężony.

KALKANIO, sprzysiężony.

SAKKO, sprzysiężony.

LOMELLIN, powiernik Gianettina.

CENTURIONE, malkontent.

CIBO, malkontent.

ASSERATO, malkontent.

ROMANO, malarz.

MULEY-HASSAN, Murzyn z Tunisu.

NIEMIEC ze straży Doży.

TRZECH OBYWATELI.

LEONORA, żona Fieska.

HRABINA JULIA, wdowa po Imperialim.

BERTA, córka Werriny.

RÓŻA, pokojowa Leonory.

ARABELLA pokojowa Leonory.

Szlachta, obywatele, Niemcy, żołnierze, służący, złodzieje.

Rzecz dzieje się w Genui, 1547 r.

AKT PIERWSZY

Sala w pałacu Fieska — słycać z daleka muzykę i zgiętk biesiadny.

SCENA PIERWSZA

LEONORA *w masce*. RÓŻA, ARABELLA *w pomieszaniu* wpadają na scenę.

LEONORA

zrzucając maskę

Nie więcej! — ani słowa — to jak dzień widoczne. *Rzuca się na krzesło*. Ach! to —

ARABELLA

Łaskawa pani!...

LEONORA

powstając z krzesła

W moich oczach! na całe miasto głośna rozpustnica! w obliczu szlachty genueńskiej! *Z boleścią*. Rózo! Bello! przed mymi oczyma zalany mi łzami!

RÓŻA

Weź pani tę rzecz za to, czym była w istocie — za grzeczność kawalerską. —

LEONORA

Grzeczność kawalerska? — A ta ich oczów gra nieustanna? To śledzenie jej ruchów, ten długi ssący całus na jej obnażonym ramieniu, tak że ślad jego zębów w czerwono-płomie-nistym znaku zajaśniał? A to ogłuszenie nie-me, kamienne, w którym siedział pogrążony jak malują zachwycenie, jakby świat cały w oko-ło niego zniknął i on tylko jeden z tą Julią w wiecznej próżni pozostał. Grzeczność kawa-lerska? — Niewinna istoto, coś nigdy nie ko-chała! Przynajmniej ze mną nie wiedz sporu: co jest grzeczność kawalerska, a co jest kocha-nie!

RÓŻA

Tym lepiej, pani! Strata małżonka dziesię-ciu cicisbeów¹ sprowadza.

¹*cicisbeo* (z wł.) — kawaler wyznający miłość kobiecie zamężnej. [przypis edy-torski]

LEONORA

Strata małżonka? — Lekkie podniesienie pulsu rozgrzanego, i już Fiesko byłby stracony? Idź, jadowita szczebiotko — nigdy się oczom moim nie pokazuj! — To żart niewinny — może grzeczność przelotna? Nieprawda, moja czuła Bello?

ARABELLA

O! Tak bez wątpienia!

LEONORA

w zadumieniu

Ale żeby się mniemała panią jego serca? — żeby jej imię za każdą myślą stawało mu w pamięci? — przemawiało w każdym głosie natury? — Ha! co to jest? — gdzie ja się zapędzam? Żeby świat cały, piękny, majestatyczny był dla niego kosztownym brylantem, na którym tylko *jej obraz* — *jej obraz* wryty? — Żeby on ją kochał? — tę Julię kochał? O daj mi rękę — wspieraj mnie, Bello!

Chwila milczenia — słychać znowu muzykę.

Słuchaj! Czy to nie głos Fieska z tego się zgiełku przebija? Możeż on śmiać się, gdy w sa-

motni jego Leonora płacze? O nie, moje dziecko! To był głos chłopski Gianettina Dorii.

ARABELLA

W istocie to głos jego! Przejdźmy, pani, do drugiego pokoju.

LEONORA

Bledniejesz, Bello! kłamiesz — ja czytam w twoich oczach, w obliczach Genueńczyków coś — coś. *Zastaniając twarz.* O zaiste! Ci Genueńczycy wiedzą więcej, aniżeli dla ucha małżonki wiedzieć potrzeba.

RÓŻA

O zazdrości wszystko zwiększająca!

LEONORA

w smętnym rozmarzeniu

Wówczas, gdy on Fieskiem był jeszcze — zjawił się w pomarańczowym gaju, gdzieśmy dziewczęta na igraszki biegły, kwitnący Apollo² z męsko pięknym Antinousem³ zlany. Tak

²*Apollo* (mit. gr.) — przewodnik muz, bóg sztuki, wróżbiarstwa i gwałtownej śmierci. [przypis edytorski]

³*Antinous* — gr. młodzieniec, oficjalny kochanek cesarza Hadriana. [przypis edytorski]

dumnym i wspaniałym postępował krokiem, jak gdyby *prześwietna Genua* na jego młodych kołysała się barkach; nasze oczy do jego lica się zakradały, ale spotkawszy błyszczące spojrzenie w lot się cofały, jakby je kto na świętokradzkim złowił uczynku. Ach! Bello, jakże z nas każda chwytala jego spojrzenia, liczyła błyski oka do sąsiadki posłane. Oczy jego jak złote jabłko niezgody⁴ między nas padały, tkliwe źrenice tlały dzikszym ogniem, łagodne piersi gwałtowniej tętniły, zazdrość naszą harmonię rozdarła.

ARABELLA

Przypominam sobie. Cała Genua niewieścia na odgłos pięknego zwycięstwa buntem zagrzmiała.

LEONORA

w uniesieniu

A dziś go *moim* nazywać! Zuchwała, straszna szczęśliwość! *Moim* nazywać męża w Ge-

⁴*złote jabłko niezgody* (mit. gr.) — złote jabłko z napisem „dla najpiękniejszej” rzucone przez boginię niezgody Eris podczas wesela Tetydy i Peleusa, wywołało spór pomiędzy Herą, Afrodytą i Ateną. [przypis edytorski]

nui największego, który w piękności kończonej wyszedł spod dłuta niewyczerpanego sztukmistrza, wszystkie płci swojej wielkości w najcudowniejszej harmonii połączył. — Słuchajcie, dziewczęta, już teraz przemilczeć nie mogę! Słuchajcie, dziewczęta, coś wam powierzę, *tajemniczo* myśl wam jedną powierzę. Gdym przed ołtarzem przy Fiesku stanęła z dłonią w jego dłoni złożoną — miałam myśl, o której myśleć *kobiecie nie wolno*: — ten Fiesko, którego rękę w twojej ręce trzymasz — twój Fiesko — ale cicho, niech żaden mężczyzna nie podsłucha, jak się wysoko nadymamy ździebełkami jego doskonałości — ten twój Fiesko — Biała, jeśli swym uczuciem wyżej się nie wznosiscie! — *ten Fiesko nam Genuę od tyranów zbawi.*

ARABELLA

zdziwiona

I to widzenie przyszło dziewicy na dniu jej wesela?

LEONORA

Dziw się, Bello! — ale tak jest — przyszło to oblubienicy w dniu jej szczęścia weselnego! *Żywiej*. Jestem kobietą, ale czuję krwi mojej szlachetność — ścierpieć nie mogę, aby ten dom Doriów nad naszymi przodkami miał górę zabierać. Ten łagodny Andrzej! — sprzyjać jemu dla serca jest rozkoszą — on — bo-dajby się wiecznie księciem Genui mianował; ale Gianettino jest jego synowcem, jego dzie-dzicem — a Gianettino ma bezczelnie dum-ne serce. Genua drży przed nim, a Fiesko — o, płaczcie nade mną! — Fiesko kocha siostrę Gianettina.

ARABELLA

Biedna, nieszczęśliwa kobieto!

LEONORA

Idźcie obaczyć to bożyszczce Genui, jak za-siada w bezwstydnym kole pijaków i rozpust-nic, głaszcze im uszy niezgrabnym dowcipem, bajki o zaklętych księżniczkach opowiada — oto macie Fieska. — Ach, dziewczyno! nie tyl-

ko Genua swojego utraciła bohatera — ja także tracę swojego małżonka!

RÓŻA

Mów pani ciszej. Ktoś przez galerię przechodzi.

LEONORA

przestraszona

Fiesko idzie. Uciekajcie! Uciekajcie! Mój widok mógłby jemu przykrą chwilę sprawić.

Wbiega do bocznego pokoju, służące za nią.

SCENA DRUGA

GIANETTINO DORIA *zamaskowany, w zielonym płaszczu.* MURZYN. *Wchodzą rozmawiając.*

GIANETTINO

Zrozumiałeś mnie?

MURZYN

Doskonale.

GIANETTINO

Maska biała.

MURZYN

Wiem.

GIANETTINO

Powiadam — biała maska.

MURZYN

Wiem, wiem, wiem.

GIANETTINO

Słyszysz? jeśli ją masz chybić — *wskazując na pierś* to jeno⁵ tu uderz.

MURZYN

Nie troszcz się, panie!

GIANETTINO

Tylko silnym pchnięciem!

MURZYN

Nie będzie się żalił.

GIANETTINO

Żeby biedny hrabia nie męczył się długo.

MURZYN

Z przeproszeniem pana — ileżby głowa jego mniej więcej ważyć mogła?

GIANETTINO

Sto cekinów.

⁵*jeno* (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

MURZYN

dmuchając w palce

Pfu! Lekka jak piórko.

GIANETTINO

Co tam pomrukujesz?

MURZYN

Mówię, że to lekka robota.

GIANETTINO

Twoja to sprawa. Ten człowiek jest magnesem. Wszystkie głowy niespokojne ciągną do niego. Słuchaj, hultaju! Mierz go sprawnie.

MURZYN

Ależ panie! — Ja uporawszy się muszę spieszyć do Wenecji smykać.

GIANETTINO

Weź więc naprzód nagrodę. *Rzuca mu bilet bankowy*⁶. Najdalej we trzy dni powinien być nieboszczykiem.

Odchodzi.

MURZYN

podnosząc bilet

⁶*bilet bankowy* — pierwotnie banknotu, zobowiązanie banku do wypłacenia określonej kwoty. [przypis edytorski]

To u mnie kredyt! Jegomość zawiera memu złodziejskiemu słowu bez żadnego podpisu.

Odchodzi.

SCENA TRZECIA

KALKANIO, *za nim* SAKKO. *Obaj w czarnych płaszczach.*

KALKANIO

Postrzegam, że wszystkie moje kroki śledzisz.

SAKKO

Ja zaś uważam, że wszystkie przede mną ukrywasz. Słuchaj, Kalkanio, od kilku tygodni coś w rysach twoich zdaje się poruszać, co tchnie nie samym tylko uczuciem miłości ojczyzny. — Sądzę, iż moglibyśmy, braciszku, tajemnice nasze zamieniać i na handlu nikt by, po ostatecznym rachunku, nie stracił — Chcesz być szczerym przede mną?

KALKANIO

Tak nawet dalece, że jeśli uszy twoje nie mają ochoty do głębi łona mego wstąpić, serce w pół drogi ustami naprzeciw ciebie wyskoczy. — Kocham żonę Fieska.

SAKKO

cofając się zdziwiony

Tego bym przynajmniej nigdy nie odgadnął, choćbym wszystkich domysłów przegląd uczynił. — Wyborem swoim mój rozum wziąłeś na tortury, lecz go w niwecz obrócisz, jeżeli ci się poszczęści.

KALKANIO

Mówią, że jest przykładem najsurowszej cnoty.

SAKKO

Kłamią. Jest całą księgą treści najnudniejszej. Jedno z dwojga Kalkanio, zrzczy się rzemiosła swego albo uczuć swoich. —

KALKANIO

Hrabia niewierny, a zazdrość jest najprzebieglejszą namową. Spisek na Doriów nie da

hrabiemu odetchnąć, a mnie w jego pałacu gospodarować pozwoli. Gdy on wilka od trzody odpędzać będzie, kuna wpadnie do kurnika.

SAKKO

Lepiej nie można, mój bracie! Dzięki, żeś mi tak szybko rumieńca oszczędził. O czym wstyd mi było pomyśleć, teraz głośno przed tobą wypowiedzieć mogę. Oto żebrakiem będę, jeżeli rząd terażniejszy nie runie ze szczętem.

KALKANIO

Czy tak wielkie masz długi?

SAKKO

Tak ogromne, że nić życia mego dziesięć razy ujęta, przy jednej dziesiątej ich części już by się wysnuła. Zmiana rządu da mi wolniej odetchnąć i choć do *zapłacenia* nie pomoże, to przynajmniej wierzycielom *proces* obmierzi⁷.

KALKANIO

Rozumiem ciebie — a na końcu jeżeli Genua przy *takiej sposobności* wolność uzyska, Sakko ojcem ojczyzny się nazwać gotów. Niech-

⁷*obmierzić* (daw.) — obrzydzić. [przypis edytorski]

że kto teraz prawi niedorzeczną bajeczkę o poczciwości, kiedy tu bankructwo hultaja i rządu rozpustnika rozstrzygają o szczęściu państwa. Przez Boga, mój Sakko, ja w nas obu podziwiam mądrą nieba opatrzność, która serce ciała wrzodami członków ulecza. — Czy Werrina zna twój zamiar?

SAKKO

O ile patriota wiedzieć powinien. Genua, jak wiesz, jest wrzecionem, około którego wszystkie jego myśli toczą się z żelazną wiernością. Sokole jego oko spoczęło w tej chwili na Fiesku. — Na tobie także zakłada nadzieję, że cię poniekąd użyje w śmiałym spisku.

KALKANIO

Ma węch wyborny. Spieszmy go wyszukać i jego uczucie wolności naszym żarzyć.

Odchodzą.

SCENA CZWARTA

JULIA *zagniewana*. FIESKO *w białym płaszczu za nią*.

JULIA

Laufry⁸, lokaje!

FIESKO

Hrabino, dokąd? Co czynić zamierzasz?

JULIA

Nic, nic zgoła. *Służba wchodzi*. Niech powóz zajeżdża.

FIESKO

Przebacz! Nie dopuszczę. To jest obraza.

JULIA

Ej! gdzie tam? — Pójdź sobie! Drzesz w kawałki moje garnirowanie! — Obraza? Kto mnie tu obrażać może? Pójdźże, pójdź sobie!

FIESKO

przyklęka na jedno kolano

Nie wprzód, pani, aż mi zuchwalca wymienisz!

JULIA

patrząc na niego z wyciągniętymi rękoma

Ach! Pięknie! Pięknie, cudownie! Niechże kto hrabinę Lawania prosi na to zachwyca-

⁸*laufer* — goniec. [przypis edytorski]

jące widowisko! — Jak to, hrabio? Gdzież się podział małżonek? Taka postawa ujść by tylko mogła w sypialnym pokoju twojej żony, gdyby ta, przerzucając stronicę kalendarza pieszczot, dostrzegła jakiego braku w swoim rejestrze. Powstańże. Idź do kobiet, gdzie ci się lepiej powiedzie. Powstańże, hrabio! Alboż chcesz niegrzeczności żony odpokutować swoim nadskakiwaniem?

FIESKO

szybko powstając

Niegrzeczności? Wobec ciebie, hrabino?

JULIA

Zerwać się — krzesło odepchnąć — do stołu tyłem się obrócić — do stołu, hrabio, przy którym *ja* siedzę!

FIESKO

To nie do przebaczenia.

JULIA

A więcej nic? — — Jestże to moją winą, że hrabia ma oczy w głowie?

FIESKO

Wina twojej piękności, pani, że ich wszędzie nie mam.

JULIA

Żadnego względu, hrabio, gdzie o honor idzie. Mnie zemsty potrzeba. Czy jej szukać u ciebie? czy w piorunach księcia?

FIESKO

W objęciu miłości, która cię błaga, żebyś występki zazdrości puściła w niepamięć.

JULIA

Zazdrość? Zazdrość? Czegoż chce ta główka? *W zwierciadle się przezierając.* Możeż ona większą pochwałę za swój gust otrzymać, niż że ja w jej wyborze swój własny znajduję? *Dumnie.* Doria i Fiesko! Czy to nie dosyć zaszczytu dla hrabiny Lawania, gdy synowica księcia jej wyborowi zazdrości? *Przyjaźnie podaje rękę hrabiemu do całowania.* Przypuszczam, hrabio, że tak jest istotnie.

FIESKO

z żywością

Najokrutniejsza — i mnie tak udęczać! Wiem ja, boska Julio, że ode mnie cześć tylko tobie się należy. Rozum nakazuje zginać korne kolano przed krwią Doriów, ale serce ubóstwia piękną Julię. Występną jest miłość moja, ale bohaterską zarazem. Ona ma dosyć odwagi warowny mur różnicy stanu przełamać i lecieć do ognistego słońca majestatu.

JULIA

Wielkie hrabiowskie kłamstwo, co na szczydłach kuleje. Język twój ubóstwia mnie, a serce uderza pod miniaturą innej kobiety.

FIESKO

Mów raczej pani, że niechętnie pod tym ciężarem uderza i chce go czym prędzej odrzucić. *Zdejmuje sylwetę LEONORY na błękitnej wstędze zawieszoną i oddaje JULII.* Postaw twój obraz na tym ołtarzu, a wolno ci będzie to pogańskie malowidło zdruzgotać.

JULIA

chowając czym prędzej miniaturę

Na mój honor, wielka ofiara, która na podziękowanie zasługuje. *Zawiesza mu swą miniaturę.* Noś więc, niewolniku, barwę pana twego.

Odchodzi.

FIESKO

Julia mnie kocha! Julia! Bogu ja nawet nie zazdroszczę. *Z radością przebiegając salę.* Niechaj ta noc będzie bogów biesiadą, uciecha niechaj wykona mistrzowskie swe dzieło! Hola, jest tam kto? *Wielka liczba służących.* Niechaj po podłogach moich pokojów leją się cypryjskie nektary, niech kapela ze snu ołowianego północ wypłoszy, tysiąc pochodni zapalonych niechaj ćmi ranną słońca jaskrawość. W godach powszechnych niech taniec bachancki⁹ królstwo śmierci zawali w grzmiące gruzy.

Wybiega. Głośne allegro. Środkowa zastona podnosi się i ukazuje wielką oświeconą salę, gdzie mnóstwo masek tańczy. Po bokach stoły z kartami i napojem, przy nich goście.

⁹*bachancki* — tu: ekstatyczny (od imienia Bachusa, rzymskiego boga wina).
[przypis edytorski]

SCENA PIĄTA

GIANETTINO *wpół pijany*. LOMELLIN, CIBO, CENTURIONE, WERRINA, SAKKO, KALKANIO, *wszyscy w maskach*. *Wiele dam i szlachty*.

GIANETTINO

głośno krzycząc

Brawo! brawo! Wina pienią się wspaniale, nasze tanecznice skaczą wybornie. Niech który z was po Genui roztrąbi, że dziś jestem w wesołym humorze; mogą się radować. — Na ród mój przysięgam; dzień ten w kalendarzu czerwono naznaczą i napisać muszą: *Dziś księżę Doria wesoly*.

GOŚCIE

wznosząc toasty

Niech żyje Rzeczpospolita!

GIANETTINO

rzuca kielich z całą mocą o podłogę

Tam leżą czerepy.

TRZY CZARNE MASKI *otaczają* GIANETTINA.

LOMELLIN

biorąc księcia na stronę

Łaskawy panie! Mówiłeś mi niedawno o pewnej dziewczynie, którą spotkałeś w kościele S. Lorenzo.

GIANETTINO

Prawda, mówiłem i muszę z nią się zapoznać.

LOMELLIN

Mogę tę znajomość nastreczyć łaskawemu panu.

GIANETTINO

Możesz? — czy możesz?... Lomellin, niedawno podałeś się na prokuratora. Będiesz nim.

LOMELLIN

Łaskawy książę, jest to drugie miejsce w państwie; więcej jak sześćdziesięciu szlachty dobija się o nie, a wszyscy bogatsi i znakomitsi niżeli twój najpokorniejszy sługa.

GIANETTINO

Pioruny i Doria! będziesz prokuratorem. *Trzy maski przysuwają się.* Szlachta genueńska! Niechaj spróbuje na szali położyć, wszystkich przodków swoich i herby wszystkie, a jeden włoszek z siwej brody mego stryja całą szlachtę genueńską w powietrze wysadzi. Ja chcę, i ty prokuratorem *zostaniesz*. Moja wola więcej znaczy niżeli głosy całej seniorii¹⁰.

LOMELLIN

ciszej

Dziewczyna jest jedyną córką niejakiego Wer-riny.

GIANETTINO

Dziewczyna jest piękną, i pomimo wszystkich czartów piekła muszę ją skosztować.

LOMELLIN

Łaskawy panie! Jedyna córka najuporniejszego republikanina.

¹⁰*senioria* — rada 10 senatorów wraz z dożą i prokuratorami. [przypis edytorski]

GIANETTINO

Pójdź do biesa z swoim republikaninem. Gniew wasala i moja namiętność! Jakby wieża latarni morskiej miała się w gruzach rozsypać, dlatego że uliczne chłopaki muszlami na nią ci-skają. *Trzy maski w silnym poruszeniu przysuwają się jeszcze bliżej.* Czy dlatego książę Andrzeja okrył się bliznami w bitwach tych łapserdaków republikańskich, żeby jego synowiec musiał zebrać o względy ich dzieci i oblubienic? Pioruny i Doria! W tej chęci przełkną sobie ślinkę, albo na popiołach stryja mego wystawię im szubienicę, na której ich genueńska wolność na śmierć się zadławi.

TRZY MASKI *cofają się.*

LOMELLIN

Właśnie w tej chwili dziewczyna jest samą. Jej ojciec tu się znajduje i jest jedną z trzech masek.

GIANETTINO

Tym lepiej! Prowadź mnie do niej natychmiast.

LOMELLIN

Ale Wasza Wysokość szukać będzie zalotnicy, a znajdzie tkliwe dziewczę.

GIANETTINO

Gwałt jest najlepszą wymową. Prowadź mnie co prędzej. Chciałbym obaczyć, czy pies republikański skoczy na niedźwiedzia Dorię. FIESKO *spotyka go we drzwiach*. Gdzie jest hrabina?

SCENA SZÓSTA

Poprzedzający. FIESKO.

FIESKO

Właśnie ją do powozu odprowadziłem. *Ścisną rękę Gianettina i przykłada ją do piersi*. Książę, podwójnie jestem w więzach twoich. Gianettino nad moją głową i Genuą panuje, jego boska siostra nad sercem moim.

LOMELLIN

Z Fieska zupełny zrobił się epikurejczyk¹¹. Wielki świat dużo stracił na nim.

¹¹*epikurejczyk* — wyznawca filozofii, wedle której celem życia jest odczuwanie przyjemności. [przypis edytorski]

FIESKO

Ale Fiesko nie stracił nic na wielkim świecie. U mnie *żyć to marzyć; być mądrym*, Lomellinie, to *marzyć przyjemnie*. A na to czyż nie lepiej być na łonie rozkochanej kobiety, niżli pod piorunami tronu, gdzie koła rządzącej władzy wiecznie skrzypią w uszach pełnych hałasu? Niech Gianettino Doria nad Genuą panuje! Fiesko chce kochać.

GIANETTINO

Chodź, Lomellin. Północ niezadługo, zbliża się godzina. Dzięki, Lawania, za ugoszczenie wasze. Jestem zadowolony.

FIESKO

To wszystko, książę, czego pragnąć mogę.

GIANETTINO

A więc dobranoc. Jutro zabawa u Doriów, i Fiesko jest zaproszony. Chodź, prokuratorze.

FIESKO

Hej! Światła, muzyki!

GIANETTINO

dumnie obok trzech masek przechodząc
Z drogi przed imieniem księcia!

JEDNA Z TRZECH MASEK

mrucząc

W piekle — ale nie tu w Genui!

GOŚCIE

ruszając się

Księżę wychodzi. — Dobranoc, Lawania!
Wychodzą tłumnie.

SCENA SIÓDMA

TRZY CZARNE MASKI. FIESKO. *Chwila milczenia.*

FIESKO

Postrzegam tu gości, co uciech biesiady mo-
jej nie dzielą.

MASKI

z nieukontentowaniem jedna po drugiej
Ani jeden.

FIESKO

Miałżeby, mimo dobrej mej chęci, choć jeden Genueńczyk wychodzić stąd niezadowolony! Służba, hej zwawo! niech bal na nowo rozpoczyna i wielkie napełnią kielichy. Nie chciałbym, żeby ktoś nudów u mnie doświadczał. Każecie, bym wasze oczy sztucznymi ubawił ogniami? Nie podoba wam się czasem słuchać śmiechów mojego arlekina¹²? Może przy moich pokojówkach znajdziecie rozrywkę? Albo siądziemy do faraona¹³, żeby czas grą zabić?

JEDNA MASKA

Myśmy go zwykli *placić czynami*.

FIESKO

Męska odpowiedź — i to jest Werrina!

WERRINA

zdejmując maskę

Fiesko prędzej przyjaciół twoich pod ich maskami znajduje niż oni Fieska pod jego.

¹²*arlekin* — postać zakochanego sługi z komedii dell'arte. [przypis edytorski]

¹³*faraon* — daw. gra w karty. [przypis edytorski]

FIESKO

Tego nie rozumiem. Ale co znaczy krepa¹⁴ na twoim ramieniu? Miałżeby Werrina kogo ze twoich pochować — a Fiesko o tym nie wiedzieć?

WERRINA

Wiadomość pogrzebowa nie przyda się dla Fieska biesiad wesołych.

FIESKO

Ale jeżeli przyjaciel go woła? *Cisnąc jego rękę z uczuciem.* Przyjacielu duszy mojej! Kto umarł *nam obu?*

WERRINA

Prawda — nam obu, nam obu! Ale nie wszyscy synowie noszą żałobę po matce.

FIESKO

Matka twoja od dawna w proch się obróciła.

WERRINA

znacząco

¹⁴*krepa* — czarna tkanina, symbol żałoby. [przypis edytorski]

Pamiętam, że Fiesko bratem mnie nazywał dlatego, że był synem jego ojczyzny.

FIESKO

żartobliwie

Ach! Czy to o tym? Na ten żart więc cała wymierzona mowa? Żałoba po Genui! A w samej rzeczy, Genua już dogorywa. Pomysł nowy i jedyny. Nasz krewniak zaczyna dowcipną być głową.

KALKANIO

On ci to, Fiesko, bez żartu powiedział.

FIESKO

Zapewne, zapewne! Właśnie tak było. Sucho i płaczliwie. Żart wszystko traci, gdy żartowniś sam się śmieje — a tu właśnie pogrzebowa twarz była. Czyżem ja myślał, że ponury Werrina na stare swoje lata wesołym szpakiem zostanie?

SAKKO

Chodź, Werrina! Nigdy on naszym nie będzie.

FIESKO

Tylko wesoło odchodźmy, kolego! Bądźmy przynajmniej jak ci chytry dziedzice, co szlochając idą za karawanem, a pod chustką głośno się śmieją. Czy dlatego zła macocha ma się nam dostać? Choćby i tak było, macocha niech zrządzi, a my hulajmy.

WERRINA

żywo poruszony

Boże na niebie! I nic nie róbmy? — Gdzież ty, Fiesko, zaszedłeś? Kędy¹⁵ ja znajdę owego tyranów nieprzyjaciela! Pamiętam czas, gdzie ty łamana kości na sam widok korony dostać by mogłeś. — Upadły synu rzeczypospolitej! Kiedy czas duchy nawet zużywa, na ciebie spadnie wina, że ja szeląga nie dam za swoją nieśmiertelność.

FIESKO

Z ciebie gdera wiekuisty. Niech sobie Genuę schowają do kieszeni i tunezyjskiemu sprzedają korsarzowi — co to nas obchodzi? My cy-

¹⁵kędy (daw.) — gdzie. [przypis edytorski]

pryjskie pić będziemy wino i piękne dziewczęta całować.

WERRINA

surowym patrząc na niego okiem

Czy to jest twoja prawdziwa, bez żartu odpowiedź?

FIESKO

Czemu nie, przyjacielu? Czy to taka rozkosz wielka być jedną nogą tego leniwego wielonożnego zwierzęcia, które rzeczpospolitą zowiemy? Dziękujmy raczej, jeżeli kto skrzydeł zechce mu użyzyć i od posług nogi uwolnić. Gianettino Doria będzie ksiązęciem — sprawy krajowe nas więcej troszczyć nie będą.

WERRINA

Fiesko! I to jest twoja prawdziwa, bez żartu odpowiedź?

FIESKO

Andrzej ogłasza swojego synowca synem i dziedzicem dóbr swoich, kto będzie szaleńcem i o dziedzictwo jego władzy się spierać?

WERRINA

z najwyższym nieukontentowaniem

Chodźcie więc, Genueńczycy!

Opuszcza FIESKA, inni wychodzą za nim.

FIESKO

Werrina! — Werrina! — Ten republikanin
twardy jest jak stal. —

SCENA ÓSMA

FIESKO. NIEZNAJOMA MASKA.

MASKA

Czy masz jedną wolną chwilę, Lawania?

FIESKO

przystępując do niej

Dla ciebie godzinę.

MASKA

Bądź więc łaskaw wyjść ze mną na miasto.

FIESKO

Mamy pięćdziesiąt minut na dwunastą.

MASKA

Czy zechcesz, hrabio?

FIESKO

Każę zaprząć do powozu.

MASKA

To zbyt uczynne. Wyślę konia naprzód. Więcej nie potrzeba, bo mam nadzieję, że tylko jeden z nas wróci.

FIESKO

zmieszany

I...?

MASKA

Za pewną łzę krwawego od ciebie żądają rachunku.

FIESKO

A ta łza?

MASKA

Niejakiej hrabiny Lawania. Znam dobrze tę kobietę i chcę wiedzieć, czym ona zasłużyła ofiarą być głupiej niewiasty?

FIESKO

Teraz cię rozumiem. Czy mogę zapytać o imię tego dziwnego opiekuna?

MASKA

Jest to ten tam, który pannę Cibo niegdyś ubóstwiał i ustąpił przed narzeczonym Fieską.

FIESKO

Scipio Burgonino.

BURGONINO

zdejmując maskę

A który dziś tu staje zadosyć¹⁶ uczynić honorowi swojemu, co ustąpił przed rywalem tak mało wzniosłym, że przez niego łagodna dusza ponosi męczarnie.

FIESKO

ściska go z uczuciem

Szlachetny młodzieńcze! Błogosławię cierpienia małżonki mojej, kiedy tak godną znajomość mi podają. Czuję wzniosłość twojego gniewu, ale bić się nie będę.

¹⁶*zadosyć* — dziś popr. *zadość*. [przypis edytorski]

BURGONINO

cofając się

Hrabia Lawania miałby się lękać pierwszej próby mojego oręża!

FIESKO

Burgonino! Z całą potęgą Francji bić się będę, ale nie z tobą! Szanuję ten drogi zapal za powód jeszcze droższy. Na wieniec laurowy chęć twoja zasłużyła, ale czyn byłby dziecinny!

BURGONINO

urażony

Dziecinny, hrabio! Dziewica obrażona *plakać* tylko może — do czegoż mężczyzna?

FIESKO

Wybornie powiedziane; ale ja bić się nie będę.

BURGONINO

odwraca się i chce odchodzić

Pogardzę tobą.

FIESKO

z żywością

Na Boga, młodzieńcze! Tego nie uczynisz, chociażby cnota stracić miała cenę. *Biorąc go za rękę.* Miałeś kiedy dla mnie uczucie, które — jakże ja powiem? *czcią* nazywa się?

BURGONINO

Czyżbym ustąpił człowiekowi, którego bym pierwszym nie uznał z ludzi?

FIESKO

A więc, przyjacielu! Człowiek, który na cześć moją zasłużył, długo by czekał, nim bym nim pogardził. Sądzę, że tkanina mistrza powinna tak być sztuczną, żeby lekkomyślnemu czeladnikowi na pierwszy rzut do oka nie wpadła. — Wracaj do siebie, Burgonino, i użyj czasu, aby rozważyć, dlaczego Fiesko tak a nie inaczej działa. *BURGONINO w milczeniu odchodzi.* Idź, szlachetny młodzieńcze! Jeśli takie serca biją w *ojczyźnie*, Doriom mocno stać trzeba.

SCENA DZIEWIĄTA

FIESKO. MURZYN *wchodzi bojaźliwie i starannie na okóło się ogląda.*

FIESKO

uważając go pilnym okiem
Czego tu chcesz i kto jesteś?

MURZYN

Niewolnik rzeczypospolitej.

FIESKO

Niewola jest podłym rzemiosłem. *Zawsze go pilnie śledząc oczyma.* Czego tu szukasz?

MURZYN

Panie, uczciwym jestem człowiekiem.

FIESKO

Ten szyld przyczep do czoła, zbytęcznym nie będzie. — Czegoż tu szukasz?

MURZYN

starając się bliżej przystąpić. FIESKO *usuwa się*
Panie, łajdakiem nie jestem.

FIESKO

Dobrze, że o tym uwiadomiasz — ale to nie dosyć. *Z niecierpliwością.* Czego tu szukasz?

MURZYN

Czy wy jesteście hrabia Lawania?

FIESKO

dumnie

Ślepi w Genui znają mój chód. — Na co ci hrabia potrzebny?

MURZYN

Bądźcie ostrożnym, Lawania!

Ostro nacierając.

FIESKO

odskakując na drugą stronę

Jestem w istocie.

MURZYN

znowu nacierając

Niedobre mają przeciw wam zamiary, hrabio Lawania!

FIESKO

usuwając się

Widzę to wyraźnie.

MURZYN

Strzeżcie się Dorii.

FIESKO

poufale zbliżając się do niego

Przyjacielu! Może niesprawiedliwy byłem
względem ciebie. Tego imienia lękam się w isto-
cie.

MURZYN

Chroń się więc przed nim. Umiecie czytać?

FIESKO

Zabawne pytanie! Sługiwałeś zapewne u szlach-
ty. Masz co na piśmie?

MURZYN

Twoje imię, przy kilku innych biednych grzesz-
nikach.

*Podaje mu papier i stara się blisko niego umie-
ścić. FIESKO staje przed zwierciadłem i zyzem¹⁷
spogląda na papier. MURZYN obchodzi go wokół,
na koniec dobywa sztyletu i chce nim przebić.*

FIESKO

*odwraca się zręcznie i chwyta za ramię MU-
RZYNA*

Powoli, hultaju!

Wyrywa mu sztylet.

¹⁷zyz — dziś popr.: zezem, zezując. [przypis edytorski]

MURZYN

tupiąc nogą o podłogę

Tam do diabła! — przepraszam!

Chce uciekać.

FIESKO

porywa go i głośno woła

Stefan! Drullo! Antonio! *Za gardło trzymając* MURZYNA. Zatrzymaj się, dobry przyjacielu! Piekielne łotrostwo! *Służący wpadają.* Zostań i odpowiadaj! Niegodny czyn popełniłeś. U kogo o twój zarobek upominać się będziesz?

MURZYN

po wielu próżnych usiłowaniach wymknięcia się, z rezygnacją

Wyżej mnie powiesić nie mogą jak na szubienicy.

FIESKO

O nie, pociesz się! Na rogach księżycy nie powieszają pewnie — jednakże tak wysoko, że ci się szubienica wyda piórkiem od zębów. Ale twój wybór był mądro polityczny, i twemu wro-

dzonemu dowcipowi przypisać go nie można.
Mów więc, kto cię wynajął?

MURZYN

Możesz mnie, panie, łajdakiem nazywać,
ale nazwiskiem głupca lżyć siebie nie pozwa-
lam.

FIESKO

Patrzajcie, to bydlę ma jeszcze dumę. Mów
mi, ośle, kto cię wynajął?

MURZYN

namyślając się

Hum! Więc ja nie sam głupi byłem? —
Kto mnie wynajął? — i za sto nędznych cekinów!
— Kto mnie wynajął? — Książę Gianet-
tino.

FIESKO

urazony przechadzając się wzdłuż pokoju

Sto cekinów i nic więcej za głowę Fieska?
Wstydz się, królewiczu Genui! *Idąc do szkatułki.*
Tu jest, hultaju, tysiąc cekinów dla ciebie
i powiedz twojemu panu, że z niego skąpy roz-
bójnik. MURZYN *ogląda to od stóp do głowy.* Na-

myślasz się? MURZYN *bierze pieniądze, kładzie i znowu, znowu podnosi i ciągle ogląda Fieska z największym zadziwieniem. Co robisz, hultaju?*

MURZYN

rzucając pieniądze na stół

Panie, ja tych pieniędzy nie zarobiłem.

FIESKO

Łotrze z baranią głową, na szubienicę zarobiłeś! Rozgniewany słoń trąca człowieka, ale nie robaka pełzającego. Kazałbym cię powiesić, gdyby mnie to co więcej nad dwa słowa kosztować miało.

MURZYN

z niskim ukłonem

Pan zanadto łaskawy!

FIESKO

Broń Boże, nie dla *ciebie*. Podoba mi się, że takiego łajdaka jak ty, mogę podług kaprysu zdruzgotać albo ocalić — dlatego wolno odejść możesz. Uważaj tylko: twoja niezręczność jest

dla mnie rękojmią¹⁸ nieba, żem ja do czegoś wielkiego przeznaczony — stąd łaska moja, stąd twoje uwolnienie.

MURZYN

Uderz w dłoń, Lawania! Piękna czynność warta jest drugiej. Jeżeli kto na tej półkuli nosi gardło niepotrzebne tobie — rozkaż, a pode-
rżnę go *bezpłatnie*.

FIESKO

Grzeczne bydlę — cudzym gardłem chce mi odpłacać.

MURZYN

My nic darmo nie bierzemy, panie, i u nas honor w duszy.

FIESKO

Honor rzeźnika!

MURZYN

Może on żywszy i silniejszy jak waszych ludzi honorowych. Oni przysięgi swoje łamią Panu Bogu, my je święcie dochowujemy szatanowi.

¹⁸*rękojmia* (daw.) — gwarancja. [przypis edytorski]

FIESKO

Zabawny łotr z ciebie!

MURZYN

Cieszę się, że macie gust do mnie. Wystaw mnie hrabio na próby, a poznasz człowieka, co swoje rzemiosło zna *ekspedite*¹⁹. Wyzwij mnie, panie — a z każdego cechu łotrostwa pokażę świadectwa najdoskonalsze — od najniższego do najwyższego.

FIESKO

Cudowne rzeczy! *Siadając*. A więc łotry nawet mają swoje prawa i godności? Zaczniźże od najniższego.

MURZYN

Pfe, łaskawy panie, jest to pogardliwe wojsko *długorękich*. Nędzne rzemiosło, co jeszcze wielkiego nie wylęgło człowieka — na bizuny²⁰ i dom poprawy pracuje i wie gdzie co najwięcej do szubienicy.

¹⁹*ekspedite* (z łac.) — wyśmienie. [przypis edytorski]

²⁰*bizun* — bat. [przypis edytorski]

FIESKO

Ponętny cel podróży? Ciekawy jestem lepszego.

MURZYN

Są to *szpiegi i podstuchiwacze*. Znakomici panowie, którym magnaci użyczają swojego posłuchu, iżby do swojej wszechwiedzy cokolwiek zaczerpnąć. Oni to jak pijawki do duszy się wgrzyzą, wysączą truciznę z głębi serca i podadzą *komu należy*.

FIESKO

Znam to — dalej!

MURZYN

Kolej przychodzi na *zbójców*, na *przyprawiaczów trucizn* i tych wszystkich, co swoją ofiarę długo upatrują, zanim ją z nienacka z tyłu pochwycą. Lękliwe piecuchy, a jednak za naukę szatanowi biedną duszą płacą. Tu już sąd ziemski wyżej się posuwa: łamie ich kości na koła, głowy ich sprytne na palach wystawia. Jest to trzecia klasa.

FIESKO

Mówże, kiedy twoja przyjdzie?

MURZYN

Pioruny! Tu łaskawy panie, właśnie jest szczyt chwały. Jam te wszystkie klasy przechodził. Geniusz mój wcześniej każdą przeskakiwał zaporę. Wczoraj w wieczór dokonałem mistrzowskiego popisu w trzeciej, przed godziną frycem²¹ zostałem w czwartej.

FIESKO

Któraż więc czwarta?

MURZYN

żywo i z zapalem

Tu są ludzie, co swoją zwierzynę między czterema ścianami wyśledzą, wśród niebezpieczeństw wyrąb dla swojej drożyny przygotowują, prosto w oczy skoczą i pierwszym ukłonem nie dadzą czasu za drugi ukłon podziękować. W naszym języku nazywają się oni piekła ekstrapocztą. Jak tylko Mefistofela kaprys napadnie, jedno skinienie — a ciepła mu z różna kurzy się pieczeń.

²¹*fryc* — czeladnik, początkujący. [przypis edytorski]

FIESKO

Z ciebie łotr na wszystkie zastawki. Dawno mi takiego było potrzeba — podaj mi rękę! Biorę cię do służby.

MURZYN

Czy to prawda, czy żart?

FIESKO

Prawda najistotniejsza — tysiąc cekinów masz na rok.

MURZYN

Top, Lawania! Jestem twoim i do czarta niech idzie życie prywatne. Używaj mnie do czego zechcesz. Bierz mnie na wyżła, na brytana, na lisa, na węża, na kuplera²² czy na kata. Do wszystkich spraw posyłaj; tylko na duszę moją, do uczciwej nie zaprzęgaj roboty, bo tam ja jak pniak niezgrabny.

FIESKO

Nie troszcz się — komu ja *jagnię* posyłam, wilka na posta nie wezmę. Zaraz więc rano Genuę obiegaj i dośledź, jak stoją interesa pań-

²²*kupler* (daw.) — stręczyciel. [przypis edytorski]

stwa. Dowiedz się, co myślą o rządzie, co o domu Doriów podszeptują. Wybadaj na ostre, co moi ziomkowie o moim rozpustnym przebiegu życia, co myślą o moich miłośkach. Zalej im winem mózgowicę, żeby się serca z swoim uczuciem wylały. — Tu są pieniądze, syp je pomiędzy kupcami jedwabów.

MURZYN

*w niepewności patrzy mu w oczy
Panie!...*

FIESKO

Nie lękaj się — nic w tym uczciwego nie ma. Bieź²³ i całą twoją hałastrę na pomoc przyzwij. Na rano przyniesiesz swoje nowiny.

Odchodzi.

MURZYN

idąc za nim

Spuść się na mnie²⁴. Teraz jest czwarta? Jutro o ósmej tyle wiadomości naznoszę, ile sto uszów²⁵ nie zdoła usłuchać.

²³*bieżeć* (daw.) — *biec*. [przypis edytorski]

²⁴*spuść się na mnie* (daw.) — *zostaw to mnie, polegaj na mnie*. [przypis edytorski]

²⁵*uszów* — *dziś popr. forma D.lm: uszu*. [przypis edytorski]

Odchodzi.

SCENA DZIESIĄTA

Pokój w domu WERRINY.

BERTA *na sofie z głową rękoma zakrytą. —*
WERRINA *wchodząc ponury.*

BERTA

przestraszona wstaje

Boże! To on!

WERRINA

w milczeniu, spogląda na nią zdziwiony

Moja córka ojca się przełękła.

BERTA

Uciekaj! Puszczaj mnie! Ach ty straszny oj-
cze!

WERRINA

Straszny dla mego jedyne go dziecka?

BERTA

z bolesnym wejrzeniem

Nie! Tobie trzeba inną mieć córkę.

WERRINA

Czy ci czułość moja dokucza?

BERTA

Ach! Na śmierć, ojczy!

WERRINA

Jak to? Jakież to, córko, przyjęcie? Niedyś gdy do domu z ciężkim jak góra w sercu wracałem brzemieniem, Berta naprzeciw mnie leciała i jednym uśmiechem zdejmowała ciężar. Chodź, uściskaj mnie, córko! Na tym łonie ognistym niech się rozgrzeje moje serce przy łożu śmiertelnym ojczyzny przeziębłe. Dziecię moje! Dziś ja wszystkie uciechy natury pożegnałem i tylko ty jedna pozostałaś dla mnie!

BERTA

spogląda na ojca długim spojrzeniem
Nieszczęśliwy ojczy!

WERRINA

przyciskając ją do siebie

Berto! jedyne dziecię moje! Berto, moja ostatnia nadziejo! Wolność Genui przepadła — Fiesko zgubiony — Bądź ty nałożnicą!

BERTA

wyrywa się z jego objęcia
Boże święty — ty wiesz?

WERRINA

drżący
Co?

BERTA

Cnota moja dziewicza...

WERRINA

z wściekłością
Co?

BERTA

Tej nocy...

WERRINA

jakby w szaleństwie
Co?

BERTA

Gwałt!
upadła na kanapę

WERRINA

po długim straszliwym milczeniu, głosem przy-
tłumionym

Jeszcze raz tylko, córko, raz ostatni ode-
tchnij i powiedz — kto?

BERTA

Biada mi! ach! Tej bladości śmiertelnej nie
przybieraj, ojcze! Wspomagaj mnie, Boże! On
jąka się i drży.

WERRINA

Nie mogę jednak wiedzieć, moja córko! kto?

BERTA

Spokojnie, spokojnie, mój drogi, mój naj-
lepszy ojcze!

WERRINA

Na imię Boga! Kto?

Chce upaść przed nią na kolana.

BERTA

Maska.

WERRINA

cofając się

Nie! To być nie może! Tej myśli Bóg mi nie
przysła. *Z szyderskim uśmiechem.* Stara głowo,
czyliż wszelki jad z jednej tylko i tej samej ro-

puchy wybryzga? *Do BERTY spokojniej.* Wzrostu jak mój, czy niższego?

BERTA

Wyższego.

WERRINA

prędzej

Włosy czarne, kędzierzawe?

BERTA

Kędzierzawe, czarne jak węgiel.

WERRINA

odchodząc od niej chwiejącym się krokiem

Boże, moja głowa! Moja głowa! — A głos?

BERTA

Głos gruby i mocny.

WERRINA

żywo

Jakiego koloru? — Nie, już słyszeć nie chcę!
— Płaszcz — jakiego koloru?

BERTA

Płaszcz zielony, jak mi się zdawało.

WERRINA

obie ręce trzymając na twarzy upada na sofę
Nie bój się, to tylko zawrót głowy, córko.
Opuszcza ręce, bladość pokrywa twarz jego.

BERTA

załamując dłonie

Litościwe nieba! Ja ojca w tych rysach poznaję.

WERRINA

z gorzkim uśmiechem po chwili milczenia

Dobrze ci tak, dobrze ci tak, lękliwy Wer-rino — za mało ci było, że łotr świętość praw naruszał, musiał aż świętości krwi twojej dotykać. *Zrywając się.* Żywo, wołaj mi Mikołaja — prochu i ołowiu! — albo czekaj, co innego przyszło mi do głowy. Daj mi miecz mój, a sama odmawiaj *Ojcze nasz.* *Kładąc rękę na czole.* Co ja chcę robić?

BERTA

Ojcze! Mnie tak okropnie!

WERRINA

Chodź tu, usiądź przy mnie. *Znacząco*. Berto, opowiedz mi, Berto, co zrobił ten siwy Rzymianin, gdy jego córkę takie — jakże bo powiedzieć? tak przystojną, jak ciebie znalezione... Słuchaj Berto, co mówił Wirginiusz do swojej córki znieważonej?

BERTA

ze strachem

Nie wiem, co mówił.

WERRINA

Głupia głowo! — Nic nie powiedział. *Za oręż swój chwytając. Za nóż porwał zabójczy.*

BERTA

przestraszona rzuca mu się na łono

Boże mój wielki! Co ty począć chcesz, ojczy?

WERRINA

rzuca oręż na ziemię

Nie! — jeszcze sprawiedliwość jest w Genui.

SCENA JEDENASTA

Poprzedzający. SAKKO. KALKANIO.

KALKANIO

Werrino! Co żywo gotuj się natychmiast. Dzisiaj wybory rzeczypospolitej zaczynają się. Chodźmy wcześniej do seniorii²⁶, dziewięciu senatorów wybierać. Ulice tłumem ludu napelnione. Cała szlachta do ratusza dąży. *Szyderczo.* Przecież pójdiesz z nami, na tryumf nowej spoglądać wolności.

SAKKO

Miecz na zemi leży. Werrina dziko pogląda. Berta ma oczy czerwone.

KALKANIO

Przez Boga — dopiero to postrzegam, Sakko! Tu jakieś nieszczęście się stało.

WERRINA

stawiając dwa krzesa
Siadajcie.

²⁶*senioria* — rada 10 senatorów wraz z dożą i prokuratorami. [przypis edytorski]

SAKKO

Zastraszasz nas, przyjacielu!

KALKANIO

Jeszcze cię takim nigdy nie oglądał. Gdyby Berta nie płakała, musiałbym pytać, czy Genua nie przepada.

WERRINA

straszliwym głosem

Przepada! — Siadajcie!

KALKANIO

gdy obaj usiedli

Człowieku! Zaklinam cię!

WERRINA

Słuchajcie!

KALKANIO

Jaki domysł przychodzi mi, Sakko!

WERRINA

Genueńczycy! Wy obaj znacie starożytność imienia mojego. Wasi przodkowie ogony szat za moimi nosili. Moi ojcowie w bitwach przewodzili krajowi. Moje matki matkom genueńskim za przykład służyły. Honor był jedynym

dobrem naszym i syn go po ojcu odziedziczał
— czy zna kto inaczej?

SAKKO

Nikt!

KALKANIO

Nikt, jak Bóg na niebie!

WERRINA

Ostatni jestem z rodu mojego. W grobie
żona spoczywa. Ta córka jest Jej ostatnią spu-
ścizną. Genueńczycy, wyście świadkami, jakem
ją wychowywał. Czy jest kto, co by wystąpił
i mnie oskarżał, że m swoją Bertą zaniedbywał?

KALKANIO

Twoja córka jest w kraju wzorem cnoty.

WERRINA

Przyjaciele! Jestem stary człowiek. Gdybym
ją utracił, drugiej mieć już nie mogę. Pamięć
ma zniknie. Straciłem ją! Zhańbiony ród mój!

OBAJ

wzruszeni

Niech cię Bóg od tego zachowa!
Berta w jękach, tarza się po sofie.

WERRINA

Nie! — Nie rozpaczaj, córko! Ci ludzie mężczyźni są i uczciwi. Nad tobą gdy oni zapłaczą, krew gdzieś toczyć się będzie. Nie poglądajcie z takim podziwieniem. *Wolno z naciskiem.* Kto Genuę ujarzma, może zgwałcić dziewicę.

OBAJ

powstając z krzesel
Gianettino Doria!

BERTA

z krzykiem

Zwalcie się mury na mnie! Mój Scipio!

SCENA DWUNASTA

Ciż. BURGONINO.

BURGONINO

Podskocz, dziewczyno — szczęśliwa wiadomość. Szlachetny Werrino, przyszedłem niebo swoje na twoich ustach położyć. Od dawna jut kocham córkę twoją, a nigdy nie śmiałem

o jej rękę prosić, bo całe mienie moje płynęło na wiotkich statkach. Ale w tej chwili piękny majątek przybija do portu i jak mówią, niezmiernie wiedzie dla mnie skarby. Jestem bogaty — daj mi Boże, ja ją szczęśliwą uczynię.

BERTA *się zastania. Długa pauza.*

WERRINA

Czy masz chęć, młodzieńcze, w błoto serce swoje rzucić?

BURGONINO

porywa za oręż, ale w tej samej chwili cofa rękę

To ojciec powiedział.

WERRINA

To samo ostatni łajdak powie ci we Włoszech. Czyż zadowalasz się resztkami ze stołu innych?

BURGONINO

Starcze! Nie przywódcz mnie do szaleństwa.

KALKANIO

Burgonino! Starzec prawdę mówi.

BURGONINO

w uniesieniu zbliża się do BERTY

Prawdę mówi? Mnieżby dziewczka oszukać miała?

KALKANIO

Nie tam, Burgonino! *Dziewica* jak anioł czysta.

BURGONINO

staje ostępiały

Jak zbawienia pragnę! — czysta, i zhańbiona! Nie pojmuję tego. Spozieracie na siebie i stoicie w milczeniu. Jakieś nieszczęście, zbrodnia drży na ustach waszych. Zaklinam was — na igraszkę nie ciągnijcie rozumu mojego. Ona byłaby czystą! Kto mówił, że *czysta*?

WERRINA

Moje dziecię winnym nie jest.

BURGONINO

A więc gwałt! *Podnosi oręż z podłogi*. Genueńscy, przez wszystkie zbrodnie pod słońcem! Gdzie — gdzież ja zbójcę wynajdę?

WERRINA

Tam, gdzie znajdziesz złodzieja Genui.

BURGONINO *w osłupieniu*. WERRINA *w milczeniu przechadza się, wreszcie wraca*.

WERRINA

Jeżelim zrozumiał skinienie twoje, o przedwieczna Opatrzności, ty chcesz Genuę przez moją Bertę oswobodzić. *Przystępuje do niej i z wolna odwija krepę z ramienia swego*. Dopóki krew z serca Doriów nie zmyje haniebnej plamy twojego honoru, niech promień dzienny na tę twarz nie pada. — *Aż do tej chwili rzuca krepę na nią* ociemnij.

Milczenie — wszyscy wzruszeni spoglądają na niego.

WERRINA

kładąc uroczyście dłoń swoją na córki głowie

Przekłęte powietrze, co ciebie owieje! Przeklęty sen, co twoje członki orzeźwi! Przeklęty człowiek, co litością nędzę twoją nawiedzi! Idź do najgłębszych sklepień mojego domu! Jęcz, skowycz, męczarnią swoją bieg czasu zwalnij. *Przerywanym głosem*. Twoje życie niech będzie

wijącym się tarzaniem zdychającego robaka, uporną gruchocącą walką między bytem i zniszczeniem! — Niech to przekleństwo trzyma cię, dopóki Gianettino ostatniego nie wycharczy oddechu. Jeżeli nie — ciągnij je za tobą przez wieczność, aż znajdziesz punkt, gdzie dwa końce jej koła stykają się z sobą.

Długie milczenie, postrach w twarzach. WERRINA spogląda na każdego silnym i przenikliwym wzrokiem.

BURGONINO

Wyrodny ojcze! Cóżżeś ty uczynił? To okrutne, potworne przekleństwo twojej biednej niewinnej córce?

WERRINA

Prawda — to straszliwie, mój czuły zięciu? — *Z najsilniejszym znaczeniem.* Kto z was teraz wystąpi i z krwią zimną o przewłóce²⁷ płać będzie? Dola Genui na moją Bertę rzuciona. Serce moje ojcowskie za powinność obywatela odpowiada. Kto do tyła²⁸ lęklwym bę-

²⁷przewłoka — zwłoka, opóźnienie. [przypis edytorski]

²⁸do tyła (daw.) — tak bardzo. [przypis edytorski]

dzie i zechce zbawienie Genui odwlekać, wiedząc, że to jagnię niewinne jego bojaźń męską nieskończoną opłacać musi? Przez Boga, to nie był pomysł głupca! Wykonałem przysięgę i nad dzieckiem nie zlituję się swoim, aż Doria upadnie, choćbym miał coraz nowe męczarnie wymyślać jak pacholek katowski, choćbym to jagnię niewinne na kanibalskiej zgruchotał katowni. Oni drżą — bladymi jak duchy otaczają mnie twarzami! Jeszcze raz, Scipio! biorę ją w układ — żebyś ty tyrana umordował. Na tym drogim węźle trzymam mocno twoją, moją, waszą powinność. Gnębiciel Genui upaść musi, albo dziewicę rozpacz umęczy. Nie odwołam.

BURGONINO

rzucając się do nóg BERTY

Upadnie on — za Genuę upadnie — jako wół ofiarny. Jak pewno, że oręż ten w sercu Dorii zagłębię, tak pewno, że na twoich ustach złożę całus oblubieńczy.

wstaje

WERRINA

Pierwsza para, którą furie błogosławią! Po-
dajcie sobie ręce. W sercu Dorii zagłębisz swój
oręż? Weź ją — ona twoja.

KALKANIO

przyklęka

Oto jeszcze jeden klęka Genueńczyk i strasz-
ne swoje żelazo u nóg kładzie niewinności. Niech
tak Kalkanio drogę do nieba znajdzie, jak ten
oręż ścieżkę do żywota²⁹ Dorii.

wstaje

SAKKO

Ostatni, lecz niemniej w postanowieniu moc-
ny, klęka tu Rafał Sakko. Jeśli ten miecz mój
nagi więzienia Berty nie otworzy, to niechaj
zamknie się ucho Zbawiciela na moją ostatnią
w skonie modlitwę.

wstaje

WERRINA

rozweselony

²⁹żywot — dawniej także: brzuch, łono. [przypis edytorski]

Genua dziękuje wam przeze mnie, przyjaciele! Idź teraz, córko. Ciesz się, że ojczyzny jesteś wielką ofiarą.

BURGONINO

przyciskając ją

Idź, ufaj Bogu i Scipionowi. W jednym i tym samym dniu Berta i Genua będą wolne.

BERTA *oddala się.*

SCENA TRZYNASTA

Pozostali.

KALKANIO

Nim dalej pójdziemy, jeszcze jedno słowo, Genueńczycy!

WERRINA

Zgaduję.

KALKANIO

Będzież dosyć trzech patriotów do zgniecenia hydry tyraństwa? Nie trzebaż lud podburzyć, szlachtę do naszego spisku przyciągnąć?

WERRINA

Rozumiem! Słuchajcie więc: od dawna na mojej płacy trzymam malarza, który całą sztukę wysilił, ażeby upadek Appiusza Klaudiusza³⁰ przedstawić. Fiesko jest malarstwa wielbicielem, wspaniałe sceny rozpalają go. Zaniesiemy obraz do jego pałacu i obaczymy, z jakim uczuciem oglądać go będzie. Może ten widok ducha jego obudzi — Może...

BURGONINO

Precz z nim! Podwój niebezpieczeństwo, bohater mówi, ale nie liczbę walczących. Dawno ja w łonie swoim czułem takiego coś, czego niczym zaspokoić nie mogłem. Teraz dopiero wiem, co to było. Mam cię, tyranie!

zastona spada

³⁰Appiusz Klaudiusz (ok. IV w. p.n.e. – ok. III w. p.n.e.) — polityk i prozaik rzymski, pod koniec życia ślepy. [przypis edytorski]

AKT DRUGI

Przedsala w pałacu FIESKA.

SCENA PIERWSZA

LEONORA. ARABELLA.

ARABELLA

Nie — powiadam. Żleś pani widziała —
zazdrość ci brzydkich pożyczyła oczów.

LEONORA

To był Julii żywy obraz — nie wmawiaj da-
remnie. Moja sylweta na błękitnej wstędze wi-
siała, a ta była czerwono płomienista. Mój los
rozstrzygnięty.

SCENA DRUGA

Poprzedzające. JULIA.

JULIA

wchodząc z afektacją

Hrabia mi pałac swój ofiarował, ażebym się
przyjrzała paradzie, ciągnącej do ratusza. Czas

mi się będzie za długi wydawał. Nim zrobią czekoladę, zabawiaj mnie pani.

BELLA *oddala się i wraca po chwili.*

LEONORA

Rozkażesz pani, ażebym towarzystwo sprosiła?

JULIA

Zabawne — jakbym towarzystwa tutaj szukać miała. Ty, pani, rozrywać mnie będziesz. *Przechadzając się.* Jeżeli do tego zdolną jesteś, pani! Bo wcale mi nie pilno.

ARABELLA

Ale wiele do czynienia miałby ten murzynek! Jakże okrutnie, rozważ *sinioro*³¹, pozbawiać perspektywki młodych elegantów tak pięknego widoku? Ach! A też perły błyszczące, że aż oczy mogą oślepnąć! Przez Boga wszechmocnego! Pani całe morze wybrałaś!

JULIA

przed zwierciadłem

³¹*siniora* (wł.) — pani. [przypis edytorski]

I to ci się dziwną rzeczą wydaje, panienko? — Ale słuchaj no dziewczę, czyś ty i język swojej pani wynajęła? Ślicznie, pani! Gości swoich przez sługi zabawiać.

LEONORA

Jest to nieszczęście, sinioro, że mój zły humor zmniejsza przyjemność twojej obecności.

JULIA

Szkaradna nieznajomość świata robi cię śmiesz-
ną i ociężałą. Żywo — a z dowcipem! to nie jest
sposób przywiązania męża.

LEONORA

Jeden tylko sposób znany mi, hrabino! Twój
niech na zawsze zostanie środkiem sympatycz-
nym!

JULIA

nie zważając

A jak się trzymasz, moja pani! Pfe! Na ciało
twoje więcej potrzeba wydatków — trzeba
sztuki użyć, gdzie natura była ci macochą. —
Na twarz trochę różu, żeby ta bezbarwna na-

miętność oczów³² nie raziła. Biedne stworzenie! Tym sposobem twarzyczka twoja pewnie kupca nie znajdzie.

LEONORA

wesoło do BELLI

Winszuj mi szczęścia, dziewczę moje! Niepodobieństwo³³, żebym Fieska mego straciła, albo nie straciłam nic na nim.

BELLA *nalewa czekoladę.*

JULIA

O straceniu coś tam pomrukujesz? Ale, mój Boże! Skąd ci przyszedł ten napad tragiczny brać Fieska? Dlaczego piąć się na tę wysokość, moje dziecko, z której koniecznie musisz być widzianą, *porównywaną* być musisz? Na mój honor, kochaneczko, musiał to być jakiś złośnik, albo głupiec, co cię z Fieskiem złączył. *Z litością biorąc ją za rękę.* Poczciwa duszo, człowiek, który w towarzystwach dobrego tonu chciał-

³²*oczów* — dziś popr. forma D.lm: oczu. [przypis edytorski]

³³*niepodobieństwo* (daw.) — coś nieprawdopodobnego, niemożliwego. [przypis edytorski]

by być cierpianym, nigdy twoją partią być nie mógł.

Bierze filiżankę.

LEONORA

uśmiechając się do ARABELLI

Albo w tych domach dobrego tonu nie życzyłby sobie być cierpianym?

JULIA

Hrabia ma postawę — znajomość świata — gust. Hrabia miał szczęście porobić dystyngowane znajomości. Hrabia ma charakter, ogień. I cóż? Wyrywa się gorący z tego koła świetnego towarzystwa. Przychodzi do domu. Żona go wita powszednią czułością, gasi żar jego zimnym, ślinionym całusem, wydziela mu porcję pieśczot swoich, jak stołownikowi w oberży. Biedny małżonek! Tam mu kwitnący ideał się uśmiechał, tu smak mu brzydzi czułość nudząca. Sinioro, na Boga! nie straciż on rozumu — albo cóż odbierze?

LEONORA

podając jej filiżankę

Ciebie pani, jeżeli go już utracił.

JULIA

Dobrze. Widać, że ten ugryzek³⁴ doszedł ci aż do serca. *Drżyj* za ten żart, ale nim to nastąpi, *rumień się*.

LEONORA

Umiesz to, sinioro? Ale prawda! Wszakże to strój gotowalniany³⁵.

JULIA

Patrzajcie — trzeba aż było robaczka rozgniewać, żeby z niego iskierkę naturalnego dowcipu wydobyć. Na teraz dobrze. To był żart, pani — podaj mi rękę twoją, na zgodę!

LEONORA

podając jej rękę ze znaczącym wejrzeniem
Imperiali! — przed moim *gniewem* możesz być bezpieczną.

JULIA

W samej rzeczy, to wspaniale! Ale hrabino, czy tak być nie powinno? *Z wolna i śledząc*

³⁴*ugryzek* (daw.) — docinek. [przypis edytorski]

³⁵*strój gotowalniany* — strój domowy, nieoficjalny. [przypis edytorski]

jej spojrzenie. Skoro czyjś portret przy sobie noszę, widać, że oryginał ma dla mnie cenę? Co myślisz?

LEONORA

z pomieszaniem rumieniąc się

Jak powiadasz? Spodziewam się, że wniosek za prędką.

JULIA

Mnie się samej tak zdaje. *Serce* nie przywołuje zmysłów na pomoc. Prawdziwe uczucie nigdy się za pożyczaną ozdobą nie kryje.

LEONORA

Wielki Boże! Skąd ci ta prawda przyszła do myśli?

JULIA

Litość, litość tylko sama. — Bo widzisz, wtedy i odwrotnie jest to prawda — ty Fieska posiadasz jeszcze dotąd.

Oddaje LEONORZE jej sylwetę, śmiejąc się złośliwie.

LEONORA

unosząc się goryczą

Moja sylweta? Tobie? *Rzuca się na krzesło, przytłoczona boleścią.* O, nieszczęsny człowiek!

JULIA

rozradowana

Czym ci się odpłaciła? Czym się odpłaciła? Jak to, moja pani, żadnego przekąsu w zapasie? Hej, powóz! — moja czynność spełniona. *Do LEONORY, głaszcząc ją pod brodę.* Pociesz się, dziecię moje! On mi sylwetę oddał w szaleństwie.

Odchodzi.

SCENA TRZECIA

LEONORA. KALKANIO.

KALKANIO

W takim zagniewaniu wyszła stąd Imperiali — a ty, pani, tak poruszoną jesteś?

LEONORA

boleśnie

Nie — tego nikt nie słyszał jeszcze!

KALKANIO

Boże na niebie — czy ty płaczesz, pani?

LEONORA

Przyjaciel tego okrutnika! — precz z moich oczów!

KALKANIO

Jakiego okrutnika? — zastraszasz mnie.

LEONORA

Męża mojego — ale nie! Fieska.

KALKANIO

Co słyszę?

LEONORA

Nic, to tylko łotrostwo, co u was mężczyzn uchodzi.

KALKANIO

biorąc ją za rękę gwałtownie

Łaskawa pani, u mnie jest czułe serce dla płaczącej cnoty.

LEONORA

Tyś mężczyzna — twoje serce nie dla mnie.

KALKANIO

Dla ciebie jednej, ciebie jednej pełne... O, gdybyś wiedziała, jak nieskończenie...

LEONORA

Człowieku, kłamiesz! Przed czynem zapewniasz.

KALKANIO

Przysięgam ci!

LEONORA

Krzywoprzysięstwo! Przestań! Zmęczycie rękę Bożą, która przysięgi zapisuje. — Mężczyźni, mężczyźni! Gdyby przysięgi wasze zmieniały się w szatanów, można by z nimi szturm do nieba przypuścić i aniołów światła zabrać do niewoli.

KALKANIO

Marzysz, hrabino! Gniew twój niesprawiedliwą cię czyni. Czyliż cała płeć za zbrodnię jednego ma odpowiadać?

LEONORA

Człowieku! W jednym całą płeć uwielbiałam, nie wolnoż mi w nim całą nienawidzieć?

KALKANIO

Próbuj, hrabino — pierwszy raz serce tve się omyliło — Znam ja miejsce, gdzie by ono na tronie zasiadło.

LEONORA

Wy byście kłamstwem stwórcę ze świata wypędzić mogli. — Nie chcę nic słyszeć o tobie.

KALKANIO

Tę klątwę dziś jeszcze w *moim* objęciu musiałybyś odwołać.

LEONORA

Dokończ! W *twoim*?

KALKANIO

W *moim* objęciu — które otwieram, żeby opuszczoną przyjąć i za straconą miłość wynagrodzić.

LEONORA

szyderczo spoglądając na niego
Miłość?

KALKANIO

klękając

Tak — wymówiłem. *Miłość*, Madonna! śmierć i życie na twoich ustach spoczywa. Jeżeli grzechem jest namiętność moja, niech dwie ostateczności, cnota i zbrodnia, w jedno spłyną ogniwo, niebo i piekło niech się w jedno zleją potępienie.

LEONORA

cofa się z dumą i gniewem

Czy do tego, oszukańcze, litość twoja mierzyła? — W jednym zgięciu kolana przyjaźń i miłość zdradziłeś. Precz z moich oczów na zawsze! Przebrzydłe plemię! Dotąd myślałam, że tylko kobiety oszukujesz; nie wiedziałam, że na samym sobie dopełniasz zdradziectwa.

KALKANIO

zmieszany powstaje

Łaskawa pani!...

LEONORA

Nie dosyć, że świętą pieczęć zaufania zламаł ten obłudnik, na czyste jeszcze cnoty przetrzocze zaraźliwym wionął oddechem i chciał

moją niewinność w krzywoprzysięstwo potrącić.

KALKANIO

Krzywoprzysięstwo me od ciebie idzie, pani!

LEONORA

Rozumiem — i moja obraza miała uczucie moje przekupić? Tyś nie wiedział, że samo nieszczęście wzniosłe: za Fieska *cierpieć*, kobiecie serce uszlachetnia. Słuchaj! Fieska upadek nie podniesie u mnie Kalkania, ludzkość tylko poniży.

Odchodzi szybko.

KALKANIO

patrzy na nią w osłupieniu, potem uderza się w czoło

O, głupia głowo!

SCENA CZWARTA

MURZYN. FIESKO.

FIESKO

Kto stąd wyszedł?

MURZYN

Margrabia Kalkanio.

FIESKO

Na sofie chustka została. Tu była żona moja.

MURZYN

Właśnie ją spotkałem w silnym poruszeniu.

FIESKO

Chustka jest wilgotna. Chowa ją. Kalkanio tu? Leonora w silnym poruszeniu? W wieczór zapytam ciebie, co tu się zdarzyło.

MURZYN

Panna Bella chętnie słucha, że jasne ma włosy. Odpowiem.

FIESKO

A teraz — oto trzydzieści godzin upłynęło. Czy moje zlecenia wypełniłeś?

MURZYN

Co do joty, mój panie!

FIESKO

siadając

Mów więc, jak tam śpiewają o Doriach i te-
rażniejszym rządzie?

MURZYN

Pfe! — w przeraźliwy sposób. Samo imię
Doriów trzęsie nimi jak febra. Gianettina na
śmierć nienawidzą. Wszyscy szemrzą. Francuzi,
jak mówią, byli szczurami w Genui, kot Doria
je pożarł, a teraz do myszy się dobiera.

FIESKO

To by mogło być prawdą — a na kota nie
znają psa żadnego?

MURZYN

z uśmiechem

Miasto szeptało długo i szeroko o pewnym
— o pewnym — Ejże! Czyżbym miał imię za-
pomnieć?

FIESKO

powstając

Głupcze? Tak łatwo je zapamiętać, jak trud-
no nabyć było. Czy Genua więcej ma, jak jed-
nego?

MURZYN

Tak jak nie ma dwóch hrabiów Lawania.

FIESKO

siadając

To co innego! Cóż tam o moim hulackim życiu przeszeptują?

MURZYN

wielkimi oczyma go mierząc

Słuchaj, hrabio Lawania! Genua wysoko musi myśleć o tobie. Strawić nie może, że mąż pierwszego domu — pełny rozumu i zdolności, z takim zapalem i wpływem — pan czterech milionów funtów, z krwią królewską w żyłach — mąż taki jak Fiesko, na którego pierwsze skinienie wszystkie serca polecą...

FIESKO

odwraca się z pogardą

Słyszeć od takiego hultaja!...

MURZYN

Że mąż wielki Genui Genui upadek przesympia. Wielu żałuje, bardzo wielu przedrzeźnia, największa liczba potępia ciebie — a wszyscy

boleją nad ojczyzną, która cię straciła. *Jezuita jeden przewąchał, że lis ci spod sukni wygląda.*

FIESKO

Lis zwąchał lisa. — Co mówią o moich mi-
łostkach z hrabiną Imperiali?

MURZYN

To, co ja wolę zamilczeć!

FIESKO

Mów śmiało. Im śmielsze, tym pożądań-
sze. Cóż tam pomrukują?

MURZYN

Nie pomrukują. We wszystkich kawiarniach,
bilardowych salach, oberżach, na spacerach, na
targu, na giełdzie *krzyczą na głos...*

FIESKO

Cóż? Ja ci każę.

MURZYN

cofając się
Że pan błazen jesteś.

FIESKO

Dobrze! Weź tu cekina za tę wiadomość.
Włożyłem na głowę czapkę z dzwonkami, żeby

Genueńczycy mieli co radzić o mnie — niebawem tonsurę³⁶ sobie wystrzygę, żeby mnie za arlekina³⁷ wzięli. Jakże kupcy jedwabiów przyjęli moje podarunki?

MURZYN

Błaznie! wyglądali jak biedni skazani na...

FIESKO

Błaznie? — czyś oszalał, hultaju!

MURZYN

Daruj panie! Miałem oskome³⁸ na cekina.

FIESKO

ze śmiechem dając mu jednego

A więc jak biedni skazani?...

MURZYN

Na rusztowaniu, gdy im przebaczenie głoszą. Oni do ciebie duszą i ciałem należą.

FIESKO

To mnie cieszy! Podburzą lud genueński.

³⁶*tonsura* — wygolony krąg na głowie. [przypis edytorski]

³⁷*arlekin* — postać zakochanego sługi z komedii dell'arte. [przypis edytorski]

³⁸*oskoma* (daw.) — apetyt, ochota. [przypis edytorski]

MURZYN

Co to była za scena! Niech mnie diabli porwą! Niewiele brakowało, żebym w wielkich cnotach zasmakował. Jak szaleni rzucili mi się na szyję. Dziewczęta zakochały się w czarnym kolorze ojca mego i sadzę z mojej twarzy zlizywały. Pomyślałem sobie — co to za wszechmocne to złoto; Murzynów nawet pobielić może.

FIESKO

Twoja myśl była lepsza jak błoto, z którego wyszła. — Przyniesione *słowa* twoje są dobre. Czy można się po nich *czynu* spodziewać?

MURZYN

Jak z chmurnych obłoków burzy grożącej. Schylają głowy do siebie, w tłum się gromadzą i szepcą: cyt! skoro nieznajomy przechodzi. W całej Genui głucha brzemienność panuje. — Ta niechęć jak ciężka chmura wisi nad Rzeczpospolitą — jeden powiew wiatru, a grad spadnie i pioruny.

FIESKO

Cicho! Słuchaj, co to za gwar pomieszany?

MURZYN

patrząc przez okno

Krzyk wielu ludzi wracających z ratusza.

FIESKO

Dziś jest *wybór prokuratora*. Każ mojej kariolce³⁹ zajechać. Posiedzenie nie mogło jeszcze się ukończyć. Muszę tam polecić. Prawnie się ukończyć nie mogło. Moja szpada i płaszcz — gdzież jest zapinka od płaszcza?

MURZYN

Ukradłem, panie, i zastawiłem.

FIESKO

To mnie cieszy.

MURZYN

No, jak to? Czyż nagrodę dostanę?

FIESKO

Żeś i płaszcz nie ukradł?

³⁹*kariolka* — lekki powóz dwukołowy. [przypis edytorski]

MURZYN

Żem odkrył złodzieja.

FIESKO

Tłum wali się tutaj. Słuchaj! to nie jest okrzyk zadowolenia. Prędzej! Otwórz bramę na oścież. Mam przeczucie. Doria jest beczelnie zuchwały — państwo na ostrym końcu igły się chwieje. Założę się, że senioria się poruszyła.

MURZYN

krzycząc w oknie

Co to jest? Na rogu ulicy Balbi tysiącami tłumem — halabardy błyszczą — miecze dobyte. Hej! Senatorowie pędzą tu. —

FIESKO

To bunt — leć do nich. Wymień imię moje. Staraj się, żeby tu przyszli. MURZYN *wybiega*. Co mrówka rozum z trudem do kupy zbierze, wiatr przypadkowy na jeden raz wszystko rozprasza.

SCENA PIĄTA

FIESKO, CENTURIONE, CIBO, ASSERATO *wpadają gwałtownie do pokoju.*

CIBO

Hrabio! Przebacz, że w takim oburzeniu niezameldowani do ciebie wchodzimy.

CENTURIONE

Znieważony jestem, śmiertelnie znieważony od⁴⁰ synowca książęcego, w obliczu całej seniorii⁴¹.

ASSERATO

Doria brudem zmazał księgę złotą, w której każdy szlachcic genueński jest kartą.

CENTURIONE

Dlatego tuśmy przyszli. Cała szlachta we mnie jest obrażoną. Cała szlachta musi zemstę moją podzielać. Mścić się honoru *własnego*, pomocy mi nie trzeba.

⁴⁰*od* (daw.) — przez. [przypis edytorski]

⁴¹*senioria* — rada 10 senatorów wraz z dożą i prokuratorami. [przypis edytorski]

CIBO

Cała szlachta w nim jest dotknięta. Cała szlachta ogniem i płomieniami zionąć musi.

ASSERATO

Prawa narodu zdeptane. Republikańskiej wolności zadano cios śmiertelny.

FIESKO

Nateżacie całą ciekawość moją.

CIBO

On był dwudziesty dziewiąty między wyborcami. Wyciągnął złotą gałkę na wybór prokuratora. Dwadzieścia ośm głosów było zebranych. Czternaście miałem ja, tyleż Lomellino. Głosów Dorii i jego brakowało jeszcze.

CENTURIONE

przerywając

Jeszcze brakowało. Wotuję⁴² za Cibo. Doria — patrz na hańbę honoru mego — Doria...

ASSERATO

przerywając

⁴²wotować (daw.) — głosować. [przypis edytorski]

Nic podobnego nie widziano, od kiedy ocean Genuę oblewa.

CENTURIONE

coraz w większym uniesieniu

Doria dobył szpady, którą pod purpurowym płaszczem trzymał ukrytą, przebił moją gałkę i zawołał do zgromadzonych:

CIBO

„Senatorowie, gałka nieważna — przedziurawiona; Lomellino prokuratorem wybrany”.

CENTURIONE

„Lomellino prokuratorem” i na stół oręż rzucił.

ASSERATO

Zawołał: „gałka nieważna” i oręż rzucił na stół.

FIESKO

po chwili

Cóż przedsiębiorzecie?

CENTURIONE

Rzeczpospolita w serce ugodzona. Co przedsiębiorzemy?

FIESKO

Centurionie! Sitowie od podmuchu gnie się, na dęby burzy trzeba. Pytam, co przedsiębiorzecie?

CIBO

Myślałem, że się pytasz, co Genua przedsiębiorze.

FIESKO

Genua? Genua? Precz z nią. Próchno kru-szy się, gdziekolwiek się dotkniesz. Liczycie na patrycjuszów? Może dlatego, że kwaśne miny stroją, albo wzruszają ramionami, gdy o sprawach kraju rzecz się toczy. Precz z nimi! Ich zapał bohaterski lepnie do pak lewantyńskich⁴³ towarów, ich dusze ze strachem latają wokoło ich indyjskiej floty.

CENTURIONE

Poznaj lepiej patrycjuszów naszych. Zaledwo dumny czyn Dorii dopełnionym został, kilka ich set wyleciało na rynek z rozdartymi sukniami. Cała senioria rozprószyła się.

⁴³lewantyński — pochodzący z krajów na wsch. wybrzeżu Morza Śródziemnego. [przypis edytorski]

FIESKO

drwiąc

Jak gołębie, gdy sęp na ich stado się rzuci.

CENTURIONE

podniesionym głosem

Nie! Jak beczki prochu, gdy lont na nie padnie.

CIBO

Lud także jest wściekły — czego nie dokáže dzik postrzelony!

FIESKO

śmiejąc się

Ślepy, bezrozumny kolos, co z początku ciężkimi gnatami łoskotu narobi, wszystko co wyższe i niższe, bliskie i dalekie, otwartą paszczą połknąć grozi, a w końcu — potknie na nici szpagatu. Genueńczycy, daremnie! Czas panowania na morzu już przeszedł. Genua się zawaliła pod swoim imieniem. Dziś Genua tam, gdzie Rzym niezwyciężony, gdy jak piłka na

palant⁴⁴ wątłego młodzieńca Oktawiusza wle-
ciał. Genua już wolną być nie może. Genuę
królewską trzeba władzą ogrzać. Genui pana
trzeba. Schylcie więc głowy przed wietrznikiem⁴⁵
Gianettino!

CENTURIONE

uniesiony gniewem

Chyba się gniewne pogodzą żywioły i bie-
gun się północny zeskoczy z południowym. Chodź-
cie, koledzy!

FIESKO

Zostańcie! Zostańcie! Nad czym przemy-
śliwasz, Cibo?

CIBO

Nad niczym, lub nad małym żartem, który
się trzęsieniem ziemi nazwie.

FIESKO

prowadząc ich do statuy

Patrzcie na tę statuę!

⁴⁴*palant* — kijek do podbijania gumowej piłeczki bądź gra z wykorzystaniem tego rekwizytu. [przypis edytorski]

⁴⁵*wietrznik* (daw.) — człowiek lekkomyślny i niestały. [przypis edytorski]

CENTURIONE

Jest to Wenus florencka. Do czego nam ona?

FIESKO

Jednakże wam się podoba?

CIBO

Tak się zdaje, albo chybabyśmy złymi byli Włochami. Jak w tej chwili pytać o to możesz?

FIESKO

Oto przejdźcie wszystkie części świata i między żyjącymi rzeźbami kobiecej piękności szukajcie najszcześniejszej, gdzie by się zeszły wszystkie wdzięki marzonej Wenus.

CIBO

I cóż za nasz trud odniesiemy⁴⁶?

FIESKO

Tedy wyobraźni dowiedziecie szalbierstwa...

CENTURIONE

z niecierpliwością

⁴⁶odnieść — tu: otrzymać wynagrodzenie. [przypis edytorski]

Cóż pozyskamy?

FIESKO

Zastarzały proces natury ze sztukmistrzami
wygracie.

CENTURIONE

w gniewie

I cóż potem?

FIESKO

Potem! — potem? *Ze śmiechem głośnym.*
Zapomnicie myśleć, że wolność Genui w ru-
iny zapada.

CENTURIONE, CIBO, ASSERATO *odchodzą.*

SCENA SZÓSTA

FIESKO

sam. Zgiełk wokół pałacu.

Szczęśliwie! Szczęśliwie! W płomieniu sło-
ma rzeczypospolitej. Ogień już domy i wieże
ogarnął! Rozżarzajmy, rozżarzajmy! Niech po-
żar całą łuną zaświeci, a wiatr niszczący wionie
spustoszenie.

SCENA SIÓDMA

MURZYN *wbiegając z pośpiechem.* FIESKO.

MURZYN

Tłum za tłumem!

FIESKO

Otwórz na roścież oboje drzwi bramy, niech wchodzi, kto nogi ma.

MURZYN

Republikanie! Republikanie! Ciągną swoją wolność pod jarzmem, dychają jak pługowe woły pod twą pychą arystokratyczną.

FIESKO

Głupcy, myślą, że Fiesko Lawania będzie *kończył*, czego Fiesko Lawania nie *zaczynał*? *Powstanie* przychodzi w porę. Ale *sprzysiężenie* musi wyjść ode mnie. Wałą się na schody.

MURZYN

za drzwiami

Hola! hola! Oni tu z całego domu drzwi robią.

Lud wpada, drzwi się walą.

SCENA ÓSMA

FIESKO. DWUNASTU RZEMIEŚLNIKÓW.

WSZYSCY

Zemsta na Doriów! Zemsta na Gianettina!

FIESKO

Z wolna, moi ziomkowie! Wasza ufność we mnie dowodzi serca dobrego, ale mam uszy delikatne.

WSZYSCY

Zwalić Doriów! Zwalić stryja i synowca!

FIESKO

ze śmiechem licząc ich

Dwunastu! Znakomite wojsko.

NIEKTÓRZY

Ci Doria muszą precz! Rząd musi inny kształt przybrać!

PIERWSZY RZEMIEŚLNIK

Naszych sędziów pokoju ze schodów spy-
chać — ze schodów sędziów pokoju!

DRUGI

Wyobraź sobie, Lawania, ze schodów za to,
że mu się w wyborach sprzeciwili.

WSZYSCY

Tego ścierpieć nie można. Tego ścierpieć
nie powinno!

TRZECI

Za miecz brać w radzie!

PIERWSZY

Miecz! Znak wojny w izbie pokoju!

DRUGI

W szkarłatach do senatu przychodzić, nie
w czarnym stroju jak inni radcy!

PIERWSZY

Ośmiu rumakami przez miasto przejeżdżać!

WSZYSCY

Tyran! Zdrajca kraju i rządu!

DRUGI

Dwustu Niemców do swojej straży od cesarza kupić.

PIERWSZY

Cudzoziemcy przeciw dzieciom ojczyzny!
Niemcy przeciw Włochom! Żołnierze obok prawa!

WSZYSCY

Zdrada kraju! Bunt! Genui upadek!

PIERWSZY

Herb rzeczypospolitej kłaść na powozach!

DRUGI

Posąg Andrzeja przed pałacem seniorii!

WSZYSCY

Na sztuki Andrzeja! Na tysiąc sztuk i posąg, i żywego!

FIESKO

Genueńczycy! Dlaczegoż z tym do mnie?

PIERWSZY

Nie powinieneś tego ścierpieć! Powinieneś go moresu nauczyć!

DRUGI

Z ciebie mądry człowiek; nie powinieneś
cierpieć, powinieneś za nas mieć rozum.

PIERWSZY

I lepszym od niego jesteś szlachcicem, i po-
winieneś oddać mu za to i tego nie ścierpieć!

FIESKO

Wasze zaufanie pochlebia mi bardzo! Mo-
gęż na nie przez czyny zasłużyć?

WSZYSCY

z hałasem

Bij! Wal! Wyswobódź!

FIESKO

Dobre jednakże słowo przyjmiecie ode mnie?

NIEKTÓRZY

Mów, Lawania!

FIESKO

siadając

Genueńczycy! W królestwie zwierząt przy-
szło niegdyś do niepokoju domowych. Stron-
nictwa były na stronnictwa, i *brytan* tronem

owładnął. Nawykły pod nóż rzeźniczy bydło zaganiać, po psiemu rządził on w kraju: warczał, kąsał, ludu swego kości ogryzał. Naród szemrał — najśmielsi znieśli się⁴⁷ z sobą i zadławili książęcego kundysa⁴⁸. Sejm się otworzył, aleby wielkie rozwiązać zadanie: jaki rząd byłby najpożądańszy. Głosy na trzy się strony podzieliły. Genuieńczycy! Za którą byście poszli?

PIERWSZY

Za ludem, wszyscy za ludem!

FIESKO

Lud wziął górę — rząd był demokratyczny. Każdy obywatel dawał głosy swoje, *większość* rozstrzygała. Zaledwo kilka ubiegło tygodni, nowo sklejonej rzeczypospolitej człowiek wypowiedział wojnę. Rada się zebrała. Koń, lew, tygrys, niedźwiedź, słoń i nosorożec wystąpili i ryknęli na głos: Do *bronii*! Kolej przyszła na innych. Baran, zajęć, jelen, osieł⁴⁹, całe królestwo owadów, ptaków, ryb, całe tchórzów woj-

⁴⁷*znieść się* (daw.) — spotkać się celem uzgodnienia rozbieżności. [przypis edytorski]

⁴⁸*kundys* — kundel. [przypis edytorski]

⁴⁹*osieł* — dziś popr.: osioł. [przypis edytorski]

sko wpadło między nich i zajęczało: *Pokój!* Patrzcie, Genueńczycy! Tchórzów było więcej niż walecznych, głupich *więcej* jak mądrych. — Większość przekreskowała⁵⁰, zwierzęta złożyły broń — człowiek ich państwo plądrował. Ten więc kształt rządu został odrzucony. Genueńczycy! Do jakiego teraz bylibyście skłonni?

PIERWSZY I DRUGI

Do elekcyjnego! Bez sprzeczki, do elekcyjnego!

FIESKO

Zdanie to podobało się. Sprawy krajowe rozdzieliły się na kilka izb. *Wilk* rządził skarbem, *lis* był jego sekretarzem. *Gołębie* prowadziły procesy kryminalne, *tygrysy* dobrowolne sądy, *capy* godziły spory małżeńskie. *Zające* były żołnierzami; *lwy i słonie* przy bagażach; *osieł* był posłem, a *kret* inspektorem spraw urzędowych. Genueńczycy, czego spodziewać się możecie po tym mądrym rozdziale? Kogo wilk nie rozszarpał, lis okpił. Kto mu się wymknął, pod osłe musiał wpaść kopyta. Tygrysy dusiły nie-

⁵⁰*przekreskować* — przegłosować. [przypis edytorski]

winność; gołąb ułaskawiał złodziejów i rozbójników, a w końcu gdy urzędy były złożone, kret je znajdował sumiennie sprawowane. — Zwierzęta zbuntowały się. Wybierzmy króla! — zawołały zgodnie — który by miał pazury i mózg i *jeden* tylko żołądek. *Jednego* naczelnika wszyscy słuchali *jednego*, Genueńczycy! — ale — z *dumą przystępując do nich* ten jeden był lwem.

WSZYSCY

klaszczą w ręce i w górę czapki wyrzucają
Brawo! brawo! Sprytnie to zrobili.

PIERWSZY

I Genua powinna naśladować — Genua ma już swojego męża.

FIESKO

Nie chcę o nim wiedzieć. Idźcie do domu i na lwa pomnijcie. *Mieszczanie tłumem wychodzą*. Wszystko idzie po myśli. Lud i senat przeciw Doriom — Lud i senat za Fieskiem. Hassan! Hassan! — Trzeba tę niena-

wiść umocnić, tan pociąg odświeżyć. Tu, Hassan! Psi synu piekła! Hassan! Hassan!

SCENA DZIEWIĄTA

MURZYN, FIESKO.

MURZYN

dziko

Pięty palą się jeszcze. Cóż nowego?

FIESKO

Co rozkażą.

MURZYN

Gdzie mam lecieć naprzód — gdzie na ostatku?

FIESKO

Od latania na ten raz cię uwalniam. Raczej powleką ciebie — przygotuj się; roztrąbię natychmiast zabójstwo, któreś chciał popełnić, i związanego oddam cię inkwizycji.

MURZYN

cofając się

Panie! To przeciw umowie.

FIESKO

Bądź spokojny — to tylko dla zabawki. Wszystko w tej chwili na tym polega, żeby *Gianettina* napaść na życie moje była głośną w mieście. Będą cię badali.

MURZYN

Mamże wyznać czy zaprzeć się?

FIESKO

Zaprzesz się. Wezmą cię na tortury. Pierwszą próbę wytrzymasz. Tę bagatelę możesz przyjąć na konto twego zabójstwa. Na drugiej wyznasz.

MURZYN

poruszając głową

Szatan to figlarz — ci panowie mogą mnie na obiad zatrzymać i ja dla niewinnej zabawki mogę być kołowany⁵¹.

FIESKO

Wyjdiesz nietknięty — hrabiowskie dają ci słowo. Zażądam twojej kary jako należne mi

⁵¹kołowany — tu: łamany kołem. [przypis edytorski]

zadosyćuczynienie⁵² i w oczach całej rzeczypo-
spolitej winę ci przebaczę.

MURZYN

Niech i tak będzie. Trochę mi stawy po-
rozciągają, to mnie zwinniejszym uczyni.

FIESKO

Zadrażnij prędko ramię moje sztyletem tak,
żeby krew wytrysła. Udam, że cię na uczyn-
ku w tej chwili złowiłem. Dobrze! *Przeraźli-
wie krzycząc.* Zbójca! Zbójca! Zbójca! Zabieź-
cie drogę, zaprzyjcie⁵³ bramy!

*Wlecze MURZYNA za gardło, służący przy-
biega na scenę.*

SCENA DZIESIĄTA

LEONORA, RÓŻA *wpadają przestraszone.*

LEONORA

Zabójstwo! Krzyczeli, zabójstwo! Krzyk stąd
wychodził.

⁵²*zadosyćuczynienie* — dziś popr.: zadośćuczynienie. [przypis edytorski]

⁵³*zaprzyć* (daw.) — zamknąć, zablokować. [przypis edytorski]

RÓŻA

Fałszywy gwar pewnie, jak to powszednie w Genui.

LEONORA

Krzyczeli: zabójstwo, i lud wyraźnie powtarzał: „Fiesko”. Nędzni oszukańce, oczy moje chcą oszczędzić — a serce moje ich podchodzi. Prędzej — bież tam, powiedz mi, gdzie go ciągną?

RÓŻA

Uspokój się — Bella już poszła.

LEONORA

Bella jego gasnące spojrzenie jeszcze uchwyci. Szczeliwa Bella — biada mi, jego zabójczyni! Gdyby Fiesko mógł mnie kochać, nigdy by w świat się nie rzucał, nie rzucał się na miecz zazdrości. Bella idzie — precz — Ach! nie mów mi nic, Bello!...

SCENA JEDENASTA

Poprzedzający. BELLA.

BELLA

Hrabia żywy i w zdrowiu. Widziałam, jak przez miasto cwałował. Jeszcze tak pięknym nie był pan nasz nigdy. Koń się pod nim nadymał i spędzał wspaniałym kopytem lud cisnący się do książęcego jeźdźca. Postrzegł mnie, rzucił okiem na zamek i trzy całuski posłał — co zrobić z nimi, sinioro?

LEONORA

w uniesieniu radości

Swawolna szczebiotko, odnieś mu nazad⁵⁴.

RÓŻA

Patrzajże pani, otóż znowu szkarłatem twarz się twoja oblała.

LEONORA

On serce swoje dla rozpustnic rzuca, a ja za jednym gonię spojrzeniem? — O kobiety! kobiety!

Odchodzą.

⁵⁴*nazad* (daw.) — z powrotem. [przypis edytorski]

SCENA DWUNASTA

*W pałacu ANDRZEJA. GIANETTINO, LOMELLIN wcho-
dzą szybko.*

GIANETTINO

Niech ryczą za wolnością swoją, jak lwica
za dziećmi. Ja przy moim stoję.

LOMELLIN

Ale łaskawy panie...

GIANETTINO

Do szatana idź z swoim ale, trzygodzin-
ny prokuratorze! Na włoszek nie ustąpię. Niech
wieże Genui wstrząsają szczyty twoje, niech groź-
ne morze twoje *Nie* zaryczy. Tego się buntu nie
lękam.

LOMELLIN

Motłoch wprawdzie jest tylko drzewem za-
palonym, ale szlachta swoim go wichrem roz-
dyma. Cała rzeczpospolita wre gniewem — lud
i patrycjusze.

GIANETTINO

Stoję więc jak Nero⁵⁵ na górze i na błazeński pożar spoglądam.

LOMELLIN

Aż cały tłum buntowny rzuci się w objęcie jednego naczelnika, który żądy swej panowania przygotowuje żniwo w spustoszeniu.

GIANETTINO

Kpiny! kpiny! — Znam tylko jednego, co by strasznym mógł zostać, ale o nim już pomyślano.

LOMELLIN

Jego Wysokość!

Wchodzi ANDRZEJ — *obaj nisko się kłaniają.*

⁵⁵*Nero* — właśc. Lucjusz Domicjusz (37–68 r. n.e.) — cesarz rzym. od 54 r. n.e. Był synem konsula Gnejusza Domicjusza Ahenobarbusa i Agrypiny Młodszej, siostry Kaliguli. Kiedy jego matka została żoną cesarza Klaudiusza, ten adoptował Lucjusza, który wówczas przyjął imię Nero Claudius Caesar Augustus Germanicus. Wkrótce Agrypina otruła męża i przejęła władzę, a siedemnastoletni Neron został cesarzem. Stopniowo ograniczał wpływy matki, by w 59 r. n.e. kazać ją skrytobójczo zamordować. Wbrew świadectwu Tacyta, za którym zwykło się podążać, Neron był utalentowanym poetą i aktorem, miłośnikiem kultury i sztuki gr., jego wczesnym wychowawcą był filozof stoicki, Seneka. [przypis edytorski]

ANDRZEJ

Sinior Lomellino! moja synowica chce odjechać.

LOMELLIN

Będę miał łaskę towarzyszenia jej.
Odchodzi.

SCENA TRZYNASTA

ANDRZEJ. GIANETTINO.

ANDRZEJ

Słuchaj, synowcze, niekontent⁵⁶ jestem z ciebie.

GIANETTINO

Racz mnie posłuchać, prześwietny stryju!

ANDRZEJ

Najlichszego zebraka w Genui, jeśli tego jest godzien; ale łotra nigdy, choćby był moim synowcem. Dość mojej łaski, że jak stryj tylko jawię się przed tobą. Zasłużyłeś księcia i sinio-rię słyszeć.

⁵⁶*niekontent* (daw.) — niezadowolony. [przypis edytorski]

GIANETTINO

Jedno tylko słowo, najłaskawszy panie!...

ANDRZEJ

Słuchaj, coś zrobił, a odpowiedz wtenczas sobie. — Zwalileś budynek, który ja przez pół wieku z trudem postawiłem — Pomnik grobowy twojego stryja, jego jedyną piramidę — miłość Genueńczyków. *Lekkość umysłu* przebacza ci Andrzej.

GIANETTINO

Mój stryju i księżę...

ANDRZEJ

Nie przerywaj! — Zniszczyłeś najpiękniejsze arcydzieło rządu, które *ja sam* niebu wydarłem i dałem Genueńczykom, które mnie tyle nocy, tyle niebezpieczeństw, tyle krwi kosztowało. Księżęcą cześć moją przed całą Genuą znieważyłeś, boś mojej pracy nie uszanował. Komu ona świętą będzie, gdy nią *własna krew* moja pogardza? *To szaleństwo* stryj ci przebacza.

GIANETTINO

obrażony

Najłaskawszy panie, tyś mnie na księcia Genui wychował.

ANDRZEJ

Milcz! Zdrajcą jesteś państwa, serce jego życia zraniłeś. Rozważ, chłopcze! Tu trzeba posłuszeństwa. Dlatego, że pasterz na wieczór rzucał swoją pracę, tyś myślał, że trzodę opuścić? Dlatego, że Andrzej siwymi pokrył się włosami, ty jak chłopak uliczny masz prawa nogami deptać?

GIANETTINO

dumnie

Z wolna, książę. I w moich żyłach kipi krew Andrzeja, przed którym Francja drżała.

ANDRZEJ

Milcz! Rozkazuję ci. Przywykłem, żeby morze słuchało, gdy ja głos podniosę. Oplwałeś majestat sprawiedliwości w środku jej własnej świątyni. Znasz ty, jak to karzą, buntowniku? Teraz odpowiadaj! GIANETTINO *bezmowny spuszcza wzrok do ziemi*. Nieszczęśliwy Andrzeju! W własnym twym sercu wylęgłeś *robaka*, co

twoje zasługi roztoczył. Wystawiłem Genueń-
czykom dom, co z całej przeszłości mógł szy-
dzić, i własną ręką rzucam do niego *pierwsze*
zarzewie pożaru — oto tego. Dziękuj, nieroz-
ważny, siwej mojej głowie, która na rękach krew-
nych swoich chce być do grobu niesioną. Dzię-
kuj mojej bezbożnej miłości, że obrażonemu
państwu z rusztowania nie rzucę głowy bun-
townika.

Odchodzi szybko.

SCENA CZTERNASTA

LOMELLIN *przestraszony bez tchu*. GIANETTINO
*spoglądający za odchodzącym księciem w płomie-
niach i bezmowny.*

LOMELLIN

Com ja widział, com ja słyszał? Teraz ucie-
kaj, księżę, wszystko stracone.

GIANETTINO

z gniewem

Cóż było do stracenia?

LOMELLIN

Genua, książę! Wracam z rynku. Lud ci-
śnie się wokoło Murzyna, którego tam na po-
wrozie prowadzono. Hrabia Lawania na czele
trzechset szlachty szedł do sądu, gdzie zbójcę
torturowano. Murzyn złapany był na uczynku
w chwili, gdy Fieska chciał życia pozbawić.

GIANETTINO

uderzając nogą

Co? — czy wszystkie szatany z piekła dziś
wyleciały?

LOMELLIN

Badano ostro, kto go przekupił. Murzyn
nic nie wyznał; wzięto na pierwszą katownię —
nic nie wyznał. Wzięto na drugą — powiedział,
wszystko powiedział. Łaskawy panie, o czym
myślałeś, gdyś twój honor takiemu łotrowi na
łup oddawał?

GIANETTINO

dzikim wzrokiem spoglądając na niego

Nie pytaj mnie o nic!

LOMELLIN

Racz słuchać dalej. Zaledwie imię Doria wymówione było — wolałbym stokroć moje nazwisko na szatańskiej tablicy wyczytać, jak tam twoje usłyszeć — Fiesko ukazał się ludowi. Znasz go, tego człowieka, co rozkazując błaga, tego lichwiarza⁵⁷ serc tłumu! Całe zgromadzenie wlokło się za nim osłupiałymi, przejętymi strachem grupami. Mało on mówił, ukazał tylko ramię zakrwawione — lud bił się o krople spadające jakby o relikwie, oddano Murzyna jego woli, a Fiesko — sztylet w serca nasze! — Fiesko go ułaskawił. Teraz dopiero ponure milczenie ludu rozwściekliło się krzykiem straszliwym, każdy oddech zdawał się gruchotać Dorię — z tysięczno-głośnym okrzykiem odprowadzono Fieska do domu.

GIANETTINO

z przymuszonym śmiechem

⁵⁷lichwiarz — osoba pożyczająca pieniądze na procent, z reguły zawyżony.
[przypis edytorski]

Okrzyk buntowniczy w gardło mi się wra-
ża. Cesarz Karol! Tym jednym słowem obalę
ich, tak że głos nawet dzwonu po Genui roz-
chodzić się nie będzie.

LOMELLIN

Czechy daleko od Włoch leżą. Jeżeli się
Karol pośpieszy, zdąży na czas, żeby na two-
jej pogrzebowej stypie uczestniczyć!

GIANETTINO

dobrywając listu z wielką pieczęcią

Szczęście tylko, że już tu przybył. Czy się
Lomellin zadziwia? Sądziłże mnie do tyła⁵⁸ sza-
lonym, żebym wściekłych republikanów roz-
drażniał, gdyby oni już przekupieni i zdradzeni
nie byli?

LOMELLIN

zdziwiony

Nie wiem, co mam myśleć!

GIANETTINO

Ja myślę, o czym ty nie wiesz. Przymierze
zawarte. Pojutrze dwunastu padnie senatorów.

⁵⁸*do tyła* (daw.) — tak bardzo. [przypis edytorski]

Doria wstanie królem, a Karol jego protekto-
rem. Cofasz się?

LOMELLIN

Dwunastu senatorów! Moje serce jest za
małe, aby dwanaście zabójstw rasem pomie-
ścić.

GIANETTINO

Głupcze! Tron zabójstwa gładzi. Rozważy-
łem widzisz z ministrami Karola, że Francja
w Genui silne ma jeszcze stronnictwa, które
by drugi raz mogły miasto w ręce im oddać,
gdyby ich z korzeniem nie wyniszczono. Tra-
fiło to do rozumu starego Karola — podpisał
mój projekt — a ty napiszesz, co ja podyktuję.

LOMELLIN

Jeszcze nie wiem...

GIANETTINO

Siadaj i pisz!

LOMELLIN

siadając

Ale cóż mam pisać?

GIANETTINO

Nazwiska dwunastu kandydatów; Franci-
szek Centurione.

LOMELLIN

pisząc

W nagrodę za gałkę swoją prowadzi orszak
pogrzebowy.

GIANETTINO

Korneliusz Kalwa.

LOMELLIN

Kalwa.

GIANETTINO

Michał Cibo.

LOMELLIN

Ochłodzenie na apetyt do prokuratorstwa.

GIANETTINO

Tomasz Asserato z trzema braćmi.

LOMELLIN *zatrzymuje się w pisaniu.*

GIANETTINO

z przyciskiem

Z trzema braćmi.

LOMELLIN

pisząc

Dalej.

GIANETTINO

Fiesko Lawania.

LOMELLIN

Ostrożnie, ostrożnie. O ten gład czarny szyję możesz złamać.

GIANETTINO

Scipio Burgonino.

LOMELLIN

Gdzie indziej niech idzie się żenić.

GIANETTINO

Tam, gdzie ja drużbą mu będę. Rafał Sakko.

LOMELLIN

Jemu by trzeba przebaczenie wyrobić, aż mi należne pięć tysięcy skudów⁵⁹ zapłaci. — *Pisze.* Śmierć kwituje długi.

GIANETTINO

Wincenty Kalkanio.

⁵⁹*skud* — moneta włoska. [przypis edytorski]

LOMELLIN

Kalkanio. Dwunastego piszę na moją odpowiedzialność, inaczej śmiertelny wróg nasz zapomniany.

GIANETTINO

Koniec wieńczy dzieło. Józef Werrina.

LOMELLIN

To była głowa węża. *Wstaje, pismo zasypuje piaskiem i podaje księciu. Śmierć jutro świetny bal daje i dwunastu genueńskich książąt zaprasza.*

GIANETTINO

idzie do stołka i podpisuje

Stało się — za dwa dni wybór jest doży. Skoro zgromadzi się senioria⁶⁰, dwunastu senatorów na znak chustką podany pod strzałami padnie, gdy tymczasem dwustu Niemców moich szturmem ratusz osadzą. Jak to się skończy, Gianettino Doria wejdzie na salę i sobie pokłonić się każe.

Dzwoni.

⁶⁰*senioria* — rada 10 senatorów wraz z dożą i prokuratorami. [przypis edytorski]

LOMELLIN

A Andrzej?

GIANETTINO

pogardliwie

Stary już człowiek. — *Służący wchodzi*. Gdy ksiązę o mnie się zapyta, powiedzieć, że na mszę poszedł. *Służący odchodzi*. Szatan, którego mam w ciele, tylko pod maską świętą *incognito*⁶¹ zachować może.

LOMELLIN

Ksiązę! Cóż z pismem zrobić!

GIANETTINO

Weź je do siebie, niech nasze stronnictwo obiega. Ten list trzeba ekstrapocztą do Lewanto odesłać. Uwiadamia on Spinolę o wszystkim i zaprasza, żeby jutro o ósmej z rana do miasta zawitał.

Chce odchodzić.

LOMELLIN

Dziura w beczce, ksiązę! Fiesko nie chodzi do senatu.

⁶¹*incognito* (z łac.) — ukrywając swoją tożsamość. [przypis edytorski]

GIANETTINO

wracając

Jednego jeszcze zbójcy przecież Genua dostarczy? Postaram się o to.

*Odchodzi do pobocznego pokoju — LOMEL-
LIN oddala się innymi drzwiami.*

SCENA PIĘTNASTA

*Przedsala w pałacu FIESKA. FIESKO z listami i we-
kslami. MURZYN.*

FIESKO

Cztery więc galery już przy płynęły?

MURZYN

W porcie Dorseny szczęśliwie na kotwicy
spoczywają.

FIESKO

W porę przychodzą. Skąd pisma?

MURZYN

Z Rzymu, Francji i Piacenzy.

FIESKO

odpieczętowuje listy i przebiega⁶² je

⁶²przebiega — tu: przegląda. [przypis edytorski]

Witam was, witam w Genui. *Z radością.*
Kurierów przyjąć po *książęcemu*.

MURZYN

Hum! —

Chce odejść.

FIESKO

Czekaj, czekaj! Jest tu pełno dla ciebie roboty.

MURZYN

Co na rozkazy? Węch wyżła, czy żądło niedźwiadka⁶³?

FIESKO

Na ten raz sidełko ptasznika. Jutro rano dwa tysiące ludzi przebranych wejdzie w miasto do służby mojej. Rozsadź na około przy bramach towarzyszy twoich z rozkazem, ażeby na przybywających podróżnych mieli czujne oko. Jedni z nich wejdą jako pielgrzymi do Lorety wędrujący, drudzy jako zakonnicy, Sawojardi⁶⁴ albo aktorowie, inni znowu jako kupcy, muzykanci; największa część jako wysłuże-

⁶³niedźwiadek (daw.) — skorpion. [przypis edytorski]

⁶⁴Sawojard — mieszkaniec Sabaudii. [przypis edytorski]

ni żołnierze, którzy mają ochotę genueńskiego chleba skosztować. Spytać każdego cudzoziemca, gdzie stanie? — jeżeli odpowie: *pod złotym węzem*, powitać go przyjaźnie i wskazać moje mieszkanie. Słuchaj, łotrze! liczę na twoją roztropność.

MURZYN

Licz, panie, na moją przebiegłość. Jeżeli choć włoszek wypuszczę z ręki, pozwalam żebyż oboje oczu moich nabił do wiatrówki i strzelił nimi do wróbli.

Chce odejść.

FIESKO

Czekaj! — jeszcze jedna robota. Galery mogą wpaść w oczy ludu. Dośledź, co o nich mówią. Jeżeli cię zapyta kto, odpowiesz, że z *dala* słyszałeś *przebąkujących*, jako twój pan na Turków ma łowy rozpocząć. Rozumiesz?

MURZYN

Rozumiem. Brody obrzezańców leżą na wierzchu — a co na spodzie, diabeł wie tylko.

Chce odejść.

FIESKO

Powoli — jeszcze jedna ostrożność. Giannettino ma nowy powód nienawiści do mnie, nowy powód ustawiania sideł. Idź, uważaj towarzyszy twoich, czy nie wyśledzisz gdzie nowo najętego zbójcy. Doria nawiedza domy podejrzane; przyczep się do kobiet rozpustnych — tajemnice gabinetu kryją się często w fałdach spódnicy. Przrzecz im złotem sypiących kupców — przrzecz im nawet pana twojego. Wszystko, co najgodniejsze, możesz w tym błocie zanurzać, byle do dna się dostać.

MURZYN

To, to! mam przystęp do pewnej Diany Bononi, której przez pięć ćwierci roku gachów⁶⁵ sprowadzałem. Onegdaj prokurator Lomellin od niej wychodził.

FIESKO

Dobra gratka. Ten Lomellin jest właśnie główną sprężyną wszystkich szaleństw Dorii. Jutro rano musisz pójść do niej. Może on jesz-

⁶⁵*gach* (daw.) — kochanek. [przypis edytorski]

cze dzisiejszej nocy tej cnotliwej Diany⁶⁶ Endymionem⁶⁷.

MURZYN

Jeszcze, łaskawy panie, jedna okoliczność. Jeżeli mnie Genueńczycy zapytają — a niech diabli porwą, jeśli nie zapytają — jeśli zapytają: Co Fiesko myśli? — chcesz, panie, kryć się pod twoją maską, — albo jak każesz, żebym odpowiedział?

FIESKO

Jak odpowiedzieć? Czekaj! Owoc jeszcze nie-dojrzały. Boleść rodzenia poprzedza. Odpowiesz, że Genua na katowskim kłocu leży, i że twój pan zwie się Jan Ludwik Fiesko.

MURZYN

wyciągając się radośnie

O, tym co napłatom, będzie o czym gadać, na mój honor szubrawski! Dalej do roboty, drogi Hassanie! Naprzód do winiarza! Jest dla nóg pełna garść roboty — trzeba popieścić

⁶⁶*Diana* (mit. rzym.) — bogini łowów i księżycy, odpowiednik gr. Artemidy. [przypis edytorski]

⁶⁷*Endymion* (mit. gr.) — ukochany bogini księżycy Semele, ukarany przez Zeusa wiecznym snem. [przypis edytorski]

zołądek, żeby się wstawił do nóżek. *Wybiega i wraca znowu.* A propos, tylko co nie zapomniałem. Chciałeś wiedzieć, panie, co między waszą żoną a Kalkanem zaszło? Panicz dostał harbuza⁶⁸, i wszystko na tym się skończyło.

Wybiega.

SCENA SZESNASTA

FIESKO

sam

Żałuję cię, Kalkanio, ale czyż myślisz, że ja bym dotkliwy artykuł honoru łoża mego na łup wystawiał, gdyby mi *cnota małżonki i własna godność moja* dostatecznej nie dawały rękojmi? Ze szwagierka cieszę się jednak — z ciebie żołnierz dobry, musisz mi ramię swoje na śmierć Dorii poślubić. *Przechadzając się dużym krokiem.* Chodź teraz, Dorio, na plac bojowy! Wszystkie maszyny do śmiałego dzieła w obrót puszczzone. Nastrojone wszystkie instrumenta do straszego koncertu. Brakuje tylko maskę

⁶⁸*harbuz* — tu: odmowa dana zalotnikowi. [przypis edytorski]

zdjąć z twarzy I patriotom genueńskim Fieska pokazać. *Słyszać chód*. Wizyta! kto mi może w tej chwili przerywać?

SCENA SIEDMNASTA

FIESKO. WERRINA. ROMANO *z obrazem*. SAKKO. BURGONINO. KALKANIO.

FIESKO

wychodząc naprzeciw nich z wesłą twarzą

Witam was, godni przyjaciele! Jakież ważne dzieło w pełnej was liczbie do mnie przyprowadza? I ty, drogi bracie Werrino? Jużbym cię wkrótce i poznać nie zdołał, gdybym myślamy częściej nie przebywał z tobą, niżli wzrokiem moim. Wszakżeż to od ostatniego balu, nie widziałem Werriny mego?

WERRINA

Nie miej mu za złe, Fiesko. Ciężkie brzemie siwą jego głowę od tego czasu pochylilo. Ale dosyć już o tym.

FIESKO

Nie dosyć dla troskliwej przyjaźni. Powiesz mi obszerniej, gdy sami będziemy. *Do* BURGONINA. Bądź mi pozdrowiony, młody bohaterze, jeszcze zielona znajomość nasza, a już moja przyjaźń dośpiała⁶⁹. Twoje zdanie czy zmieniłeś o mnie?

BURGONINO

Jestem na drodze.

FIESKO

Werrino! Mówią mi, że ten młodzieniec twoim zięciem ma zostać. Winszuję całym sercem takiego wyboru. Raz z nim tylko mówiłem, a jednak byłbym dumny, gdybym go nazywać mógł zięciem moim.

WERRINA

Przez ten sąd szczyścić się mogę córką moją.

FIESKO

do innych

⁶⁹*dośpiały* (daw.) — *dojrzały*. [przypis edytorski]

Sakko? Kalkanio? Rzadkie zjawiska na pokojach moich. Wstydzilibym się prawie gościnności mojej, gdyby ją najszlachetniejsze Genui ozdoby pomijać chciały. Pozdrawiam jeszcze piątego gościa; wprowadzie go nie znam, ale to godne grono dostatecznie go zaleca.

ROMANO

Jest to po prostu malarz, łaskawy panie, nazwiskiem Romano, który się kradzieżą natury wyżywia — herbu nie ma, sam pędzel tylko — przychodzi do ciebie z *głębokim ukłonem* kilka rysów wielkich do głowy Brutusa uchwycić.

FIESKO

Daj mi rękę, Romano. Mistrzynie twoja jest krewną mojego domu — kocham ją sercem braterskim. Sztuka jest prawą ręką natury. Ta stworzenia, a tamta ludzi wydała. Co malujesz, Romano?

ROMANO

Sceny z jędrnej starożytności. We Florencji stoi mój *Herkules umierający*, moja *Kleopa-*

tra w Wenecji, wściekły Ajaks⁷⁰ w Rzymie, gdzie w Watykanie bohaterowie dawnego świata z martwych powstają.

FIESKO

A obecnie nad czym pędzel twój pracuje?

ROMANO

Cisnąłem go, panie! *Pochodnia geniusza* prędzej dogorywa niż *życia pochodnia*. Za pewny punkt gdy ujdzie, papierową tylko zapala koronę. To moja praca ostatnia.

FIESKO

z zachwyceniem

Pożądańszą być nie mogła. Jestem nadzwyczaj wesoły, cała moja istność święci dziś wzniosły pokój duszy i otwiera ją pięknej naturze. Postaw twój obraz! Pyszna on ucztę przysposobi dla mnie. Chodźcie do koła, moi przyjaciele. Oddajmy się duszą całą mistrzowi. Postaw twój obraz!

WERRINA

dając znak innym

⁷⁰Ajaks — wojownik grecki, jeden z bohaterów *Iliady* Homera. [przypis edytorski]

Patrzajcie, Genueńczycy!

ROMANO

ustawiając obraz

Światło musi z boku padać. Odsuńcie te firanki! *Tamte* zapuśćcie⁷¹! Dobrze! *Staje na boku.* Jest to historia Wirginii i Appiusza Klaudivusza.

Długie milczenie, podczas którego wszyscy na malowidło poglądają.

WERRINA

w natchnieniu

Dalejże, siwowłosy ojcze! Ha! zadrzał tyran. U was bladość, Rzymianie, kłoce bezwładne! Dalejże za nim, Rzymianie! Nóż ofiarny błyszczący. — Za mną, wy kłoce, Genueńczycy. Śmierć Dorii! Śmierć! Śmierć!

Wpada z orężem na obraz.

FIESKO

z uśmiechem do malarza

⁷¹zapuścić — tu: zasłonić. [przypis edytorski]

Żądaszże większej pochwały? Sztuka twoja tego starca w bezbrodego⁷² zamienia marzyciela.

WERRINA

Gdzie jestem? Gdzie oni zniknęli? Zniknęli jak bańki mydlane. Ty tu, Fiesko? A tyran oddycha jeszcze?

FIESKO

Patrzałeś tyle, a nie miałeś oczów. Podziwiasz tę Rzymianina głowę? Precz z nią! Patrz raczej na dziewicę. Ten wyraz twarzy jakże lubieżny, jakże kobiecy! Patrz na wdzięk ust więdnących⁷³, na rozkosz gasnącego spojrzenia. Nie do naśladowania, bosko, Romano! — A toż śnieżne, światło ćmiące łono jak jest mile wzniezione falami ostatniego oddechu! Więcej takich nimf, Romano, a uklęknę przed pomysłami twymi, naturze pożegnawczy⁷⁴ list napiszę.

⁷²bezbrody — tu: młody. [przypis edytorski]

⁷³więdnijący — dziś popr.: więdnący. [przypis edytorski]

⁷⁴pożegnawczy — dziś popr.: pożegnalny. [przypis edytorski]

BURGONINO

Werrino! jestże to wspaniałe natchnienie, którego się spodziewałeś?

WERRINA

Nie lękaj się, synu. Bóg odrzucił ramię Fieska i liczyć musi na nasze.

FIESKO

do malarza

Tak, to twoja ostatnia praca, Romano. Wyczerpałeś całą siłę i już pędzla nie powinieneś dotknąć. Ale przy artyście o dziele zapominam. Mógłbym stać przed nim i poglądać i trzęsienia ziemi nie dosłyszeć. Zabierz twój obraz. Gdybym chciał ci tę głowę Wirginii opłacić, musiałbym Genuę zastawić. Zabierz twój obraz!

ROMANO

Sławą płaci się artysta. Obraz ci daruję.

Chce odejść.

FIESKO

Trochę cierpliwości, Romano. *Majestatycznym krokiem przechodzi wzdłuż pokoju i nad czymś wielkim zdaje się rozmyślać. Czasami spo-*

gląda na obecnych przelotnym i silnym wzrokiem, na koniec bierze malarza za rękę i prowadzi go przed obraz. Przystąp tu, malarzu! Z postawą wyniosłą. Tak dumnie spoglądasz dlatego, że życie martwemu płótnu nadajesz i małym kosztem wielkie czyny unieśmiertelniasz. Chełpisz się zapalem poety, fantazją zimnej gry marionetek, bez serca, bez siły do czynów rozgrzewającej. Na płótnie tyranów obalasz, a sam nędznym jesteś niewolnikiem — jednym pędzla pociągiem wolność dajesz rzeczompospolitym, a własnych potargać nie możesz łańcuchów. Idź! Kuglarstwem jest praca twoja! Udanie niech czynowi ustąpi. Z dumą wywracając obraz. Ja zdziałatem, coś ty wymalował tylko.

Wszyscy uderzeni. ROMANO wynosi swój obraz przerażony.

SCENA OŚMNASTA

Ciż oprócz ROMANA.

FIESKO

przerywając milczenie zdziwionych

Czyście myśleli, że lew śpi dlatego, że nie ryczy? Takieście próżni byli sądząc z pewnością, że wyście tylko jedni czuli Genui łańcuchy, że wy tylko jedni potargać je chcieli? Wy tylko z daleka brzęk ich zasłyszeliście, a już je Fiesko rozerwał. *Otwiera szkatułę, dobywa pakietu listów i rozrzuca je na stół.* Tu żołnierze z Parmy, tu francuskie pieniądze, tu cztery galery od papieża. Czegóż brakowało jeszcze, żeby na tyrana w jego siedlisku uderzyć? Co mi macie przypomnieć jeszcze? *Gdy wszyscy ostupiali milczą, przystępuje do stołu.* Republikanie! Zręczniejsi jesteście tyranów przeklinać jak ich w powietrze wysadzać.

Wszyscy, oprócz WERRINY, rzucają się do nóg FIESKA.

WERRINA

Fiesko! Duch mój przed twoim się zniża — moje kolano nie może. Wielkim jesteś człowiekiem. — Ale wy powstańcie, Genuieńcy!

FIESKO

Cała Genua zżyma się patrząc na Fieska lubieżnego; cała Genua przeklina Fieska rozpustnika! Genueńczycy, Genueńczycy! Moje *złoty* chytrego oszukały tyrana, moje *szaleństwo* przenikliwemu rozumowi waszemu zakryło niebezpieczną *mądrość*. Wiarem uciech leżało otoczone zadziwiające dzieło sprzysiężenia. Dosyć już. Genua przez was mnie pozna. Już zaspokojone moje najżarliwsze chęci.

BURGONINO

rzuca się z żalem na krzesło

Ja więc się na nic nie przydam?

FIESKO

Szybko tylko od myśli do czynów przejdźmy! Wszystkie maszyny skierowane. Lądem i morzem mogę miasto zdobywać. Rzym, Francja i Parma zasłaniają mnie. Szlachta jest zagniewana. Serca ludu do mnie należą. Ukołysałem w głęboki sen tyranów. Rzeczpospolita do wielkiego gotowa przeobrażenia. Szczęście nam sprzyja. Nic nie brakuje. — A Werrina zadumany?

BURGONINO

Czekajcie! Mam ja jedno słówko, co go prędzej wstrząśnie jak⁷⁵ trąba dnia sądnego. *Przystępuje do WERRINY i woła.* Ojcze! Zbudź się. Twoja Berta w rozpaczy.

WERRINA

Kto wołał? — Genueńczycy, do dzieła!

FIESKO

Rozmyślcie się nad wykonaniem planu. W czasie poważnej rozmowy naszej noc zaszła. Genua leży w śnie. Tyran znużony dziennymi grzechami na łożu pada. Czuwajcie nad nią i nad nim!

BURGONINO

Nim się rozłączymy, ściśnieniem dłoni zaprzysiężmy związek bohaterski. *Podanymi dłońmi formują koło.* Tu w jedno wzrasta pięć serc największych Genui, ażeby najwyższy los Genui rozstrzygnąć. Gdy runie cała świata budowla i wyrok sądu związku krwi, związku miłości

⁷⁵jak — dziś popr.: niż. [przypis edytorski]

rozetnie, ten popiętny⁷⁶ liść bohaterski zostanie nietknięty.

Rozłączają się.

WERRINA

Kiedyż znów się zejdziemy?

FIESKO

Jutro o południu⁷⁷ zbierać będę głosy wasze.

WERRINA

Jutro więc o południu. Dobranoc, Fiesko! Chodź, Burgonino! Coś nadzwyczajnego usłyszysz ode mnie.

Odchodzą obydwaj.

FIESKO

do innych

Wyjdźcie tylną bramą, żeby szpiegi Dorii nie dostrzegły was.

Wszyscy oddalają się.

⁷⁶popiętny (daw.) — złożony z pięciu części. [przypis edytorski]

⁷⁷o południu — dziś: w południe. [przypis edytorski]

SCENA DZIEWIĘTNASTA

FIESKO

sam

Jaka burza w piersiach moich, jaka myśl gra ciemna! — Jak ludzie podejrzeni, na czarnej zbrodnię czyhający, skradają się na palcach i zarumienione twarze lekliwie do ziemi schylają, tak przez duszę moją przemykają się pełne kształtów fantomy. — Stójcie! stójcie! Niech wam w oczy zajrzę — dobra myśl dodaje hartu sercu człowieka i bohaterstwo na dniu białym jaśnieje. — Ha! znam ja was! — w barwie niecnego kłamcy chodzicie. Precz! przepadajcie! *Milczenie — później żywiej.* Fiesko republikanin, Fiesko książę? — Powoli! — Jest tu przepaść ze spadzistą ścianą, gdzie moc się cnoty zamyka, gdzie się rozdzielają niebo i piekło. — Tu właśnie potknęli się bohaterowie — bohaterowie upadli i świat przekleństwami otoczył ich imiona. — Tu się właśnie bohaterowie wahali, bohaterowie dotrwali i półbogami świat ich uznał. *Żywo.* Ale one do mnie nale-

żę, te serca całej Genui? Ale moją ręką to tu, to tam na pasku wodzić mogę tę straszną Genuę? — Przeklęta chytrość grzechu, co przed każdym szatanem anioła stawia! Nieszczęśliwa żądzo wyniesienia, odwieczna zwodzicielko! Aniołowie pocałunkiem zdmuchnęli niebo z szyi twojej, a śmierć wyszła z ciężarnego żywota. *Wstrząsając się z przerażeniem.* Aniołów podeszłaś syrenimi trelami o nieskończoności; ludzi łowisz złotem, kobietami i koronami. *Po namyśle stanowczo.* Berło zdobyć wielkim jest dziełem — odrzucić boskim! — Przepadaj, tyranie — bądź wolna, Genuo! a ja najszczęśliwszym twoim obywatelem!

AKT TRZECI

Puszcza dzika.

SCENA PIERWSZA

WERRINA. BURGONINO, *wchodzą wśród nocy.*

BURGONINO

zatrzymując się

Gdzie mnie prowadzisz, ojcze? Głucha boleść, z którą mnie przywołałeś, dysze jeszcze w ciężkim twoim odetchnieniu. Przerwij to okropne milczenie. Mów — ja dalej nie pójdę.

WERRINA

Tu właśnie miejsce.

BURGONINO

Okropniejszego znaleźć nie mogłeś? Ojcze, jeśli to, co mi powiesz, do tego miejsca podobne, włosy na mojej głowie powstać muszą.

WERRINA

Miejsce to kwitnącą jest łąką w porównaniu do nocy duszy mojej. Chodź za mną tam,

gdzie zgnilizna robactwem ciała toczy i gdzie śmierć straszne stoły zastawia — tam, gdzie skowyczenie dusz potępionych rozradowuje szatanów i gdzie łzy daremne rozpacz przepląwają przez podziurawione rzeszoto⁷⁸ wieczności — tam, mój synu, gdzie świat chybia swemu przeznaczeniu, a bóstwo swoje herby dobroczynności gruchoce — tam ja do ciebie przez zniszczenie przemówię, a ty ze zgrzytaniem zębów słuchać mnie będziesz.

BURGONINO

Słuchać? Co? Zaklinam ciebie.

WERRINA

Młodzińcze, lękam się — młodzieńcze, krew twoja czerwieni się jak róża i ciało twoje wątle i łagodne — takie charakter miękki mają uczucia. Przy tym tkliwości płomieniu topnieje nawet mądrość moja okrutna. Gdyby mróz starości, albo ból ołowiany podciął był skrzydeł radosnemu duchowi twemu — gdyby czarna, zasiadła krew zamknęła była cierpiącej ludzkości drogę do serca twojego — wtenczas był-

⁷⁸*rzeszoto* — sito o dużych otworach. [przypis edytorski]

byś usposobiony głos moich cierpień zrozumieć i podziwiać przedsięwzięcie moje.

BURGONINO

Będę go słuchał i moim uczynię.

WERRINA

Nie, mój synu! Werrina chce twoje serce oszczędzić. Scipionie, ciężkie brzemie na tej piersi leży — leży na niej myśl przerażająca jak nocy ciemność — i tyle straszna, że łono męskie może pod nią pęknąć. — Ale czy rozumiesz? Ja *sam* chcę jej *dokonać* — *sam przenieść* nie zdołam. Gdybym był dumny, Scipionie, powiedziałbym, że to jest udrczenie *samemu tylko być wielkim człowiekiem*. Wielkość Stwórcy ciążyła, i dlatego wziął on duchy na powierników swoich. Słuchaj, Scipionie!

BURGONINO

Moja dusza pochłania twoją.

WERRINA

Słuchaj, ale nic nie odpowiadaj. Nic, młodzieńcze — słyszysz, ani jednego słowa odrzec mi nie możesz. — *Fiesko musi umrzeć!*

BURGONINO

przerażony

Umrzeć? Fiesko?

WERRINA

Umrzeć! Dzięki ci, Boże, że usta to słowo wyrzekły. Tak, Fiesko musi umrzeć i umrzeć przeze mnie. Idź teraz — są czyny, które wyrokom ludzkim podlegać nie mogą, niebo tylko na sędziego biorą. Jest to jeden z tych czynów. Idź — ani pochwały, ani nagany nie pragnę twojej. Znam ja sam, ile on mnie kosztuje — dosyć więc na tym. Ale — ty w domysłach oszaleć mógłbyś. — Słuchaj więc — widziałeś go, jak tryumfująco w naszym zdziwieniu wczoraj się przezierał. Człowiek, którego uśmiech Włochy oszukał, potrafiż w Genui sobie równego ścierpieć? Fiesko straci tyrana, to jest pewne! Ale Fiesko dla Genui najniebezpieczniejszym zostanie tyranem — to jeszcze pewniejsze.

Odchodzi szybko. BURGONINO spogląda za nim zdziwiony i bezmowny — potem z wolna postępuje za nim.

SCENA DRUGA

Sala w pałacu FIESKA. W środku wielkie szklane drzwi wychodzące na miasto i morze. Świta.

FIESKO

Co to jest? — księżyc zaszedł. Ranek ognisto z morza powstaje. Dzikie mary wyobraźni sen mój przepłoszyły. Cała istność moja około jednego skurczyła się uczucia. Muszę wyciągnąć się na wolnym powietrzu. *Otwiera szklane drzwi. Miasto i morze rannym brzaskiem poczerwienione.* FIESKO *przechadza się z głośnym stąpaniem po pokoju.* Największym mężem jestem w Genui całej, a mniejsze dusze nie miałyby się pod władzę większej gromadzić? — Ale obrażam cnotę! *Milczenie.* Wzniosła głowa inne ma pokusy niżli pospolita, czyliż powinna tę samą z nią cnotę podzielać? Tancerz, co szczupłe ciało Pigmejczyka ściska, piersi olbrzyma nie zdoła opasać. *Słońce wschodzi nad Genuą.* To miasto majestatyczne! *Z wyciągniętymi rękoma.* Moje jest, i nad nim jaśnieć jako dzień królewski! — wielkie myśli rodzić —

monarszą siłą wrzące chęci, nienasycone żądze w tym bezdennym oceanie zanurzać! — Zapewne — jeśli dowcip⁷⁹ oszukańca oszustwa nie uszlachetnia — to nagroda uszlachetnia przy- najmniej oszukańca. Haniebną jest rzeczą kieszeń splądrować — zuchwalstwem miliony zabrać, ale niewypowiedzianie wielką jest koronę ukraść. Hańba zmniejsza się wzrastającym grzechem. — *Milczenie.* — *Z dobitnością.* *Słuchać!* — *Panować!* — Niezmierna, głowę zawracająca przepaść! Rzucajcie do niej wszystko, co człowiek ma najdroższego — wasze bitwy wygrane, wy zwycięzcy — wasze nieśmiertelne dzieła, wy sztukmistrze — wasze rozkosze, epikurejczycy — wasze morza i wyspy, żeglarze świata! *Słuchać i panować!* *Być albo nie być.* Ten tylko taki skok rozmierzy, kto ogromną przepaść od serafa⁸⁰ do Boga nieskończonego przesadzić zdolny. Stać na tej strasznej, wspa- niałej wysokości, rzucać wzrokiem uśmiech- niętym na rwący potok ludzkości, gdzie ślepy

⁷⁹dowcip (daw.) — rozum. [przypis edytorski]

⁸⁰seraf a. serafin — anioł postawiony wysoko w hierarchii chórów anielskich. [przypis edytorski]

los — ten oszust, chytrze koło toczy; pierwsze usta do kielicha uciech przytykać; nisko pod sobą uzbrojonego olbrzyma: *Prawo* na dziecka przepasce wodzić; bezkarnie rany mu zadawać i widzieć, jak jego gniew krótkoręki na próżno się bije o zapory majestatu; niesforne namiętności motłochu jak brykające konie lekką grą wędzideł powstrzymywać; dumę do zaszczytów pnących się wasalów *jednym* — *jednym* tylko odetchnieniem w proch obracać, gdy tymczasem twórcze królów berło sny nawet królewskiej gorączki w życie wprowadzić może! — Co za obrazy i jak one zdziwionego ducha za krańce mocy jego posuwają! — Jedna chwila książęcego panowania cały szpik żywota pochłonęła. *Nie przestrzeń* życiem zajęta, ale jego *treść* wartość życia stanowi. Rozłóż grzmot pionowy na pojedyncze dźwięki, a śpiewem ich dziecko do snu ukołyszysz; zlej je razem w jeden huk gwałtowny, a wrzask ten wszechwładny wiekuistym niebem zatrząsie. — Postanowiłem!

SCENA TRZECIA

FIESKO. LEONORA *wchodząc ostrożnie.*

LEONORA

Przebacz, hrabio! Lękam się, abym ci porankowej nie przerwała godziny.

FIESKO

zmieszany cofa się

Zapewne, łaskawa pani!... Schodzisz mnie niespodzianie...

LEONORA

Kochającego nigdy to nie spotyka.

FIESKO

Hrabino! Narażasz piękność swoją na nieprzyjazny oddech poranku.

LEONORA

Na cóż mam tę trochę, co pozostała, *zgryzotom* zachowywać?

FIESKO

Zgryzotom, moja droga? Mnie się dotąd zdało, że *kto nie myśli rządu wywrócić*, już ma spokojność umysłu!

LEONORA

Może być — ale ja czuję, że moja pierś kobieca pęka pod tą spokojnością umysłu. Przychodzę, mój panie, nic nie znaczącą prośbą obarczyć ciebie, jeżeli możesz trochę mi czasu poświęcić. Od siedmiu miesięcy miałam sen dziwny, jakobym hrabiną Lawania była. Sen zniknął — ale zawrót głowy zostawił. Muszę pamiątki niewinnych lat dzieciństwa przywoływać, żeby mego ducha od tych żywych marzeń uleczyć. Pozwól mi zatem, żebym na łono dobrej mojej matki wróciła.

FIESKO

pomieszany

Hrabino!

LEONORA

Słaba to, rozpieszczona istota, to moje serce, nad którym litość mieć ci należy. Najlepsze nawet wspomnienie snu mojego mogłoby chorej wyobraźni mojej zaszkodzić. Zwracam więc ostatnie pozostałe pamiątki prawemu właścicielowi. *Kładzie na stół kilka drobnostek.* I ten sztylet, co moje serce przeszył; *kładąc list.* I ten

jeszcze — *głośno płacząc chce odejść* nic sobie nie zestawiam, same rany tylko!

FIESKO

bieży za nią i wstrzymuje

Leonoro! Co za scena! Na Boga zaklinam!

LEONORA

padając w ramiona jego

Nie zasłużyłam być małżonką twoją; ale małżonka twoja powinna by na szacunek zasłużyć. — Jakże syczą dzisiaj te języki obmowne. Jak zyzem⁸¹ poglądają na mnie genueńskie panie i dziewice: „Patrzcie, tak wędnieje ta próżna kobieta, co Fieska poślubiła!” — Okrutna kara za moją dumę kobiecą! Całą płcią moją wzgardziłam w on czas, gdy mnie Fiesko do ślubnego prowadził ołtarza.

FIESKO

Nie! zaiste — Madonna⁸²! Ta scena jest dziwaczna.

⁸¹zyz — dziś popr.: zez. [przypis edytorski]

⁸²Madonna (wł.) — moja pani. [przypis edytorski]

LEONORA

do siebie

Dzięki ci, Boże! *Czerwieni się i blednie.* Teraz przybywa mi odwagi.

FIESKO

Dwa tylko dni, hrabino — a wtenczas mnie osądzisz.

LEONORA

Poświęcona! O, nie daj mi słów tych wypowiedzieć, dziewicza światłości! poświęcona rozpustnicy? Nie! — spojrzij na mnie, małżonku mój! Zaiste, oczy, które całą Genuę w niewolnicze drzenie wprowadzają, muszą w tej chwili przed łzami jednej kobiety po ziemi się czołgać.

FIESKO

pomieszany

Nic więcej, sinioro — nic dalej.

LEONORA

z boleścią i goryczą

Słabe serce kobiece rozdzierać, jakże to godne silnej płci męskiej. Rzuciłam się w objęcia

tego człowieka. Przy tym olbrzymie pieściły się rozkosznie wszystkie moje słabości kobiece — oddałam mu niebo moje całe — a ten człowiek wspaniały niesie je do jednej...

FIESKO

przerywając

Moja Leonoro! — Nie!

LEONORA

Moja Leonoro! Dzięki ci, Boże! Był to znowu czysty oddźwięk miłości — powinna bym ciebie nienawidzić, fałszywy, a jednak tak chciwie rzucam się na okruchy czułości twojej. *Nienawidzić?* Czyżem ja „*nienawidzić*” powiedziała, Fiesko? Nie wierz temu! *Umrzeć* każe mi twoje krzywoprzysięstwo, ale nigdy nienawidzić. Moje serce oszukane jest.

słychać głos MURZYNA

FIESKO

Leonoro! Spełń moją małą dziecinną prośbę.

LEONORA

Wszystko, mój Fiesko, obojętności tylko ci odmówię.

FIESKO

Co zechcesz, i jak zechcesz — *znacząco* tylko nim Genua o dwa dni starszą nie będzie, nie pytaj, nie potępiaj.

Odprowadza ją z grzecznością do drugiego pokoju.

SCENA CZWARTA

MURZYN *zadyszany*. FIESKO.

FIESKO

Skąd tak zadyszany?

MURZYN

Żywo, łaskawy panie.

FIESKO

Czy wpadło co do sieci?

MURZYN

Czytaj ten list. Czy istotnie tu jestem? Sądzę, że Genua o dwanaście ulic stała się krótszą, albo moje nogi o tyleż dłuższe. Bledniejesz, pa-

nie? Tak, tak — kartują talię na figury, a twoja głowa panie jest tarokiem⁸³. Jak się wam podoba?

FIESKO

pomieszany rzucając list na stół

Do wszystkich katów! Jakiś ty przyszedł do tego listu?

MURZYN

Prawie tak samo, jak Wasza Wysokość do rzeczypospolitej. — Umyślny kurier leciał z nim do Lewanto. Zwąchałem pismo — czaję się w wąwozie. Paf! kuna zabita, kurczę w naszym ręku.

FIESKO

Na ciebie krew jego! Listu tego złotem opłacić nie można.

MURZYN

Przestaną na srebrze. *Poważnie i znacząco.* Hrabio Lawania! Niedawno chętka mnie brała na głowę twoją. *Wskazując na list.* *Tu znowu by jej było...* Spodziewam się teraz, że pan i słu-

⁸³*tarok* — tu: wysoka karta. [przypis edytorski]

ga psubrat nic sobie nie winni. Resztę możesz wziąć, hrabio, jako usługę przyjacielską. *Podając mu drugi list.* Numer drugi.

FIESKO

biorąc list ze zdziwieniem

Czy szalejesz?

MURZYN

Numer drugi! *Stając dumnie przed FIESKIEM i biorąc się pod boki.* Nie tak głupio lew zrobił, że myszce darował. Sprytnie to zrobił — bo któż by dzisiaj sieć porozgryzał? No! Jakże się to podoba?

FIESKO

Słuchaj! Ilu ty diabłów trzymasz na posługach?

MURZYN

Jednego tylko i ten na hrabiowskim obroku⁸⁴.

FIESKO

Dorii podpis własny! Skąd to pismo dostałeś?

⁸⁴*obrok* — tu: wyżywienie. [przypis edytorski]

MURZYN

Świeżo z rączek mojej Bononi. Poszedłem tam przeszłej jeszcze nocy, zadzwoniłem pięknymi słówkami pańskimi i jeszcze piękniejszymi cekinami⁸⁵. Ostatni dźwięk doszedł do uszów. Dano mi czas na szóstą godzinę z rana. Pan hrabia był tam właśnie, jakęście przewidzieli i *czarnym na białe* zapłacił wstępne do fabrykowanego raju.

FIESKO

w gniewie

Nędzni kobiet służalce! Rzeczypospolite chcą walić — przed nałożnicami milczeć nie umieją. Widzę z tych pism, że Doria ze swoimi zausznikami zrobił spisek, ażeby mnie i jedenastu senatorów zamordować, a Gianettina rządzącym księciem ogłosić!

MURZYN

Nie inaczej — i to w dniu wyborów na dożę, trzeciego tego miesiąca.

⁸⁵*cekin* — moneta włoska, później przemianowana na dukata. [przypis edytorski]

FIESKO

Nasza noc skrzętna w matczynym jeszcze żywocie⁸⁶ ten dzień udusi. — Żywo, Hassanie! Sprawy moje dojrzały — zwołaj innych! — Krwawym kawałkiem pola wyprzedzimy tych panów. Nogi za pas, Hassanie!

MURZYN

Jeszczem całego worka nowin nie wypróżnił. Dwa tysiące ludzi szczęśliwie ściągnięto. Zawiodłem ich do kapucyńskiego klasztoru, gdzie ani nawet promyczek słońca szpiegować nie może. Pali ich chęć oglądania pana swego — a dziarskie to chłopcy.

FIESKO

Od każdej głowy skud⁸⁷ ci jeden świeci. Co Genua przebąkiwała o galerach moich?

MURZYN

W tym jest figiel kapitalny, łaskawy panie! czterystu awanturników, których pokój zawarty między Francją a Hiszpanią na koszu osadził, przyczepiło się do moich pomocników, iżby za

⁸⁶żywot (daw.) — brzuch, łono. [przypis edytorski]

⁸⁷skud — moneta włoska. [przypis edytorski]

ich wstawieniem hrabia Fiesko mógł ich posłać przeciw niewiernym. Zaprosiłem ich na wieczór do waszego pałacu.

FIESKO

uradowany

Ledwo ci na szyję nie skoczę, niecnoto! Mi-strzowskie dzieło! Czterystu powiadasz? Już nic Genui nie wybawi. Czterysta skudów do ciebie należy.

MURZYN

szczerze

Uderz w dłoń, Fiesko! My dwaj tak Genuę przerobimy, że prawo miotłami wyrzucać będą. Nie mówiłem wam jeszcze, że między załogą tutejszą mam ja szpaków moich, na których liczyć mogę jak na mój kącik w piekielnym ogniu. Urządziłem więc tak, że przy każdej bramie przynajmniej sześciu naszych będzie stało pod wartą — a to dosyć, ażeby innych przegadać i wszystkie pięć zmysłów zalać im winem. Jeżeli więc podoba wam się dzisiejszej nocy hulankę wyprawić, to warty zastaniesz spojone.

FIESKO

Nic więcej nie mów! Aż do tej godziny ogromną bryłę sam bez pomocy ludzkiej toczyłem — u celu samego ostatni łotr jeszcze mnie zawstydzą? Podaj rękę! Co hrabia ci winien, księżę wypłaci.

MURZYN

Oprócz tego wszystkiego mam tu liścik od hrabiny Imperiali. — Skinęła na mnie z góry na ulicę. Nadzwyczaj była łaskawa. Pytała szczerzo, czy hrabinę Lawania nie napadła żółtaczka. Mówiłem, że wasza łaskawość o jedną tylko rzecz pyta. Mówiłem...

FIESKO

przeczytawszy list rzucił go na ziemię
Dobrześ mówił. Cóż ona na to?

MURZYN

Ona mówiła — że ubolewa nad losem niešťczęśliwej wdowy i podejmuje się pocieszyć ją, zakazując łaskawemu panu wszelkich grzeczności na przyszłość.

FIESKO

Które do skończenia świata zapewne trwać nie będą. Czy już wszystko, co masz ważnego?

MURZYN

Łaskawy panie! Interesa kobiet natychmiast po politycznych. —

FIESKO

O bez wątpienia — a szczególnie takie. Co tam robisz z tym papierkiem?

MURZYN

Chcę jedną szatańską sprawę przez drugą wyskrobać. — Te proszki dała mi hrabina, ażebym waszej żonie co dzień jeden do czekolady wkładał.

FIESKO

poblady sofa się
Kto ci dał?

MURZYN

Donna Julia, hrabina Imperiali.

FIESKO

wydzierając mu proszki, gwałtownie

Jeżeli kłamiesz, łotrze — każę cię żywcem przyśrubować do chorągiewki wieży świętego Wawrzyńca, tak że cię wiatr za jednym powiewem dziewięć razy do koła obracać będzie. Co, ten proszek?

MURZYN

niecierpliwie

Mam w czekoladzie dawać żonie waszej podług rozkazu hrabiny Julii Imperiali.

FIESKO

z gniewem najwyższym

Potwór! potwór! — to cudowne stworzenie? — czy takie piekło zdolne jest w duszy jednej kobiety się pomieścić? — Ale zapominam dzięki ci złożyć, niebiańska opatrzności, że go niszczysz — niszczysz za pomocą drugiego szatana. Dziwne są drogi twoje. *Do MURZYNA.* Przyrzekniesz słuchać i milczeć.

MURZYN

Chętnie. Za milczenie gotówką mi zapłaciła.

FIESKO

List ten zaprasza mnie do niej. Pójdę do ciebie, pani! Namówię cię, żebyś tu przyszła. — Dobrze. Przyśpieszaj teraz, co przyśpieszyć można i zwołaj wszystkich związkowych.

MURZYN

Przewąchałem ten rozkaz i dlatego każdego z nich na moją odpowiedzialność zamówiłem tu na godzinę dziesiątą.

FIESKO

Słyszę stąpania. To oni. — Zasłużyłeś, niecnoto, na osobną szubienicę, na której żaden jeszcze syn Adamowy nie dyndał. Idź do przedpokoju, aż zadzwonię.

MURZYN

odchodząc

Murzyn swoje dzieło sprawił, Murzyn odejść może.

SCENA PIĄTA

Wszyscy sprzysiężeni.

FIESKO

idąc naprzeciw nim

Burza się zbliża. Chmury się zlatują. Wchodźcie cicho i spuśćcie oba zamki.

WERRINA

Ośm⁸⁸ drzwi za sobą zarygłowałem. Podejście na sto kroków nie zbliży się do nas.

BURGONINO

Nie ma tu zdrajcy, chyba lęklivość nasza.

FIESKO

Lęklivość mojego progu nie przestąpi. Niech pozdrowiony będzie, kto jeszcze jest wczorajszym. Zabierzcie miejsca swoje!

Wszyscy siadają.

BURGONINO

przechadzając się

Niechętnie siedzę, gdy niszczyć myślę.

FIESKO

Genueńczycy! Pamiętna to godzina.

⁸⁸*ośm* — dziś popr.: osiem. [przypis edytorski]

WERRINA

Wezwałeś nas, iżbyśmy się zastanowili nad planem wymordowania tyranów. Pytaj nas. — Jesteśmy gotowi dać ci odpowiedź.

FIESKO

Naprzód więc pytanie, które dziwnie brzmi, bo za późno przychodzi. — Kto ma zginąć?

Wszyscy milczą.

BURGONINO

wspierając się o poręcz krzesła, na którym FIESKO siedzi, głosem znaczącym

Tyrani!

FIESKO

Dobra odpowiedź — Tyrani! — ale proszę was, zwróćcie uwagę na całe znaczenie słowa. Kto jest *większym* tyranem, czy ten, co pokazuje chęć obalenia wolności, czy ten, co ma przewagę?

WERRINA

Pierwszego nienawidzę, drugiego się lękam. Andrzej Doria niech ginie!

KALKANIO

w poruszeniu

Andrzej? zgrzybiały starzec — Andrzej, którego ostateczny rachunek z naturą może pojutrze zapadnie?

SAKKO

Andrzej, ten starzec łagodny?

FIESKO

Straszną jest tego starca łagodność, mój Sakko, gdy tymczasem duma szalona Gianettina śmieszna tylko. Andrzej Doria niech ginie, wyrzekła to mądrość twoja, Werrino!

BURGONINO

Łańcuch żelazny, czy jedwabny, zawsze jest łańcuchem, i Andrzej Doria niech ginie!

FIESKO

idąc do stołu

Zapadł więc wyrok na synowca i stryja. Podpiszcie! Wszyscy podpiszcie. Kto *padnie*, jużemy postanowili — a teraz do równie ważnego zapytania! Jak? Mów najpierwszy, przyjacielu Kalkanio!

KALKANIO

Spełnimy to jak żołnierze, albo jak *buntownicy*. *Pierwsze jest niebezpiecznym*, bo zmusza nas wielu mieć współników — *niepewnym*, bo nie wszystkie serca narodu pozyskane. Na drugie mamy już pięć dobrych sztyletów. Za trzy dni jest uroczysta msza w kościele Św. Wawrzyńca — obaj Doriowie tam zwykle odprawiają modły swoje. W bliskości Bóstwa usypia nawet trwoga tyranów. Skończyłem.

FIESKO

odwrócony

Kalkanio! Rada twoja rozumna wstręt budzi. — Rafale Sakko?

SAKKO

Powody Kalkania podobają mi się, jego wybór mnie oburza. Ale lepiej niech Fiesko stryja i synowca na ucztę uprosi, gdzie całym gniewem rzeczypospolitej przyciśnieni wybiorą, spożyć śmierć na sztyletach naszych, albo w kielichu dobrego cypryjskiego wina. Ten sposób wygodny przynajmniej.

FIESKO

z przerażeniem

Sakko! A jeśli ta kropla wina, którą umierającym kosztować będą językiem, w wrzącą się smołę zamieni i smak ci piekła przypomni — *cóż wtenczas, Sakko?* — Precz z tą radą! Mów ty, Werrino.

WERRINA

Otwarte serce otwarte ma czoło. Skryte zabójstwo do zgrai bandytów nas spycha. Miecz w ręku godłem jest bohatera. Moim zdaniem powinniśmy dać głośny sygnał powstania i szczęciem broni zwołać synów Genui do zemsty.

Powstaje z krzesła — inni za nim, BURGONINO *rzuca mu się na szyję.*

BURGONINO

I ręką uzbrojoną zmusimy szczęście, by nam łaskę dało. Głos to jest honoru i mój.

FIESKO

I mój. Wstyďte się, Genueńczycy! *Do KALKANIA i SAKKA.* Szczęście do tej chwili i tak już dosyć dla nas uczyniło, powinniśmy sami szu-

kać pracy dla siebie. *Powstanie więc, i to jeszcze dzisiejszej nocy, Genueńczycy!*

WERRINA, BURGONINO *zdziwieni — inni przekłękli.*

KALKANIO

Co? Tej nocy? Tyrani jeszcze są zanadto potężni, a zastęp nasz nieliczny.

SAKKO

Tej nocy jeszcze? A nic nie zrobione — a słońce bliskie już zachodu?

FIESKO

Uwagi wasze bardzo są słuszne, ale czytajcie te listy! *Oddaje im pismo z podpisem GIANETTINA, a sam z szyderczym przechodzi się uśmiechem.* Bądź zdrowa teraz, Doriów piękna gwiazdo! Dumnie i jasno iskrzyłaś się nad nami, jak gdybyś cały horyzont genueński wynajęła; widzisz jednakże, że i słońce na niebie miejsca ustępuje i z księżycem berło świata podziela. Bądź zdrowa, Doriów piękna gwiazdo! I Patro-

kles⁸⁹ umrzeć musiał, a był większym od ciebie.

BURGONINO

po przeczytaniu

To okropne!

KALKANIO

Dwunastu za jednym strzałem?

WERRINA

Jutro w pałacu seniorii.

BURGONINO

Daj mi tę listę. Cwałem przejadę Genuę całą, trzymać ją będę do góry, a głazy za mną poskoczą, zaskowyczą psy na zabójców.

WSZYSCY

Zemsta! Zemsta! Zemsta! I to tej nocy jeszcze!

FIESKO

Mam więc was, gdzie mieć chciałem. Skoro wieczór zapadnie, zaproszę najznakomitszych malkontentów do siebie na zabawę, a szczegól-

⁸⁹*Patrokles* — bohater *Iliady* Homera, wojownik grecki, najlepszy przyjaciel Achillesa, zginął z ręki Hektora podczas ataku na Troję. [przypis edytorski]

niej wszystkich, którzy na zbójeckiej liście Giannettina wpisani — oprócz tego Saulów, Dzentilów, Wiwaldów i Wesodimarów, śmiertelnym domu Doriów nieprzyjaciół, których zbójca zapomniał się lękać. Oni zamiar mój otwartym sercem przyjmą, nie wątpię o tym.

BURGONINO

I ja nie wątpię.

FIESKO

Przedewszystkim musimy się od *morza* upewnić. Galery i majtkowie już są w moich rękach. Dwadzieścia okrętów Dorii bez lin, bez ludzi, lekko uzbrojone. Port Dorseny zamknie się, i wszelka nadzieja ucieczki stracona. Port w naszej mocy, a Genua w łańcuchach.

WERRINA

Niezawodnie!

FIESKO

Zaraz potem zdobędziemy i osadzimy cytadele miasta. Najważniejszą jest wieża Św. Tomasza, która do portu prowadzi i naszą siłę morską z lądową łączy. Obaj Doriowie zosta-

ną w własnych pałacach napadnięci i zamordowani. Na gwałt po wszystkich zatętnią ulicach, uderzą dzwony i zwołają obywateli, ażeby z nami stanęli i razem wolność Genui zdobyli. Jeżeli szczęście nam posłuży, w pałacu seniorii posłyszycie resztę.

WERRINA

Plan jest dobry. Rozważmy, jak role rozdzielić.

FIESKO

znacząco

Genueńczycy! Postawiliście mnie dobrowolnym wyborem na czele sprzysiężenia. Czy chcecie dalszych moich słuchać rozkazów?

WERRINA

Skoro będą najlepsze.

FIESKO

Werrina! Znasz ty wielkie słowo, gdy się w szeregu stoi wojskowym? — Genueńczycy, nauczcie go, że ono zowie się *postuszeństwem*. Jeżeli ja tych głów podług mej woli obracać nie mogę — rozumiejcie mnie dobrze — jeżeli nie

będę wodzem całego sprzysiężenia, sprzysiężenie traci jednego członka.

WERRINA

Wolność wieczną warto dwiema godzinami niewolniczej służby opłacić. Będziem posłusznymi.

FIESKO

To opuśćcie mnie teraz. Jeden z was zwiedzi miasto i zda mi sprawę, gdzie jest słaba, a gdzie mocna w twierdzach załoga. Drugi wyciągnie hasła. Trzeci uzbroi galery. Czwarty przywiedzie do mojego pałacu dwa tysiące ludzi. Ja sam wszystko na wieczór przygotuję, a jeśli szczęście posłuży, bank faraonowy zabiję. Kiedy dziewięta uderzy, wszyscy znajdować się powinni na zamku, gdzie ostatnie rozkazy usłyszą.

Dzwoni.

WERRINA

Ja biorę port morski na siebie.

Odchodzi.

BURGONINO

Ja żołnierzy.

Odchodzi.

KALKANIO

Hasła ja wyciągnę.

Odchodzi.

SAKKO

Ja Genuę przejrzę.

Odchodzi.

SCENA SZÓSTA

FIESKO, *potem* MURZYN.

FIESKO

siada przy biurze i pisze

Skręcili się na słowie „*posłuszeństwo*” jak gąsienica na szpilce — ale za późno już, republikanie!

MURZYN

Łaskawy panie...

FIESKO

wstaje i daje mu listę

Wszystkich, których imiona na tej liście zapisane, zaprosisz na *komedię* tu — w nocy.

MURZYN

Na aktorów zapewne. Cena miejsca gardło kosztować będzie.

FIESKO

obojętnie i z pogardą

Skoro tego dopełnisz, dłużej cię w Genui trzymać nie chcę. *Odchodząc i ciskając na ziemię sakiewkę ze złotem.* Jest to ostatnia praca twoja.

SCENA SIÓDMA

MURZYN *podnosi worek i patrzy na niego z ostupieniem.*

Czy tak stoimy? „Nie chcę cię dłużej w Genui trzymać”. To znaczy z chrześcijańskiego na bisurmański język: *Gdy ja księciem zostanę, każę cię, mego dobrego przyjaciela, na genueńskiej szubienicy powiesić.* Dobrze! Troszczy się o to, że ja figle jego znam i honor jego przez moją gębę przepędzę, skoro księciem zostanie. Po-

woli, panie hrabio, ostatni wypadek jeszcze do rozważenia. Teraz, stary Dorio, twoja skóra jest na rozkazy moje! — Zginąłeś, jeśli cię nie przestrzegę. Ale gdy pójdę i związek wydam, zachowam księciu Genui nie mniej jak życie i księstwo — na podziękowanie nie mniej jak ten kapelusz złota nasypać musi. *Chce odchodzić, zatrzymuje się jednak nagle.* Ale z wolna, przyjacielu Hassanie! Jesteś na drodze wielkie głupstwo popełnić. Gdyby orgii śmierci nie było i coś dobrego spłynęło? Pfe! Pfe! Moja chciwość jakąś diabelską czynność chciała wyrządzić! — Z czego większe złe wyniknie? Czy gdy ja tego Fieska oszukam, czy gdy tego Dorię oddam pod nóż zabójczy? To dla mnie za mądre, mój diable! Jeżeli uda się Fieskowi, Genua może się odrodzić. Nie, to być nie może. Jeżeli wymknie się Doria, wszystko zostanie jak przedtem i Genua ma pokój — to by jeszcze szpetniej wyglądało! Ale to widowisko, gdy głowy buntowników do kosza katowskiego zlatywać będą. *Na drugą obracając się stronę.* Ale ta huczna biesiada rzeźnicza tej nocy, gdy

na jeden figlarny świst Murzyna książęce pan-
ki dusić się będą. Nie, z tego zamieszania chyba
chrześcijanin wyjść może, dla pogańskiego sy-
na za trudne pytanie. Muszę uczonego się po-
radzić.

Odchodzi.

SCENA ÓSMA

*Sala u hrabiny Imperiali. JULIA w negliżu. GIA-
NETTINO wchodzi rozgniewany.*

GIANETTINO

Dobry wieczór, siostró!

JULIA

powstając

Coś nadzwyczajnego musi książęcego na-
stępce Genui do siostry jego sprowadzać.

GIANETTINO

Wszak ciebie, siostró, zawsze motyle, a mnie
osy okrążają. Kto tu poradzi tobie? Usiądźmy!

JULIA

Wkrótce zniecierpliwisz mnie.

GIANETTINO

Siostro, kiedy cię po raz ostatni Fiesko nawiedzał?

JULIA

Dziwna rzecz — jak gdyby moja pamięć podobne fraszki⁹⁰ zatrzymywała!

GIANETTINO

Ja o tym muszę wiedzieć koniecznie.

JULIA

A więc — wczoraj tu był.

GIANETTINO

I *szczerym* się pokazywał.

JULIA

Jak zwykle.

GIANETTINO

Zawsze dawny *fantastyk*?

JULIA

obrażona

Panie bracie!

⁹⁰*fraszka* (z wł.) — drobiazg. [przypis edytorski]

GIANETTINO

mocniejszym głosem

Słuchaj! Czy zawsze dawny fantastyk?

JULIA

wstaje rozgniewana

Za kogo masz mnie, bracie?

GIANETTINO

siedząc na miejscu, z przekąsem

Za kawał kobiecego mięsiwa w wielki —
w wielki dyplom szlachecki zawinięty. Między
nami, siostrzo, gdy nikt nie podsłuchuje.

JULIA

Między nami, gdy nikt nie podsłuchuje —
jesteś swawolna małpa, co na kredycie twojego
stryja, jakby na drewnianym jeździsz koniku.

GIANETTINO

Siostrzyczko! Siostrzyczko! — Nie gniewaj
się — rad jestem, że Fiesko dawnym jeszcze
jest fantastykiem. O tym tylko wiedzieć chcia-
łem. Żegnam cię.

Chce odchodzić.

SCENA DZIEWIĄTA

Ciż. LOMELLIN.

LOMELLIN

całując rękę JULII

Przebacz, pani łaskawa, śmiałości mojej. *Zwracając się do GIANETTINA.* Pewne sprawy nie cierpiące zwłoki...

GIANETTINO

*bierze LOMELLINA na stronę. JULIA idzie do klawikordu i zagniewana przegrywa allegro*⁹¹

Czy wszystko przyrządzone⁹² na jutro?

LOMELLIN

Wszystko, książę. Ale kurier, który dziś rano do Lewanto poleciał, nie powrócił jeszcze. Spinoli także nie ma. Jeśli on uwięziony! — Jestem w największej niespokojności.

GIANETTINO

Nie troszcz się o nic. Masz listę u siebie.

LOMELLIN

zmieszany

⁹¹*allegro* — utwór muzyczny w szybkim tempie. [przypis edytorski]

⁹²*przyrządzić* — tu: przygotować. [przypis edytorski]

Łaskawy panie! — lista... nie wiem — musiałem ją we wczorajszej sukni⁹³ zapomnieć. —

GIANETTINO

To dobrze. Gdyby tylko Spinola powrócił. Fieska jutro rano martwym w łóżku zastanę. Przyrzuciłem wszystko.

LOMELLIN

Ale to straszne zrobi wrażenie.

GIANETTINO

W tym właśnie, mój człecze, leży nasze bezpieczeństwo. Codziennie wydarzające się nadużycia podnoszą tylko krew obrażonego — a do wszystkiego zdolny jest człowiek. Nadzwyczajne zbrodnie strachem swoim w lód go zamieniają, i niczym wtenczas jest człowiek. Znasz powieść o głowie Meduzy⁹⁴? Sam jej widok w *kamienie* zamieniał. — A ileż to rzeczy sprawić można, nim się kamienie rozgrzeją!

⁹³*suknia* (daw.) — strój. [przypis edytorski]

⁹⁴*Meduza* (mit. gr.) — jedna z trzech Gorgon, zmieniająca spojrzeniem w kamień. [przypis edytorski]

LOMELLIN

Daliście, książę, łaskawej siostrze swojej do zrozumienia!

GIANETTINO

Pfe! Z nią trzeba, co się tyczy Fieska, z wielką ostrożnością się obchodzić. Ale niech tylko owocu skosztuje, za resztkami długo płakać nie będzie. Chodź! Tego wieczora jeszcze czekam wojska z Mediolanu i muszę przy bramach wydać rozkazy. *Do Julii.* Cóż tam, siostrze? Uśmierzyłaś gniew swój?

JULIA

Odejdź sobie. — Z ciebie gość nieokrzesany.

GIANETTINO *chce odejść i we drzwiach potrąca się z FIESKIEM.*

SCENA DZIESIĄTA

Ciż i FIESKO.

GIANETTINO

cofając się

Ha!

FIESKO

zbliżając się do niego z uniżonością

Książę! Uwalniasz mnie od nawiedzin, które ci złożyć miałem. —

GIANETTINO

I ja, hrabio, nic goręcej nie pragnąłem jak być w towarzystwie twoim.

FIESKO

zbliża się do JULII i z uszanowaniem całuje jej rękę

U ciebie, siniora, każdy się przyzwyczajają widzieć nadzieje przewyższone.

JULIA

Dajże pokój! Dla innej mogłoby to podwójne mieć znaczenie — ale aż mnie strach bierze neglizju mojego. Przebacz, hrabio!

Chce odejść do gabinetu.

FIESKO

Zostańże, zostań, łaskawa pani! Dziewice są najpiękniejsze w wieczornym ubraniu *uśmiechając się* jest to strój ich rzemiosła. — Te do

góry zaczesane włosy pozwól mi, żebym zupełnie rozpuścił.

JULIA

Wy mężczyźni, tak lubicie zawieruszać.

FIESKO

z niewinnym spojrzeniem do GIANETTINA

Włosy i rzeczypospolite! Nieprawdaż, że dla nas to jedno znaczy. Ach! Ta wstążka niedobrze przypięta. Usiądź, piękna hrabino! Twoja Laura umie oczy oszukiwać, ale nie serca. Pozwól mi na teraz twoją być garderobianą.

JULIA siada, FIESKO jej ubiór poprawia.

GIANETTINO

do LOMELLINA

Biedny, spokojniuteńki człowiek!

FIESKO

przy gorsie JULII poprawiając

Patrz tylko. — To chcę ja zakryć przezornie. Zmysły powinny zawsze ślepymi być posłami i nie wiedzieć, co natura i fantazja układają z sobą.

JULIA

Jakże to lekkie jest zdanie!

FIESKO

O wcale nie! Bo zważ tylko pani: najlepsza nowina traci na wartości swojej, skoro jest na języku całego miasta. Nasze zmysły są tylko zaprawną polewką wewnętrznej rzeczypospolitej naszej. Szlachta żywi się niemi, ale nie gustuje w ich ordynarnym smaku. *Przyrzędził jej ubiór i do zwierciadła prowadzi.* No, na honor mój, ten strój musi być jutro modą w całej Genui. Pozwolisz hrabino, żebym cię tak przez miasto prowadził?

JULIA

Przebiegła głowa! Jakże on chytrze się sprawił, żeby mnie do chęci swojej namówić! Ale głowa mnie boli i muszę w domu pozostać.

FIESKO

Przebacz, hrabino — uczynisz, jak w woli twojej będzie, ale to wolą twoją być nie może. — Dziś o południu przybyła trupa florenckich aktorów i grać będzie w pałacu moim. Nie mo-

głem przeszkodzić, ażeby największa część dam genueńskich nie przyszła na widowisko — ale niezmiernie mnie troszczy, kogo w najpierwszej łoży posadzić bez uczynienia niegrzeczności dotkliwym gościom moim. Jeden tylko sposób na to. *Z niskim ukłonem.* Możesz mi tę łaskę zrobić, sinioro?

JULIA

zarumieniona idzie żywo do gabinetu

Lauro!

GIANETTINO

przystępując do FIESKA

Hrabio? Pomniesz zapewne o nieprzyjemnym zdarzeniu, która niedawno między nami dwoma zaszło.

FIESKO

Chciałbym, książę, żebyśmy o nim obydwaj zapomnieli. My ludzie działamy względem siebie tak, jak się znamy — a czyjaż winą, jeśli nie moją, że mnie przyjaciel mój Doria niezupełnie poznał?

GIANETTINO

Przynajmniej nie wspomnę o tym nigdy, żebym was z całego serca nie przepraszał. —

FIESKO

I ja nigdy nie wspomnę, żebym wam z całego serca nie przebaczył.

JULIA *wchodzi cokolwiek więcej ustrojona.*

GIANETTINO

Właśnie na myśl mi przychodzi, że podobno hrabia chce na Turków polować.

FIESKO

Dziś w wieczór podejmą kotwice. — Z tej przyczyny w niejkiej niespokojności jestem, z której łaskawa grzeczność przyjaciela mego Dorii może mnie wyprowadzić.

GIANETTINO

z całą grzecznością

Z największą radością! — Rozporządzaj całym wpływem moim!

FIESKO

Wyprawa mogłaby w wieczór zbiegowisko sprowadzić do portu i do pałacu mego — a księżę stryj wasz źle może by tłumaczył...

GIANETTINO

dobrodusznie

Zostaw to mojemu staraniu. Wysyłaj, a ja ci życzę szczęścia w przedsięwzięciu.

FIESKO

z uśmiechem

Nieskończenie obowiązany wam jestem.

SCENA JEDENASTA

Poprzedzający. NIEMIEC *od straży.*

GIANETTINO

Co tam?

NIEMIEC

Gdym koło wieży Św. Tomasza przecho-
dził, widziałem uzbrojonych żołnierzy w wiel-
kiej liczbie spieszących do portu Dorseny i urzą-
dzających galery hrabiego Lawania do podróży
morskiej...

GIANETTINO

Czy nic ważniejszego? O tym nie trzeba meldować.

NIEMIEC

Dobrze. Z klasztoru także Kapucynów tłum jakież podejrzany wygląda i skrycie przesuwa się po rynku. Ich chód i wejrzenie każą się domyślać, że to są żołnierze.

GIANETTINO

z gniewem

Bodaj to usłużność głupiej głowy! *Do LOMELLINA z zapewnieniem.* To moi Mediolańczycy.

NIEMIEC

Czy każe Wasza Wysokość zatrzymać ich?

GIANETTINO

Zobacz tam Lomellino. *Do NIEMCA z gniewem.* Możesz odejść. Dobrze. *Do LOMELLINA.* Daj pognać temu niemieckiemu wołowi, żeby pysk stulił.

LOMELLIN *odchodzi* z NIEMCEM.

FIESKO

który dotąd był przy JULII, a jednak nieznacznie w strony GIANETTINA spozierał

Przyjaciel nasz coś niezadowolony — czy mogę wiedzieć przyczynę?

GIANETTINO

Nic dziwnego. Wieczne pytania i meldunki!

Wychodzi szybko.

FIESKO

I na nas teatr czeka. Mogęż podać ci ramię, łaskawa pani?

JULIA

Cierpliwości! Muszę wprzód płaszczyk mój narzucić. Tylko żadnej tragedii, hrabio — zaraz usypiam.

FIESKO

złośliwie

O, można umrzeć ze śmiechu, hrabino!

Wyprowadza ją. Zastona spada.

AKT CZWARTY

Noc — Dziedziniec pałacowy FIESKA. Zapalają latarnie. Znoszą broń. Skrzydło jedno domu oświetlone.

SCENA PIERWSZA

BURGONINO *wprowadza warty.*

BURGONINO

Stój! Do wielkiej bramy czterech żołnierzy. Po dwóch do każdych drzwi zamku. *Stráže zajmują swoje miejsca. Kto chce, wpuszczać; wyjść nikt nie powinien. Kto gwałtu użyje — zakłuć.*

Z pozostałymi żołnierzami idzie do zamku. Warty przechadzają się — chwila niema.

SCENA DRUGA

WARTY

wołają przy bramie
Kto idzie?

CENTURIONE

Przyjaciel Lawanii.

Przechodzi w poprzek dziedzińca aż do prawej bramy zamkowej.

WARTY

przy prawej bramie

Nazad⁹⁵!

CENTURIONE

zdziwiony idzie do lewej bramy

WARTY

na lewym boku

Nazad!

CENTURIONE

zdziwiony milczy — idzie potem do warty z lewej strony

Przyjacielu! Którędy idzie się na teatr?

WARTA

Nie wiem.

⁹⁵nazad (daw.) — z powrotem. [przypis edytorski]

CENTURIONE

przechodzi się tu i tam z coraz większym zdziwieniem, udaje się nareszcie do warty z prawej strony

Przyjacielu, kiedy sztuka się zacznie?

WARTA

Nie wiem.

CENTURIONE

przechadza się — postrzega broń — zdumiony

Przyjacielu! Co to znaczy?

WARTA

Nie wiem.

CENTURIONE

przestraszony ołania się płaszczem

Dziwna rzecz!

WARTY

przy bramie dziedzińcowej

Kto idzie!

SCENA TRZECIA

Poprzedzający. CIBO.

CIBO

wchodząc

Przyjaciel Lawanii.

CENTURIONE

Cibo! Gdzie my jesteście?

CIBO

Co?

CENTURIONE

Patrz Cibo, na około.

CIBO

Gdzie? Co?

CENTURIONE

Wszystkie wejścia obsadzone.

CIBO

Broń tu leży.

CENTURIONE

Nikt nie objaśnia.

CIBO

To dziwna!

CENTURIONE

Która godzina?

CIBO

Po ósmej.

CENTURIONE

Brr... Zimno dokucza.

CIBO

Ósma jest właśnie naznaczona godzina.

CENTURIONE

trzęsąc głową

Coś tu niedobrze patrzy⁹⁶.

CIBO

Fiesko chce figla wystroić.

CENTURIONE

Jutro wybór doży! Cibo, tu coś niedobrze patrzy.

CIBO

Cicho! Cicho! Cicho!

CENTURIONE

Prawe skrzydło pełne świateł.

CIBO

Czy nic nie słyszysz? Czy nic nie słyszysz?

⁹⁶*niedobrze patrzy* — tu: źle wygląda. [przypis edytorski]

CENTURIONE

Szmer jakiś przytłumiony — a prócz tego...

CIBO

Głuchy szcęk jakby zbroi jedne o drugie bijących.

CENTURIONE

Okropność! Okropność!

CIBO

Powóz! — zatrzymuje się przy bramie.

STRAŻE

przy dziedzińcowej bramie

Kto idzie?

SCENA CZWARTA

Poprzedzający. CZTERECH BRACI ASSERATÓW.

ASSERATO

wchodząc

Przyjaciel Fieska.

CIBO

To czterech braci Asseratów.

CENTURIONE

Dobry wieczór, ziomku!

ASSERATO

Idziemy na teatr.

CIBO

Szczęścia na drogę!...

ASSERATO

Wy nie idziecie z nami na teatr?

CENTURIONE

Idźcie naprzód. My trochę świeżym odetchniemy powietrzem.

ASSERATO

Wkrótce się zacznie. Chodźcie.

Postępuje dalej.

WARTY

Nazad!

ASSERATO

Gdzie tu droga prowadzi?

CENTURIONE

śmiejąc się

Na zamek.

ASSERATO

Tu jest nieporozumienie.

CIBO

Jasne i dotykalne.

Muzyka na prawym skrzydle.

ASSERATO

Słyszycie symfonię? Sztuka się zaczyna.

CENTURIONE

Mnie się zdaje, że już się zaczęła i my w niej
role błaznów grali.

CIBO

Nie mam już cierpliwości i idę.

ASSERATO

Broń leży!

CIBO

Ot! — sprzęty aktorskie.

CENTURION

Mamyż tu stać jak niedołęgi nad brzegiem
Acheronu? Chodźcie do kawiarni!

Wszyscy sześciu idą ku drzwiom.

WARTY

silnym głosem

Nazad!

CENTURIONE

Piekło i szatany! Jesteśmy więźniami.

CIBO

Mój oręż mówi, że nie na długo.

ASSERATO

Schowaj go, schowaj! Hrabia jest poczciwym człowiekiem.

CIBO

Przedani, zdradzeni jesteśmy. Teatr był to kawał słoniny, mysz wleciała i łapka zapadła.

ASSERATO

Och! Broń tego Boże! Mnie dreszczem przejmuję myśl, jak to się rozwiąże.

SCENA PIĄTA

Ciż. WERRINA i SAKKO.

WARTA

Kto idzie?

WERRINO

Przyjaciel domu.

*Nowych siedmiu szlachty przychodzą za ni-
mi.*

CIBO

To jego powiernicy! Wszystko się wyjaśni.

SAKKO

w rozmowie z WERRINĄ

Jakem ci mówił: Leskaro ma wartę przy
bramie Świętego Tomasza. Jest to Dorii naj-
lepszy oficer i ślepo do niego przywiązany.

WERRINA

To mnie cieszy.

CIBO

do WERRINY

Dobrze, że przychodzisz, Werrino. Wywie-
dziesz⁹⁷ nas ze snu dziwnego.

WERRINA

Jak kto? Jak to?

CENTURIONE

Na komedię zaproszeni jesteśmy.

⁹⁷wywieść (daw.) — wyprowadzić. [przypis edytorski]

WERRINA

Jedną więc mamy drogę.

CENTURIONE

niecierpliwie

Tak, drogę, którą każdy przejść musi —
znam ją. Ale widzisz przecież, te drzwi osadzo-
ne są wartą? Dlaczego osadzone?

CIBO

Na co warty?

CENTURIONE

Stoimy tu jak pod szubienicą.

WERRINA

Hrabia sam przyjdzie.

CENTURIONE

Niech się spieszy. Moja cierpliwość już zmor-
dowana.

Wszyscy przybyli przechadzają się w głębi.

BURGONINO

wychodząc z zamku

Co się tam dzieje w porcie, Werrino?

WERRINA

Wszystko szczęśliwie na pokładzie.

BURGONINO

Zamek jest także napełniony żołnierzami.

WERRINA

Już się zbliża do dziewiątej.

BURGONINO

Hrabia się spóźnia.

WERRINA

Za wcześnie on przyjdzie dla nadziei swoich. Burgonino, kostnieję, gdy mi pewna myśl przychodzi.

BURGONINO

Ojczy, nie bądź porywczy.

WERRINA

*Porywczym być niepodobna*⁹⁸, gdzie *odkładać nie można*. Skoro drugiego zabójstwa nie dopełnię, z pierwszego nigdy się nie uniewinnię.

BURGONINO

Kiedyż Fiesko ma umrzeć?

⁹⁸*niepodobna* (daw.) — nieprawdopodobne, niemożliwe. [przypis edytorski]

WERRINA

Gdy Genua będzie wolną, Fiesko umrzeć musi.

WARTY

Kto idzie?

SCENA SZÓSTA

Ciż. FIESKO.

FIESKO

wchodząc

Przyjacieli! *Wszyscy kłaniają się, warta prezentuje broń.* Pozdrawiam was, zacni goście moi! Niecierpliwiliście się, że gospodarz domu tak długo bawił⁹⁹. Przebaczcie. *Cicho do WERRINY.* Czy gotowe?

WERRINA

do FIESKA

Podług życzenia.

FIESKO

cicho do BURGONINA

A u ciebie?

⁹⁹*bawić* (daw.) — przebywać, tu: zwlekać. [przypis edytorski]

BURGONINO

Wszystko w pogotowiu.

FIESKO

do SAKKA

A tu?

SAKKO

Wszystko dobrze.

FIESKO

A Kalkanio?

BURGONINO

Jeszcze go nie ma.

FIESKO

głośno do warty

Pozamykać! *Zdejmuje kapelusz i zbliża się z godnością do zgromadzonych.* Pozwoliłem sobie zaprosić was na widowisko — ale nie na widzów, lecz żeby wam samym role porozdawać. Długo już dosyć, przyjaciele moi, znosiłiśmy dumę Gianettina i przywłaszczenia Andrzeja. Jeżeli chcemy, przyjaciele, Genuę wybawić, nie ma czasu do stracenia. Na jaki ko-

niec¹⁰⁰, myślicie, przeznaczono te dwadzieścia galer, które ojczysty port nasz oblegają? Na jaki koniec przymierze, które Doriowie zawarli, ta obca broń, co do serca Genui przyciągnęła? — Szemraniem i klątwami już dziś poradzić nie można. Żeby *wszystko* zbawić, *wszystko* ważyć potrzeba. Rozpaczająca choroba rozpaczliwego wymaga lekarstwa. Jestże jeden w tym zgromadzeniu, który by tyle zimnej krwi miał, iżby uznał nad sobą pana w równym sobie? *Szmer*. — Nie ma tu ani jednego, którego by przodkowie nad kolebką Genui nie stali. Co? Przez wszystko, co jest świętym! Co mają wyższego ci dwaj obywatele, że zuchwałym lotem nad nasze głowy wznieść się pragną? *Szmer głośniejszy*. — Każdy z was uroczyście wezwany sprawę Genui wspierać przeciw jej ciemnościom. Nikt z was na włos jeden praw swoich ustąpić nie może, żeby w tej samej chwili duszy całego państwa nie zdradzał. *Gwałtowne poruszenie między słuchaczami, przerywają mowę* FIESKA. *Po chwili*. Uczuliście — wszystko więc zyska-

¹⁰⁰*koniec* (daw.) — cel. [przypis edytorski]

ne. Jużem przed wami usłał drogę do chwały. Chcecie iść za mną? — jam gotów was prowadzić. Te przygotowania, na które niedawno z przerażeniem spoglądaliście, nowym duchem bohaterskim powinny was natchnąć. Ten przestrach niepewności w chwalebny zapał niech się przemieni i sprawi, byście z tymi patriotami i ze mną, jednej sprawie poświęciwszy, tyranów z gruntu obalili. Skutek śmiałości sprzyjać będzie, bo moje urządzenia są dobre. Przedsięwzięcie jest słuszne, bo Genua cierpi. Pomysł nas unieśmiertelnia, bo jest niebezpieczny i olbrzymi.

CENTURIONE

w gwałtownym poruszeniu

Dosyć. Genua będzie wolną! Z tym okrzykiem bojowym choćby przeciw piekłu!

CIBO

A kogo on ze snu ubudzić nie zdoła, niech wiekuiście stęka przy rudlu¹⁰¹, aż go trąba ostatecznego sądu uwolni.

¹⁰¹*rudel* (daw.) — ster; tu: wiosło. [przypis edytorski]

FIESKO

Prawdziwe słowa męża. Teraz dopiero zasłużyliście wiedzieć o niebezpieczeństwie, które nad wami i Genuą zawieszono było. *Podaje im listę przez MURZYNA przyniesioną.* Poświećcie, żołnierze! *Szlachta ciśnie się do pochodni i czyta.* Do WERRINY. Poszło, jakem sobie życzył, przyjacielu!

WERRINA

Nie mów jeszcze tak głośno. Na lewym skrzydle dostrzegłem twarze blade i chwiejące się kolana.

CENTURIONE

wściekły

Dwunastu senatorów! Szatańsko — bierzcie za broń.

Wszyscy rzucają się na broń leżącą, wyjąwszy dwóch.

CIBO

Jest tam i twoje imię, Burgonino!

BURGONINO

Dzisiaj jeszcze z łaski Bożej będzie na gardle Dorii.

CENTURIONE

Jeszcze dwa leżą oręże.

CIBO

Co? Co?

CENTURIONE

Dwóch nie wzięło broni.

ASSERATO

Bracia moi nie mogą znieść krwi widoku.

CENTURIONE

żywo

Co? Co? Nie mogą znieść widoku krwi tyrańskiej? Rozedrzyć piecuchów! Za ziemię rzeczypospolitej wyrzucić tych bękartów.

Niektórzy z obecnych rzucają się z gniewem na dwóch obywateli.

FIESKO

rozbraja ich

Stójcie! Stójcie! Maż¹⁰² Genua słuźalcom wolność swoją być winna? Maż złoto nasze przez te złe metale dobry dźwięk swój tracić? *Uwalnia porwanych*. Wy moi panowie, zechcicie zając pokój w moim zamku, dopokąd nasze sprawy się nie rozstrzygną. *Do straży*. Dwóch więźniów! Odpowiadacie za nich. Na progu dwie czujne straże!

Odprawdzają dwóch ASSERATÓW.

WARTA

na bramie

Kto tam?

Stukają.

KALKANIO

za bramą

Otwórzcie! Przyjacieł! Otwórzcie na Boga!

BURGONINO

To Kalkanio. Co to znaczy: Na Boga!

FIESKO

Otwórzcie, żołnierze!

¹⁰²maż — ma z partykułą pytajną -ż. [przypis edytorski]

SCENA SIÓDMA

Poprzedzający. KALKANIO *bez tchu, przestraszony.*

KALKANIO

Przepadło! przepadło! Uciekajcie, kto uciekać może — wszystko przepadło.

BURGONINO

Co przepadło? Czy ich ciała z miedzi a nasze oręż z sitowia?

FIESKO

Trochę rozwagi, Kalkanio! Pomyłka byłaby tu nieprzebaczoną.

KALKANIO

Zdradzeni jesteśmy! Prawda to piekielna! Murzyn twój, Lawania.... ten łajdak — Przychodzę z pałacu seniorii... Miał posłuchanie u księcia.

Wszyscy blednieją, sam nawet FIESKO mieni się.

WERRINA

do straży odźwiernej

Żołnierze! Nastawcie halabardy wasze! Ręką kata umierać nie chcę.

Wszyscy w nieporządku rozbiegają się.

FIESKO

Gdzie? Co robicie? Pójdź do szatana, Kalkanio! — To był fałszywy postrach, panowie!... Babo! Takie rzeczy przed tymi dziećmi rozgadywać. — I ty, Werrino? — ty także, Burgonino — gdzie lecisz?

BURGONINO

Do domu, zabić moją Bertę i znowu tu wrócić.

FIESKO

z głośnym śmiechem

Zostańcie! Stójcie! Jestże to odwaga pogromców tyrana? — Wybornie odegrałeś swoją rolę, Kalkanio! — Czyście się nie poznali, że ta wiadomość była moim wymysłem? Kalkanio, mówię, nie byłże to mój rozkaz, żeby tych Rzymian wypróbować?

WERRINA

No! Jeżeli ty śmiać się możesz, muszę wierzyć, albo cię za człowieka nie uważać.

FIESKO

Wstyd wam, mężowie! W tej dziecinnej próbie upaść! Weźcie wasze oręż. Musicie jak niedźwiedzie walczyć, żeby tę szczerbę zagładzić. *Cicho do KALKANIA.* Czy sam tam byłeś?

KALKANIO

Przecisnąłem się przez straż drabantów¹⁰³, żeby według polecenia dostać hasła do księcia. — Właśnie gdym wracał, przyprowadzono Murzyna.

FIESKO

głośno

Stary więc w łóżku! Spłoszymy go z pierzyn. *Cicho.* Długo gadał z księciem?

KALKANIO

Mój przestach i wasze niebezpieczeństwo zaledwo mi dwie minuty pozwoliły tam zostać.

¹⁰³*drabant* (daw.) — żołnierz straży przybocznej. [przypis edytorski]

FIESKO

głośno i rześko

Patrzcie, jak nasi mężowie drżą jeszcze.

KALKANIO

Nie powiniennesz był tak prędko im odkrywać. *Cicho*. Ale na Boga, hrabio, do czego nam to ciężkie kłamstwo przydać się może?

FIESKO

cicho

Da nam *czas*, przyjacielu, i tak pierwszy strach przejdzie. *Głośno*. Hej! Niech tam wi-na przyniosą. *Cicho*. Nie widziałeś, czy zbladł książę? *Głośno*. Dalej bracia, wzniesiemy kie-lich na taniec dzisiejszej nocy! *Cicho*. Widziałeś go, czy zbladł?

KALKANIO

Pierwsze słowo Murzyna musiało być: *sprzysiężenie*, bo stary cofnął się jak śnieg biały.

FIESKO

pomieszany

Hum! Hum! Szatan przebiegły jest — nie zdradził aż nóż na gardle waszym. W tej chwi-

li jest on waszym dobrym aniołem. Murzyn przebiegły. *Przynoszą wino, FIESKO podnosi kielich wobec zgromadzenia i pije. Za nasz los pomyslny, towarzysze!*

Stukają w bramę.

WARTA

Kto tam?

GŁOS

Ordynans¹⁰⁴ księcia.

Szlachta rozbiega się w rozpaczy po dziedzińcu.

FIESKO

za nimi

Nie, dzieci! Nie lękajcie się! Nie lękajcie się! Ja tu jestem. Prędko! Sprzątnijcie te bronie. Bądźcie mężami, proszę was! Te nawiedzi-ny każą mi mieć nadzieję, że Andrzej wątpi jeszcze. Wejdźcie do domu. Zbierzcie zmysły! Otwórzcie, żołnierze.

Wszyscy oddalają się. Bramę otworzono.

¹⁰⁴*ordynans* — żołnierz pełniący stałą służbę przy wyższym oficerze. [przypis edytorski]

SCENA ÓSMA

FIESKO *jakby z zamku wychodził*. TRZECH NIEMCÓW *przyprawdzają* MURZYNA *związanego*.

FIESKO

Kto mnie na dziedziniec wołał?

NIEMIEC

Prowadźcie nas do hrabiego!

FIESKO

Hrabia jest tu, kto mnie żąda?

NIEMIEC

salutując go

Księżę zasyła dobry wieczór. Tego Murzyna oddaje wam związanego. Wygadał on wszystko haniebnie. Resztę list wam powie.

FIESKO

obojętnie list biorąc

Czyliż ci dzisiaj galer nie zapowiedziałem?
Do NIEMCA. Dobrze, przyjacielu. Mój hołd winny księciu.

MURZYN

wołając na NIEMCÓW

I ode mnie także. Powiedz księciu, że gdyby tu był osła nie posłał, mógłby się być dowiedzieć, że na zamku jest dwa tysiące żołnierzy.

NIEMCY odchodzą. Szlachta wraca.

SCENA DZIEWIĄTA

FIESKO. SPRZYSIĘŻENI. MURZYN *w dumnej postawie pośrodku.*

SPRZYSIĘŻENI

cofają się drżąc na widok MURZYNA

Ha! Co to jest?

FIESKO

przeczytawszy list z ukrytym gniewem

Genueńczykowie! Niebezpieczeństwo znikło, ale zarazem i sprzysiężenie.

WERRINA

ze zdziwieniem

Jak to? Czy już Doriowie pomarli?

FIESKO

w żywym poruszeniu

Na Boga! Przygotowany byłem na całą potęgę wojskową rzeczypospolitej — alem tego nie przewidział. Ten starzec pochylony czterema liniami swego listu pobił mi półtrzecia tysiąca ludzi. *Opuszcza ręce.* Doria pobił Fieska!

BURGONINO

Wy tłumacz się — myśmy skamienieli.

FIESKO

czyta

„Lawanio! Masz widzieć ze mną jeden los w udziale. Twoje dobrodziejstwa niewdzięcznością płacą. — Murzyn ostrzega mnie o jakimś spisku — posyłam go związanego, i *bez straży spać dzisiaj będę*”.

Upuszcza list; wszyscy spoglądają na siebie.

WERRINA

Cóż ty na to, Fiesko?

FIESKO

Doria w wspaniałomyślności miałby nade mną górować? *Jednej cnoty miałoby braknąć*

w rodzie Fiesków? Nie! Jak prawda, że żyję —
rozejdźcie się — ja pójdę i wszystko wyznam.

Chce wychodzić.

WERRINA

zatrzymując go

Czyś ty oszalał, człowieku? Czynże to zbrodniczy mieliśmy w zamiarze? Stój! — Nie byłaż to sprawa ojczyzny? Stój! — Chyba tylko na Andrzeja, a nie na tyrana godziłeś? Stój, mówię, uwiężam cię jako zdrajcę państwa...

SPISKOWI

Zwiążcie go, obalcie!

FIESKO

wyrywa jednemu ze związkowych oręż i robi sobie wolne przejście

Z wolna, panowie! Kto z was pierwszy arkan¹⁰⁵ na szyję tygrysa zarzuci? Patrzcie! — oto wolny jestem, i mógłbym pójść gdzie mi się podoba. Ale zostanę, bom się inaczej namyślił.

¹⁰⁵*arkan* — sznur zakończony pętlą, przypominający lasso. [przypis edytorski]

BURGONINO

Namyśliłeś się wejść na drogę powinności?

FIESKO

w gniewie

Ha! chłopcze, naucz się pierwszej obowiązków twoich względem mnie, i nigdy mi tak się nie odzywaj. Spokojność, panowie — wszystko zostaje, jak wprzód. *Do MURZYNA, któremu rozcina powrozy.* Masz zasługę, żeś do wielkiego dzieła się przyłożył. Uciekaj!

KALKANIO

z gniewem

Co, co? Ten poganin ma żyć — żyć za to, że nas wszystkich zdradził!

FIESKO

Żyć — choć wam wszystkim strachu napędził. Precz, łotrze! Staraj się co prędzej Genuę mieć za plecami — mogliby na tobie odwagi swojej dawać dowody.

MURZYN

To się znaczy, że szatan łotrowi nigdzie nie da miejsca zagrzać. Uniżony sługa panów moich. Widzę, że we Włoszech nie ukręcą postronka dla mnie. Muszę go gdzie indziej poszukać.

Odchodzi ze śmiechem.

SCENA DZIESIĄTA

SŁUŻĄCY *i inni poprzedzający oprócz MURZYNA.*

SŁUŻĄCY

Hrabina Imperiali już trzy razy pytała o Waszą Wysokość.

FIESKO

Tam do licha! Komedia w samej rzeczy powinna już się zacząć. Powiedz, że przyjdę niezwłocznie. Stój jeszcze! Poprosisz moją żonę, żeby do koncertowej sali weszła i za frankami czekała na mnie. *Służący odchodzi.* Nakreśliłem na tym papierze role wasze; gdy każdy swoją wypełni, wszystko będzie skończone. Werrina pójdzie do portu i skoro okręty będą zdobyte,

strzałem armatnim da znak wybuchu. Odcho-
dzą — mnie jeszcze wielka czynność oczeku-
je. Skoro dzwonek usłyszycie, zechcecie przyjść
do mojej koncertowej sali. Tymczasem wejdź-
cie do pałacu i skosztujcie mego cypryjczyka¹⁰⁶.

Rozchodzą się.

SCENA JEDENASTA

Sala koncertowa. LEONORA. ARABELLA. RÓŻA.
Wszystkie w niespokojności.

LEONORA

Do koncertowej sali przyjść miał Fiesko i nie
przychodzi. Już po jedenastej. Pałac huczy strasz-
liwie bronią i ludźmi, a Fiesko nie przybył.

RÓŻA

Masz się za firanką ukryć — dlaczego pan
tego żądał?

LEONORA

On tak chce, Rózo! Dostyc więc, żebym mu
posłuszną była, i dostyc, Bello, żeby żadnej nie

¹⁰⁶cypryjczyk — tu: wino cypryjskie. [przypis edytorski]

mieć bojaźni — a jednakże, jednakże tak drzę, moje serce tak strasznie uderza. Na miłość Boga, nie odchodźcie ode mnie, dziewczęta!

BELLA

Niczego nie obawiaj się. Nasza bojaźń strzeże ciekawości naszej.

LEONORA

Gdziekolwiek okiem rzucę, spotykam obce twarze jak u upiorów *zapadłe i wykrzywione*. Kogo zapytam, drży jak na uczynku złowiony przestępca i ucieka w najczarniejszą noc, tę *straszłą gospodę złego sumienia*. Odpowiadają głosem uciętym, skrytym, który na drżących ustach zdaje się wątpić, czy mu wolno śmiałym dźwiękiem zabrzmieć. — Fiesko? — Nie wiem, coś tu strasznego uknuli. Tylko Fieska mego *składając ręce* otoczcie wy, nieba potęgi!

RÓŻA

przełęczniona

Jezus! Coś szeleszcze¹⁰⁷ w galerii.

¹⁰⁷*szeleszcze* — dziś popr.: szeleści. [przypis edytorski]

BELLA

Żołnierz wartę tam trzyma.

Straże wołają; Kto tam? Odpowiedź: „dama”.

LEONORA

Ludzie idą; za franki! Prędko!

Kryją się.

SCENA DWUNASTA

JULIA i FIESKO w rozmowie z sobą.

JULIA

roztargniona

Przestań, hrabio! Grzeczności twoje już nie wpadają do nieuważnego ucha, ale do krwi kipiącej. Gdzie jestem? Nie ma tu nikogo, noc tylko kusząca! Gdzieś ty moje serce bezbronne namówił?

FIESKO

Gdzie namiętność lękliwa śmielej, a żądze wolniej¹⁰⁸ z żądzami rozmawiać mogą.

¹⁰⁸wolniej — swobodniej. [przypis edytorski]

JULIA

Stój, Fiesko! Na wszystko co święte, ani kroku dalej! Gdyby noc nie była tak ciemną, obaczyłbyś moje lica rozpłomienione i ulitowałbyś się nade mną.

FIESKO

Przeciwnie, Julio! Wtenczas właśnie moje uczucie postrzegłoby ognisty znak uczucia *twojego* i z większą odwagą przebyłoby zaporę.

Całuje z zapątem jej rękę.

JULIA

Człowieku, lica twoje żarzą się gorączką tak jak twoja mowa! Biada, na mojej twarzy także czuję, że dziki zuchwały ogień się płomieni. Chodźmy do światła, proszę cię. Rozhukane zmysły mogłyby niebezpieczne znaki ciemności zrozumieć. Te rozognione buntownicy mogłyby za plecami dnia zawstydzonego bezbożne swoje igraszki prowadzić. Idź między ludzi, zaklinam cię.

FIESKO

natrętniej

Jakże niepotrzebnie się trwożysz, moja kochanko! Kiedyż władczyni lęka się niewolnika swego?

JULIA

Bodaj was mężczyzn i wasze wieczne sprzeczności! Właśnie najniebezpieczniejszymi jesteście zwycięzcami, gdy się naszej własnej miłości poddajecie. Mamże ci wszystko wyznać, mój Fiesko? Wyznać, że tylko występność moja cnoty mojej strzeże, tylko moja duma twoje chęci wyśmiewała? Że dotąd tylko moje zasady opór ci stawiały? A skoro nie wierząc przebiegłości swojej do krwi Julii uciekasz się — zasady mnie odbiegają.

FIESKO

z lekkomyślną śmiałością

I cóż utracisz przy tej stracie?

JULIA

uniesiona i z zapalem

Jak to? Co stracę, gdy klucz do uciech świętości kobiecych za bezcen oddam, a ty będziesz mógł mnie wstydem osłonić, skoro tylko ze-

chcesz? Nie mogę mniej stracić jak wszystko. Żądasz jeszcze więcej się dowiedzieć, szyderco? Żądasz mieć to wyznanie, że cała tajemna mądrość płci naszej nędznym jest tylko urządzeniem, która dąży do zasłonięcia najslabszej strony naszej. Waszymi zaklęciami obleżona, z rumieńcem wyznać to muszę, chętnie ona pragnie być zdobyta, i przy pierwszej nieuwadze cnoty nieprzyjaciela zdradziecko wpuszcza do siebie. Wszystkie nasze kobiece wybiegi walczą o to miejsce niebezpieczne, jak na szachownicy wszyscy oficerowie wokoło króla bezbronno. Podchwycisz go — mat — rozrzuć całą szachownicę. *Po chwili.* Masz obraz naszego chępliwego ubóstwa. — Bądź wspaniałomyślny!

FIESKO

A jednakże, Julio! Gdzie lepiej, jeżeli nie w mojej nieskończonej miłości ten skarb możesz złożyć?

JULIA

Zapewne, nigdzie lepiej i nigdzie gorzej. — Słuchaj, Fiesko, jak długo ta nieskończoność trwać będzie? — Ach! Nadto nieszczęśliwie grę prowadziłam, żebym i ostatniego ważyć nie miała. Ciebie *uwięzić* miałam ufność w wdziękach moich, ale nie dowierzam ich potędze, ażebym cię na zawsze *zatrzymać* mogła. Cóż znowu! Co ja wygaduję?

Cofa się i ręką twarz sobie zastania.

FIESKO

W jednym tchu dwa wielkie grzechy. Nieufność w mój gust dobry, albo przestępstwo stanu przeciw potędze wdzięków twoich. Co z dwojga trudniejsze jest do przebaczenia?

JULIA

urywanym głosem

Kłamstwo jest tylko piekiel bronią — takiej broni Fiesko nie potrzebuje, żeby swoją Julię podbić. *Upada na sofę — po chwili, uroczystym głosem.* Słuchaj — jeszcze jedno słowo, mój Fiesko, pozwól sobie powiedzieć: my jesteśmy *bohaterkami*, gdy wiemy, że nasza cnota

jest w *bezpieczeństwie*, dziećmi, gdy jej *bronimy!*
dzikim i ostupiałym wzrokiem pozierając na nie-
go, *furiami*, gdy się jej *mścimy*. Słuchaj, Fiesko,
jeśli ty zimnym chcesz mnie zabić uczuciem?

FIESKO

przybiera głos gniewny

Zimnym? Zimnym? I czegoż chce ta nie-
nasycona próżność kobiety? Widzi przed sobą
czołgającego się *mężczyznę* i jeszcze wątpi? Ha!
budzi się on znowu, czuję... *Przechodząc w ton*
zimny. W dobrą porę przezierają oczy moje. —
I co to było — o co ja zebrać chciałem? — Naj-
drobniejsze unizenie mężczyzny czyż może się
najwyższą łaską kobiety opłacić? *Zbliża się do*
niej i z zimnym niskim ukłonem. Nabierz serca,
pani! Jesteś bezpieczną!

JULIA

uderzona

Hrabio! — co za zwrot?

FIESKO

obojętnie

Nie, pani! Masz słuszną — największą — oboje mogliśmy raz tylko nasz honor na grę postawić. *Grzecznie całując jej rękę.* Będę miał przyjemność złożyć jej moje uszanowanie w gronie towarzystwa.

Chce odejść.

JULIA

pędząc za nim zatrzymuje za suknię

Zostań! Czyś szalony? Zostań — mamże ci powiedzieć, z serca wydobyć, czego cała płeć męska na krześle katowskim wyciągnąć by ze mnie nie była w stanie? Biada! Ta nawet ciemność nocna za jasną jest, żebym ukryć mogła ogień piersi moich, który wyznaniem na usta zaniósłam. Fiesko — ja łono całej płci mojej przeszywam — cały ród niewieści będzie mnie nienawidził — Fiesko! Ja cię uwielbiam!

Pada przed nim na kolana.

FIESKO

cofa się trzema krokami, zostawia ją w tym położeniu i głośno się śmieje

Mocno żałuję, sinioro! *Pociąga za dzwonek, podnosi frankę i wyprowadza LEONORĘ.* Oto moja małżonka — boska kobieta.

Rzuca się w objęcia LEONORY.

JULIA

z krzykiem z ziemi się podnosząc

Ach! Bezprzykładnie oszukana!

SCENA TRZYNASTA

SPISKOWI. — DAMY *z drugiej strony.* FIESKO, LEONORA i JULIA.

LEONORA

Mój mężu, to było zanadto surowo.

FIESKO

Na mniej tak złe serce zasłużyć nie mogło. *Twoim łzom dłużny byłem to zadosyćuczynienie wyrządzić. Do zgromadzenia.* Nie, moi panowie i panie, nie zwykłem ja za lada zręcznością dziecinnym wybuchać płomieniem. Sza-leństwa ludzi muszą mnie długo bawić, zanim rozgniewać są zdolne. Ale ta na cały gniew mój

zasługuje, bo oto temu aniołowi chciała truci-
zną przymieszać.

*Pokazuje proszek zgromadzeniu, które z obu-
rzeniem odwraca się.*

JULIA

tłumiąc wściekłość swoją

Dobrze! Dobrze! — Bardzo dobrze, mój
panie!

Chce odejść.

FIESKO

przyprawdzając ją pod ramię na powrót

Trochę cierpliwości, pani — jeszcześmy nie
skończyli. Oto towarzystwo rade by wiedzieć,
jakim sposobem ja mogłem, wbrew swemu ro-
zumowi, szalony romans z najgłupszą w Genui
istotą odgrywać.

JULIA

rzucając się

To nie do wytrzymania! Ale drżij ty! *Gro-
żąc.* Dorii władza grzmi jeszcze w Genui, a ja
— jestem siostrą jego.

FIESKO

Bardzo źle dla ciebie, jeżeli to jest *ostatnia ucieczka żółci*¹⁰⁹ *twojej*. Nieszczęściem, muszę cię uwiadomić, że Fiesko Lawania z ukradzionego przez twego Oświeconego brata diadematu ukręcił stryczek, którym złodzieja rzeczypospolitej tej nocy jeszcze powiesić ma ochotę, JULIA *blednieje*; FIESKO *śmiejąc się*. Dajże go! To przyszło niespodzianie — otóż wiedz, że *dlatego* właśnie widziałem potrzebę, ciekawe a nieproszone oczy twojego domu czymś zatrudnić — *dlatego* właśnie przebrałem się w tę namiętność arlekińską — dlatego ten brylant *wskazując na LEONORĘ* zaniechałem. — Zwierzyna wbiegła w zastawione przeze mnie oszukaństwo. Dziękuję, sinioro, za grzeczność twoją i zwracam ci teatralny mój ubiór.

Oddaje sylwetkę z niskim ukłonem.

LEONORA

tuląc się do FIESKA

Mój Ludowiko — ona *płacze*. Czy drząc może cię twoja Leonora błagać?

¹⁰⁹żółć — tu: gniew. [przypis edytorski]

JULIA

do LEONORY dumnie

Milcz ty, przemierzła!

FIESKO

do służącego

Przyjacielu! Bądź grzecznym kawalerem i podaj rękę tej damie. Ma ona ochotę zwiedzić moje więzienie stanu. Na twoją odpowiedzialność składam, żeby Madonnę nikt deranzować¹¹⁰ nie śmiał — tam ciężkie powietrze — burza co nastąpi i tej nocy plemię Doriów obali, mogłaby jejmości strój na głowie popsuć.

JULIA

szlochając

Przekleństwo na ciebie, czarny złośliwy pochlebco! *Do Leonory*. Nie ciesz się zwycięstwem swoim — bo on i *ciebie* do zguby przywiedzie, i *siebie* zagubi i — w rozpaczę skończy.

FIESKO

do gości

¹¹⁰*deranzować* — krępować, przeszkadzać, nachodzić. [przypis edytorski]

Byliście świadkami — brońcie mojego honoru w Genui. *Do związkowych.* Przyjdziecie po mnie, skoro działo zagrzmi.

SCENA CZTERNASTA

LEONORA. FIESKO.

LEONORA

z widoczną niespokojnością zbliżając się do

FIESKA

Fiesko! — Fiesko! — ja cię w połowie tylko rozumiem, a już drzeć zaczynam.

FIESKO

Leonoro! Kiedyś widziałem ciebie po lewej stronie z jedną kobietą genueńską — w zgromadzeniach szlachty widziałem, że drugie dopiero pocałowanie ręki tobie przypadało. Leonoro! To mi w oczy kłuło i postanowiłem, że to być nie powinno — że tego nie będzie. Słyszysz wojenny szczełk oręży w pałacu moim? To, czego się obawiasz, jest prawdą. Idź spać, hrabino — jutro cię *księżną* obudzę.

LEONORA

załamując ręce pada na krzesło

Boże! Moje przeczucie! Zgubioną jestem!

FIESKO

statecznie, z godnością

Pozwól wszystko wypowiedzieć, moja mi-
ła! Trzech moich przodków nosiło potrójną ko-
ronę — krew Fiesków tylko pod purpurą w do-
brym zdrowiu bije. Czy twój małżonek ma tyl-
ko odziedziczone rozrzucić promienie? *Żywiej.*
Co? — Całą wysokość swoją ma być winien
kuglarskiemu przypadkowi, który w niezno-
śnym kaprysie swoim z zabutwiałych zasług ja-
kiegoś Jana Ludwika Fieska zlepił? Nie, Le-
onoro! Za dumny jestem brać w darowiźnie, na
co jeszcze sam zarobić mogę. Dzisiejszej nocy
w grób cisnę przodkom moim świątynię z nich
odziedziczoną. *Hrabiowie wymarli — ród się*
książąt zaczyna!

LEONORA

potrząsając głową

Widzę mojego małżonka w głębokich, śmier-
telnych ranach na ziemię upadającego. *Bole-*

śniej. Widzę niemych posługaczy grobowych rozdarte ciało mojego małżonka do mnie niosących. — *Przestraszona.* Pierwsza — jedyna kula przez serce Fieska przelata.

FIESKO

z czułością biorąc ją za rękę

Spokojnie, dziecię moje — tego nie będzie.

LEONORA

Z takim zapewnieniem Fiesko niebo wyzywa? — Gdyby tysiąc tysięczny przypadek był tylko możebny — to tysiąc tysięcznym razem mogłoby być prawdą, że mój małżonek zgubiony. — Wyobraź sobie, że o niebo grasz, Fiesko — gdyby bilion wygrywających a jeden był tylko los chybny, byłżebyś tak dalece śmiały, żebyś kości mieszał i zuchwał zakład chciał z Bogiem trzymać? Nie, mój małżonku, gdy już na stole *całe twoje mienie*, każdy rzut kości jest Boga obrazą.

FIESKO

z uśmiechem

Nie troszcz się, szczęście ze mną lepiej stoi.

LEONORA

Tak mówisz? — a stałeś przy stole tej niszczącej ducha gry, którą wy rozrywką nazywacie. — Szczęście, ten oszukaniec, ciągnął ulubieńca swego kartami małego zysku, aż gdy się rozpałił, powstał, banko¹¹¹ zawołał — on go w rozpaczę opuścił. — O mój małżonku! Ty nie idziesz, ażebyś się Genueńczykom ukazał, był od nich uwielbiany. Ze snu republikanów obudzić, rumakowi kopyta przypomnieć — nie jest to przechadzka, Fiesko. Tym buntownikom nie ufaj. Mądrzy, co cię zachęcili, boją się ciebie. Głupcy, co cię ubóstwiali, na mało ci się przydadzą. Ach! Gdzie tylko spojrzę, Fiesko mój zgubiony.

FIESKO

szybkim krokiem przechadzając się

¹¹¹*banko* — prawdop. odpowiednik pokerowego „sprawdzam”. [przypis edytorski]

Lęklivość najpierwszem jest niebezpieczeństwem. Wielkość musi także mieć jakąś ofiarę.

LEONORA

Wielkość, mój Fiesko? Za co twój geniusz tak memu sercu niechętny? — Patrz! — Oto dajmy, że ja ufam szczęściu twojemu, że ty zwyciężysz, chciałam powiedzieć. — Biada mi najniezszczęśliwszej z rodzaju mojego! Nieszczęśliwa, gdy upadniesz: gdy tryumf odniesiesz — nieszczęśliwsza jeszcze! Nie ma tu wyboru, o kochanku mój! Skoro księciem nie będzie, Fiesko zgubiony — gdy księcia do łona przycisnę, nie mam już małżonka.

FIESKO

Tego nie rozumiem.

LEONORA

Ależ, mój Fiesko! W tej burzliwej strefie tronowej usycha delikatna miłości roślina. Serce jednego człowieka, choćby i Fiesko był tym człowiekiem, za ciasne jest, żeby dwa *bóstwa* objąć, *bóstwa* tak sobie nieprzyjazne. *Miłość* ma

łzy i łzy rozumie. U żądry panowania miedziane są oczy, gdzie nigdy tkliwość w perłach nie zabłyśnie. *Miłość jedno* ma tylko dobro, wszystkich bogactw się zrzeka; *żądza panowania* i po zrabowaniu całej natury jeszcze zgłodniała — *żądza panowania* rozwala świat cały na brzęczące łańcuchami więzienie; *miłość* w każdej pustyni raj swój wyśni. Chciałżebyś na moim łonie spoczywać, gdy buntowny wasal do twego państwa zakolące — mogłażbym w twoje objęcia się rzucić, gdyby strach tyrana za każdą ścianą zabójcę widział i gonił cię od komnaty do komnaty! A wielkooczne podejrzenie zmąciłoby w końcu zgodę domowego pożycia — może gdy twoja Leonora ożywny ci napój przyniesie, ty ją odtrącisz i za jej czułość nazwiesz ją przyprawiaczką trucizny.

FIESKO

w osłupieniu

Przestań, Leonoro — okropny to obraz!

LEONORA

A jednak jeszcze nie skończony. Rzekłabym sama: poświęć miłość wielkości, poświęć jej spokojność twoją, byleby Fiesko pozostał — ale Boże! Tu cios jest katowski! Rzadko aniołowie na tron wstępują, mniej jeszcze często tron opuszczają. Kto ludzi lękać się nie ma potrzeby, jakże się nad ludźmi ulitować może? Kto ma moc każdą chęć swoją piorunem uzbroić, daż chęci swojej łagodne słowo za towarzysza? *Zatrzymuje się, potem zbliża ku mężowi i obejmuje dłoń jego. Księżęta, mój Fiesko, te niedojrzale zamiary chcącej a niemogącej natury, radzi by zawsze między ludzkością a bóstwem ująć miejsce swoje. Złe to stworzenia! Gorsz tworzyciele!*

FIESKO

szybko przechadzając się po pokoju

Przestań, Leonoro! Za mną most zrzucony.

LEONORA

z czułością, poglądając na niego

Dlaczego, mój małżonku! Czyny tylko są nieodwrotne. Niegdyś, słyszałam jakieś przysięgał, że moja piękność wszystkie twoje obaliła zamiary. — Fałszywieś przysięgał, pochlebco! — albo moja piękność za wcześnie przekwitła. Zapytaj serca, kto tu zawinił? *Ogniściej, obejmując go obydwoma ramionami. Wróć, mój Fiesko, opamiętaj się! Zaniechaj! Miłość ci wynagrodzi. Jeżeli moje serce niezdolne niezmiernego uciszyć pragnienia, korona jeszcze mniej będzie miała mocy.* — Chodź, ja wszystkie życzenia twoje w pamięci zapiszę, w jednym pocałunku miłości wszystkie natury stopię czarodziejstwa, dostojnego zbiega niebiańskimi więzami na wieki do siebie przykuję. Twoje serce jest nieskończone, niechże i miłość, mój Fiesko, nieskończoną będzie. Czyż uszczęśliwić biedne stworzenie, stworzenie, co niebo przy tej piersi wybrało, może próżnię w twoim sercu zostawić?

FIESKO

na wskroś wzruszony

Leonoro! coś ty uczyniła? *Bezsilnie rzuca się w jej objęcia.* Nie będę śmiał żadnemu Genuńczykowi na oczy się pokazać...

LEONORA

radośnie

Uciekajmy, Fiesko! W proch rzućmy te błyszczące nicestwa — na romantycznych łąkach miłości tylko żyjmy! *Cisnąc go do serca.* Dusze nasze, jasne jak błękit nieba nad nami, czarnym powietrzem smutku oddychać już nie będą. Życie nasze jako strumyk szemrzący popłynie melodyjnym biegiem do Boga.

Słychać wystrzał armatni. FIESKO zrywa się. ZWIĄZKOWI *wchodzą do sali.*

SCENA PIĘTNASTA

ZWIĄZKOWI

Czas już!

FIESKO

do LEONORY

Bądź zdrowa! Na wieki, albo Genua jutro u nóg twoich leży.

Chce wybiec.

BURGONINO

krzycząc

Hrabina upada!

LEONORA *w omdleniu. Wszyscy zrywają się do niej, FIESKO klęka.*

FIESKO

bolesnym głosem

Leonoro! Ratujcie! na Boga! ratujcie! RÓŻA i BELLA *nadbiegają z pomocą.* Ona otwiera oczy! *Zrywając się.* Chodźcie więc je przywrzeć¹¹² Dorii!

ZWIĄZKOWI *wypadają z sali. Zastona spada.*

¹¹²przywrzeć (daw.) — przymknąć. [przypis edytorski]

AKT PIĄTY

Po północy. Wielka Ulica w Genui. Tu i tam dogorywają lampy przy domach. W głębi sceny brama Świętego Tomasza jeszcze zamknięta. W dalekości morze. Kilku ludzi z latarniami przechodzi przez plac — później patrole i ronty¹¹³. Wszystko spokojne, morze tylko nieco burzliwie huczy.

SCENA PIERWSZA

FIESKO *uzbrojony zatrzymuje się przed pałacem*
ANDRZEJA DORII. — ANDRZEJ *potem.*

FIESKO

Stary dotrzymał słowa — w pałacu światła pogaszone i straży nie ma. Zadzwonię. *Dzwoni. Hej, hola! Zbudź się! Zbudź! Doria! Zdradzony, sprzedany Doria, zbudź się! Hola! Hola! Hola! Zbudź się!*

ANDRZEJ

na balkonie

¹¹³*ront* (daw.) — patrol. [przypis edytorski]

Kto dzwonek pociągnął?

FIESKO

odmienionym głosem

Nie pytaj! Uciekaj raczej! Zachodzi już, księżę, gwiazda twoja. Genua przeciw tobie powstaje. Zabójcy twoi blisko, a ty spać możesz, Andrzej?

ANDRZEJ

Pamiętam, gdy groźne morze z moją „Belloną” igrało, spód pękał, złamany upadł maszt najwyższy. — Andrzej spał spokojnie. Któż zbójców nasyła?

FIESKO

Człowiek straszniejszy niż groźne morze twoje — Jan Ludwik Fiesko.

ANDRZEJ

śmiejąc się

Żartujesz, przyjacielu! — Żartuj w dzień lepiej — północ nie jest zwyczajną godziną.

FIESKO

Szydzisz z tego, co cię ostrzega?

ANDRZEJ

Dziękuję mu i idę do łóżka. Fiesko zasnął i nie ma czasu o Doriach myśleć.

FIESKO

Nieszczęśliwy starcze! Nie ufaj wężowi. — Siedm barw tęczowych na grzbiecie mu połyska — a skoro się zbliżysz, zawrót śmiertelny ogarnie cię. Wzgardziłeś zdrajcy donosem. Radą przyjaciela nie wzgardzaj. Na dziedzińcu twoim stoi koń osiodłany. — Uciekaj czym prędzej, z rad przyjaciela nie naśmiewaj się!

ANDRZEJ

Fiesko myśli szlachetnie. Jam go nigdy nie obraził — i Fiesko mnie nie zdradzi.

FIESKO

Myśli szlachetnie i zdradzi cię — jednego i drugiego daje ci dowody.

ANDRZEJ

Mam ja *straż przyboczną*, której Fiesko nie zwali, jeżeli cherubinów¹¹⁴ nie ma w usługach swoich.

¹¹⁴*cherubin* — anioł z jednego z wyższych chórów anielskich. [przypis edytorski]

FIESKO

szyderczo

Mógłbym ją prosić, żeby list do wieczności
zabrała z sobą.

ANDRZEJ

Nędzny żartownisiu! — Czyś nigdy nie sły-
szał, że *Andrzej Doria ma lat ośmdziesiąt, a Ge-
nua — jest szczęśliwą.*

Oddala się.

FIESKO

*patrząc ostupiałym wzrokiem za odchodzą-
cym*

Muszęż tego człowieka pierwej *strącić*, nim
się nauczę, że mu ciężko zrównać. *Zamyślony
przechadza się chwilę.* Nie! Wspaniałomyślność
za wspaniałomyślność oddałem — kwita z na-
mi, Andrzej — a teraz zniszczenie — idź za
gwiazdą twoją!

*Pospiesza w najdalszą ulicę — trąbią u wszyst-
kich stron — walka zacięta przy bramie świętego
Tomasza. Zdobytą otwierają i ukazuje się widok
na port morski, gdzie stoją okręty pochodniami
oświecone.*

SCENA DRUGA

GIANETTINO DORIA *w szkarłatnym płaszczu*. LOMELLIN. SŁUDZY *z pochodniami po przedzie*. Wszyscy *w wielkim pośpiechu*.

GIANETTINO

zatrzymując się

Kto na gwałt kazał uderzyć?

LOMELLIN

Na galerach dział strzeliło.

GIANETTINO

Musieli niewolnicy łańcuchy pozrywać.

Strzały przy bramie świętego Tomasza.

LOMELLIN

Strzały w tamtej stronie!

GIANETTINO

Brama otwarta! Straż w ruchu! *Do sług*. Żwawo, hultaje! Poświećcie ku portowi.

Śpieszą do portu.

SCENA TRZECIA

Poprzedzający. BURGONINO ze związkowymi wracając od bramy Świętego Tomasza.

BURGONINO

Sebastian Laskaro waleczny żołnierz.

CENTURIONE

Bronił się jak niedźwiedź, aż upadł.

GIANETTINO

cofając się z przerażeniem

Co słyszę? — Stójcie!

BURGONINO

Kto tam z pochodniami?

LOMELLIN

To nieprzyjaciele, książę! Zwróć się w lewo.

BURGONINO

głośniej

Kto tam z pochodniami?

CENTURIONE

Stójcie! — Hasło wasze?

GIANETTINO
dobrywając oręż
Uległość i Doria!

BURGONINO
z wściekłością
Rozbójniku rzeczypospolitej i mojej narze-
czonej! *Do spiskowych nacierając na GIANETTI-*
NA. Oszczędzimy sobie drogi, bracia! Szatani
sami go wydają.
Przebija go.

GIANETTINO
Zabójstwo! Zabójstwo! — Pomścij się za
mnie, Lomellino!

LOMELLIN I SŁUDZY
umykając
Pomocy! Zabójcy! Zabójcy!

CENTURIONE
Zabity. — Weźcie pod straż hrabiego.
LOMELLIN *uwięziony.*

LOMELLIN
na klęczkach
Darujcie życie! — przejdę do was!

BURGONINO

Czy ten *potwór* żyje jeszcze? — Możesz uciekać, piecuchu!

LOMELLIN *wymyka się.*

CENTURIONE

Brama Świętego Tomasza w naszych już ręku! Gianettino zginął! — Bieźcie¹¹⁵ co siła! Donieście o tym Fieskowi!

GIANETTINO

usiłując powstać

Piekło! — Fiesko!

Umiera.

BURGONINO

wyciągając oręż z trupa

Wolna już Genua i Berta moja! Daj mi twój oręż, Centurione, a ten zakrwawiony nieś do kochanki mojej. Więzienie jej zdobyte. Niedługo przyjdę i ślubny złożę jej pocałunek.

Rozchodzą się w różne ulice.

¹¹⁵*bieżeć* (daw.) — *biec*. [przypis edytorski]

SCENA CZWARTA

ANDRZEJ DORIA. NIEMCY.

NIEMIEC

Tłum tam pociągnął! Siądź na konia, książę!

ANDRZEJ

Niech raz jeszcze na wieże Genui i na jej niebo popatrzę. Nie, to nie sen, Andrzej zdradzony.

NIEMIEC

Nieprzyjaciele wokoło! Uciekaj, przechodź granice.

ANDRZEJ

rzucając się na trupa synowca

Tu niechaj skonam; nie mówcie mi o ucieczce. Tu leży podpora mojej starości — droga moja skończona!

KALKANIO *z dala ze związkowymi.*

NIEMIEC

Zbójcy! Uciekaj, stary książę!

ANDRZEJ

słyszac głos trąb

Słuchajcie, cudzoziemcy, słuchajcie! To są Genuieńczycy, których kajdany ja skruszyłem. *Zakrywa twarz.* Czy i w waszym kraju tak odpłacają?

NIEMIEC

Precz! Precz! Uciekaj! Tymczasem niemieckie nasze kości będą szczybiły ich oręże.

KALKANIO *zbliża się.*

ANDRZEJ

Ratujcie się! Mnie zostawcie — powiedzcie ludom wszystkim straszną wiadomość: że Genuieńczycy swojego ojca zabili.

NIEMIEC

Dalej, do ubicia jeszcze daleko. Koledzy! Stańcie tu, weźcie księcia do środka. *Obstępują go.* Siecz tego psa włoskiego, żeby znał uszanowanie dla siwej głowy!...

KALKANIO

Kto idzie? — Co tam jest?

NIEMCY

siekąc pałaszami

Niemieckie cięcia!

*Oddalają się walcząc — trupa GIANETTINA
wynoszą.*

SCENA PIĄTA

LEONORA *w męskim stroju, za nią ARABELLA,
obie wsuwają się z ostrożnością.*

ARABELLA

Chodź, łaskawa pani, chodźże tu!...

LEONORA

Tam grzmi powstanie — słuchaj, nie byłże
to jęk konającego? — Biada! Otaczają go! —
Do serca Fieska wymierzyli śmierć ziejące rury
— do mojego serca, Bello. Ciągną za cyngiel
— stójcie! Stójcie! To mój małżonek.

Wyciąga ręce do góry.

ARABELLA

Ależ na Boga!...

LEONORA

w marzeniu dzikim, krzyczy

Fiesko! Fiesko! — poza nim sprzymierzeńcy uciekają — wierność buntowników niestała. *Przerazona.* Mój małżonek buntowników przywódcą? Bello! O nieba! Mój Fiesko walczy jako buntownik?

ARABELLA

Nie, sinioro, walczy jako Genui sędzia straszliwy.

LEONORA

To by było co innego — i Leonora się lęka? Najpierwszego republikanina ściska najlękliwsza republikanka? Idź, Arabello, gdy mężowie o kraj walczą, kobiety także godność swoją czuć winny. *Głos trąb.* Biegnę między walczących!

ARABELLA

załamując ręce

Litościwe nieba!

LEONORA

Cicho — o cóż to noga moja zawadziła? Tu jest płaszcz i kapelusz i oręż tu leży. Podnosi. Oręż ciężki, moja Bello, ale wlec go mogę i on wstydu swojemu rycerzowi zrobić nie może.

Dzwony biją na gwałt.

ARABELLA

Słuchaj pani, słuchaj: dzwony dominikańskiej wieży. Zlituj się, Boże! Jakże to okropnie!...

LEONORA

Mów raczej: jak zachwycająco! W tym głosie dzwonu na gwałt bijącym mój Fiesko rozmawia z Genuą. *Głośniej trąbią.* Hura! Hura! Nigdy tak słodko flety mi nie brzmiały. — I te trąby przez mego Fieska obudzone. Jakże wyżej pierś się moja wznosi! Cała Genua w weselu — najemnicy skaczą za imieniem jego, a żona miałaby być lękliwą? *Na trzech innych wieżach biją w dzwony.* Nie, bohaterkę mój bohater obejmie — mój Brutus¹¹⁶ Rzymiankę obejmie. — *Nasadza kapelusz i płaszcz szkarłatny wdziewa.* Jestem Porcja¹¹⁷!

¹¹⁶*Marcus Iunius Brutus* (85 p.n.e. – 42 p.n.e.) — rzymski polityk, posiadający staranne wykształcenie. Popierał Pompejusza przeciw Cezarowi, przeszedł na stronę tego ostatniego, a w końcu uczestniczył w spisku na życie Cezara. [przypis edytorski]

¹¹⁷*Porcja* — żona Brutusa. [przypis edytorski]

ARABELLA

Łaskawa pani! Ty nie wiesz, jak okropne twoje szaleństwa. O nie, ty tego nie wiesz.

Dzwony na gwałt i trąby.

LEONORA

Nędzna! A ty wszystko to słyszysz i nie szalejesz? *Płakać by* chciały te głązy, że nóg nie mają i za moim Fieskiem pospieszyć nie mogą. — Te pałace marszczą się na budownika, że je tak mocno do ziemi przytwierdził, że za Fieskiem moim poskoczyć nie mogą. — Brzegi gdyby mogły, rzuciłyby powinność swoją, na łup morza Genuę by oddały i szłyby tańczyć po dźwiękach trąb jego. Jak to! Co śmierć z pieluch wyciąga, w tobie odwagi obudzić niezdolne? Idź! — ja znajdę drogę moją.

ARABELLA

Wielki Boże! Przecież tego napadu nie chcesz w prawdę zamienić?

LEONORA

dumnie i bohatersko

Właśnie że chcę — ty niedołączna! — Gdzie najdzikszy gwar huczy, gdzie w osobie swojej mój Fiesko walczy... Czy to Lawania? słyszę pytających — ten, którego nikt zwyciężyć nie może, co o Genuę żelazne kości rzuca — czy to ten Lawania? — Genueńczycy, to on sam, odpowiem, to on, mój mąż — i ja także mam ranę.

SAKKO *ze sprzysiężonymi*

SAKKO

Kto idzie? Doria czy Fiesko?

LEONORA

Fiesko i wolność!

Zwraca się w ulicę — tłum, w natłoku gubi się BELLA.

SCENA SZÓSTA

SAKKO *z oddziałem*, KALKANIO *spotyka się z nim i z drugim.*

KALKANIO

Andrzej Doria wymknął się.

SAKKO

Patent na najgorsze przyjęcie u Fieska.

KALKANIO

Niedźwiedzie ci Niemcy; stanęli wokoło starego jak skały. Nie mogłem go dojrzeć. Dziewięciu z naszych poległo, ja sam po lewym uchu dostałem. Jeśli tak *obcych tyranów* strzegą, jakże, do pioruna, muszą oni *własnych książąt* bronić!

SAKKO

Mamy już licznych stronników, i wszystkie bramy w naszych są ręku.

KALKANIO

W cytadeli, słyszę, ostro się biją.

SAKKO

Burgonino jest między nimi. Co robi Wer-rina?

KALKANIO

Umieścił się między Genuą a morzem jak brytan piekielny, myśz by tam nie przeszła.

SAKKO

Muszę na przedmieściu w gwałt kazać uderzyć.

KALKANIO

Ja popędzę przez Piazza Sarazena. Zbudź no się, trębacz!

Oddalają się przy głosach trąb.

SCENA SIÓDMA

MURZYN *i* BANDA ZŁODZIEI *z lontami.*

MURZYN

Wiedźcie, kanalie! Ja to tę polewkę nawarzyłem, a mnie jednej łyżki nie dadzą pokosztować. Dobrze. Poszczwana psiarnia przyszła mi na rękę — podpalajmy i rabujmy. Tam się tłuką o koronę książęcą, my podpalmy kościoły, żeby zmarzli apostołowie się rozgrzali.

Rozsypują się po różnych domach.

SCENA ÓSMA

BURGONINO. BERTA *przebrana.*

BURGONINO

Tu odpocznij, mój chłopcze — w tym miejscu bezpiecznie. Czy jesteś gdzie ranny?

BERTA

odmienionym głosem

Nigdzie.

BURGONINO

Wstydz się — chodź, ja cię zaprowadzę, gdzie można za Genuę rany pozyskać — i to piękne jako te.

Obnażając ramię swoje.

BERTA

cofając się

O, nieba!

BURGONINO

Boisz się? Cóż to, maleńki — za wcześnieś się na męża przystroił. Ile lat masz?

BERTA

Piętnaście!

BURGONINO

To źle; dla tej nocy pięć lat masz za mało. Kto jest twój ojciec?

BERTA

Najlepszy Genui obywatel.

BURGONINO

Z wolna, mój chłopcze! Tylko *jeden* jest taki — a jego córka moja narzeczona. Znasz dom Werriny?

BERTA

Znam.

BURGONINO

żywo

I boską jego córkę?

BERTA

Córka jego Berta się nazywa.

BURGONINO

Idźże co prędzej i zanieś jej ten pierścień. Powiedz, że sprawa o ślubny pierścień — i że błękitna kokarda mężnie się trzyma. Idź — muszę tam... Niebezpieczeństwo jeszcze nie przeszło.

BERTA

wołając za nim słodkim głosem

Scipio?

BURGONINO

zatrzymuje się zdziwiony

Na mój oręż — ten głos mi znany.

BERTA

rzucając mu się na szyję

Na serce moje — jam ci dobrze znana.

BURGONINO

Berta!

Dzwony biją na gwałt w przedmieściu. Zbiegowisko — oboje gubią się w tłumie.

SCENA DZIEWIĄTA

FIESKO. CIBO. ODDZIAŁ LUDZI.

FIESKO

Kto ogień zapalił?

CIBO

Zamek zdobyty.

FIESKO

Kto ogień zapalił?

CIBO

do oddziału

Patrole, gońcie złoczyńcę!

Niektórzy rozbiegają się.

FIESKO

w gniewie

Czy mnie podpalaczem chcą zrobić? Po-
spieszcie co prędzej z wiadrami i sikawkami.
Inni z oddziału wychodzą. Ale Gianettino jest
w naszej mocy?

CIBO

Tak mówią.

FIESKO

Czy *mówią* tylko? Kto to mówi? Cibo, na
twój honor, mów czy uciekł?

CIBO

z namysłem

Jeżeli mam ufać moim oczom więcej niżeli
opowiadaniu jednego szlachcica, to Gianettino
żyje.

FIESKO

O twoją głowę idzie tu, Cibo!

CIBO

Jeszcze raz — widziałem go przed ośmiu minutami *przy żółtej kitce i w szkarłatnym płaszczu.*

FIESKO

w najwyższym gniewie

Na niebo i piekło — słuchaj, Cibo, ja tego Burgonina o głowę niższym zrobię. Biegaj, Cibo, niech wszystkie bramy miasta pozamykają, niech wszystkie łodzie utopiają, a tak morzem się nie wymknie. Oto ten diament, Cibo, najkosztowniejszy na całą Genuę, Lukę, Wenecję i Pizę, ten diament dostanie, kto mi pierwszy doniesie, że Gianettino nieżywy. Śpiesz się, śpiesz, Cibo! *Cibo wybiega.*

SCENA DZIESIĄTA

FIESKO. SAKKO. MURZYN. ŻOŁNIERZE.

SAKKO

Zastaliśmy Murzyna, jak zapalony lont rzucał do jezuickiego kościoła.

FIESKO

Zdrada twoja uszła na sucho, bo mnie tylko dotykała. Za podpalenie stryczek. Weźcie go natychmiast i na kościelnej powieście wiesz.

MURZYN

Pfe! Pfe! Pfe! To mi nie na rękę. — Czy nic się z tego nie da wytargować?

FIESKO

Nie.

MURZYN

z potulnością

Poślij mnie na próbę tylko do galer.

FIESKO

z gniewem

Na szubienicę.

MURZYN

Zostanę chrześcijaninem!

FIESKO

Kościół nie potrzebuje wyrzutków pogaństwa.

MURZYN

Przynajmniej mnie pijanym wypraw do wieczności.

FIESKO

Nie, trzeźwiuteńkim.

MURZYN

Tylko mnie na chrześcijańskim nie wieszaj kościele!

FIESKO

Szlachcic słowa dotrzymuje — jam ci przyrzekł twoją własną szubienicę.

SAKKO

pomrukując

Bez korowodów, poganinie! Jest jeszcze coś więcej do roboty.

MURZYN

Ale — na przypadek wszelki — gdyby stryczek się urwał...

FIESKO

do SAKKO

Na podwójnym go sznurze zawiesić.

MURZYN

z rezygnacją

Cóż robić — niechże się diabeł na nadzwyczajne gotuje przyjęcie.

Odchodzi z żołnierzami, którzy go w niejakiem odległości wieszają.

SCENA JEDENASTA

FIESKO. LEONORA *ukazuje się w szkarłatnym płaszczu* GIANETTINA.

FIESKO

postrzega ją, zrywa się i cofa

Wszakże ja znam to pióro i płaszcz! *Przybliża się żywo.* Ja znam to pióro i płaszcz! *Z wściekłością przebijając ją.* Jeśli trzy życia masz, to powstań *jeszcze* i próbuj kroku.

LEONORA *pada z głuchym jękiem.* *Słychać marsz zwycięski. Trąby, rogi, oboje.*

SCENA DWUNASTA

FIESKO, KALKANIO, SAKKO, CENTURIONE, CIBO, ŻOŁNIERZE *z muzyką i chorągwiami.*

FIESKO

idąc naprzeciw nich z tryumfującą postawą
Genueńczycy! Kości rzucone — tu leży ro-
bak duszy mojej, straszna strawa mojej niena-
wiści. Wznieście wasze orężę — oto Gianetti-
no!

KALKANIO

Ja zaś przychodzę ci oznajmić, że dwie trze-
cie części Genui przeszło na stronę twoją i pod
Fieska chorągwiami przysięgło...

CIBO

Przeze mnie przysyła Werrina z admiral-
skiego okrętu pokłon i panowanie nad portem
i morzem...

CENTURIONE

Przeze mnie gubernator miasta składa ci
swoją buławę i klucze...

SAKKO

W osobie mojej upada *klęka* mniejsza i więk-
sza rada rzeczypospolitej przed panem swoim
na kolana i prosi o łaskę i pobłażanie...

KALKANIO

Mnie pozwól, ażebym najpierwszy wielkiego zwycięzcę w jego murach pozdrowił. Sława ci! Do ziemi schylcie sztandary przed *księciem Genui!*

WSZYSCY

zdejmując kapelusze

Sława! Sława ci, *książę genueński!*

Marsz sztandarowy. — FIESKO *przez cały czas stoi w zadumaniu z głową pochyloną*

KALKANIO

Lud i senat czeka z niecierpliwością, ażeby naczelnika swojego w purpurze książęcej powitać. Pozwól nam, prześwietny książę, ażebyśmy cię w tryumfie do seniorii zaprowadzili.

FIESKO

Pozwólcie, niech wprzód serce zaspokoję moje. Drogą mi osobę musiałem w ciężkiej trwodze zostawić, osobę, która chwałę tej nocy ze mną dzielić powinna. *Ze wzruszeniem do obecnych.* Raczcie mi towarzyszyć do waszej miłej księżny.

Chce odchodzić.

KALKANIO

Czy ten łotr i zbójca ma tu leżeć i hańbę swoją w tym zakątku ukrywać?

CENTURIONE

Na halabardzie zatknijcie głowę jego.

CIBO

Rozszarpanym tułowem jego zamiećcie bruk naszego miasta!

Przyświecają przy trupie.

KALKANIO

przestraszony i z cicha

Patrzcie, Genueńczycy! Przez Boga! To nie Gianettina twarz.

Wszyscy w osłupieniu spoglądają na trupa.

FIESKO

rzuca z boku śledcze spojrzenie na ciało i cofa się z okropnym wyrazem

Nie, szatanie — nie! To nie twarz Gianettina, szatanie! *Zataczając oczy. Genua moja, powiadacie? Moja? Z krzykiem wściekłym. Tumany piekielne! — to moja żona!*

Pada. Związkowi grupami w martwym stoją milczeniu.

FIESKO

z wolna się podnosi i głuchym głosem odzywa się

Czy ja żonę moją zamordowałem, Genueńczycy? — Zaklinam was, nie spojierajcie błazni jako duchy, na to kuglarstwo natury. — Dzięki Bogu, są wypadki, których się człowiek nie lęka dlatego, że jest człowiekiem tylko. Komu rozkosze nieba nie dostały się w udziale, ten piekielnych udręczeń przewidzieć nie może — a ta pomyłka byłaby czymś więcej jeszcze. *Ze straszną spokojnością.* Genueńczycy! Bogu niech będą dzięki, to być nie może.

SCENA TRZYNASTA

Poprzedzający. ARABELLA z płaczem.

ARABELLA

Niech mnie zabiją — nic nie mam do stracenia. Zlitujcie się, panowie — zostawiłam tu panią moją i nigdzie jej znaleźć nie mogę.

FIESKO

*zbliża się do niej i mówi cichym, drżącym
głosem*

Czy Leonora nazywała się pani twoja?

ARABELLA

z ukontentowaniem

Bogu chwała, że tu jesteś, mój najmilszy,
mój dobry, łaskawy panie — nie gniewaj się
na nas, nie mogłyśmy jej wstrzymać.

FIESKO

Przeklęta! Od czego wstrzymać?

ARABELLA

Żeby nie pobiegła...

FIESKO

Milcz — gdzie nie pobiegła?

ARABELLA

Między tłum...

FIESKO

Bodaj się twój język w krokodyła przemie-
nił! Jakiej suknie?

ARABELLA

Płaszcz szkarłatny. —

FIESKO

w szaleństwie rzucając się na nią

Pójdź do dziewiątego koła piekielnego! Skąd płaszcz?

ARABELLA

Leżał na ziemi...

NIEKTÓRZY ZE ZWIĄZKOWYCH

Gianettino w tym miejscu był zamordowany...

FIESKO

z śmiertelną bladością na twarzy do ARABELLI

Twoja pani znaleziona. ARABELLA *odchodzi w niespokojności*. FIESKO *zmienione oczy wodzi po całym kole, potem mówi cichym głosem, który aż w grzmiący niekiedy przechodzi*. Tak jest istotnie — istotnie — i ja sam byłem narzędziem piekielnego dzieła. Ustąpcie się ludzkie twarze! Ach! *ze zgrzytaniem zębów*, gdybym jego budowę świata miał między zębami tymi — czuję w sobie siłę naturę całą tak rozedrzyć, aż by była jęczącym potworem, do męczarni moich po-

dobną! *Do otaczających*. Człowieku! nędzny rodzaju, błogosławisz Boga, dziękujesz za szczęście, że nie jesteś tym, czym ja — że jako ja nie jesteś. — Sam ja raz ten zadałem. *Prędzej, dziko*. — Ja? dlaczego ja? Dlaczego nie on razem ze mną? Dlaczego ból mój o ból współczującej istoty stępić się nie może?

KALKANIO

bojaźliwie

Mój drogi książę!...

FIESKO

porywa go, i z dziką radością

Ach! witajże tu — Bogu niech będą dzięki! Jest przecie jeden, którego piorun ten jako mnie zgruchotał. *Obejmuje go ze wściekłością*. Bracie piorunem zgnieciony! Niechaj służy potępienie! — ona umarła — tyś ją także kochał. *Przyciąga go do trupa i przychyła jego głowę do niego*. Ona umarła. Och! Gdybym mógł stanąć przy wrotach wiecznego potępienia, zagłębić oko moje w rozliczne męczarnie płodnego w wymysły piekła; gdyby ucho moje mo-

gło połykać jęk torturowanych grzeszników — gdybym ich obaczył: kto wie, może bym zdołał znieść cierpienie moje. *Zbliżając się do trupa z przerażeniem. Tu leży żona moja zamordowana.* — Nie — to za mało powiedziane. — *Ja, niegodziwiec, zamordowałem żonę moją.* Och! Taka zbrodnia zaledwie piekłu podobać się może. Ono mnie sztucznie uniosło wirem na najwyższy, spadzisty szczęścia wierzchołek, przyłudziło aż do progów nieba — a potem — potem — w głąb przepaści... Och! Gdybym oddechem moim mógł zarazę we wnętrzu dusz wionąć — a *potem* — zabijam żonę własną... Ale nie, jego dowcip przebieglejszy — dwoje oczu oszukują się, i *zabijam* — *żonę moją. Ze śmiechem ironicznym.* Nie jestże to arcydzieło? *Sprzysiężeni w ponurym milczeniu opierają się na orężach swoich — niektórzy płaczą.* Czy tu kto płacze? Na Boga! Tak — *płaczą ci, co zamordowali swojego księcia. Z boleścią.* O mówcie, czy płaczecie nad tą zbrodnią stanu popełnioną przez śmierć, czy nad niewieścim upadkiem ducha mojego? *Tkliwie, stojąc przed*

trupem. Gdzie zabójcy, głązy twarde, w łzy się roztapiają, tam by rozpacz Fieska miała tylko przeklinać? — *Upada na trupa.* Przebacz, o Leonoro! Żalu nie wygniewasz u nieba. Przez długie lata, Leonoro, połykałem to szczęście jednej godziny, w której Genueńczykom miałem księżną darować. Jakie rozkosznie naprzód widziałem rumieniące się skromnością lica twoje, twoją pierś książęcem odetchnieniem wspólnie dyszącą pod srebrną zasłoną, i twój głos cichy, który zachwycenia wymówić nie zdołał. Ha! Jakże upajająco brzmiało w uszach moich dumne wołanie, i mojej miłości tryumf odzwierciedlał się w zawiści zwyciężonej. Leonoro! Oto godzina ta nadeszła. Twój Fiesko jest księciem Genui — a jednak ostatni jej żebrak namyślałby się, czy swoją nędzę zamienić za moją purpurę i moje cierpienia. Żona jego troskę dzieli — z kimże ja podzielę mój majestat?

Płacze — zakrywa twarz na łonie trupa — wzruszenie na wszystkich obecnych.

KALKANIO

Cnotliwa to była kobieta!

CIBO

Trzeba tę żałobę na jakiś czas przed ludem zataić — mogłaby naszym zabrać odwagę, a jej dodać nieprzyjacielowi.

FIESKO

powstaje ze spokojem i z mocą

Słuchajcie, Genueńczycy! Opatrzność, jeżeli jej wyrok zrozumiałem, zadała mi tę ranę, ażeby moje serce do bliskiej wielkości doświadczyć. Była to najcięższa próba; nie lękam się teraz ani udręczeń, ani radości najwyższej. Chodźcie! *Genua mnie czeka*, jak powiadacie. — Dam Genui książęcia, jakiego żaden Europejczyk nie widział. Chodźcie — tej nieszczęśliwej księżnie wyprawię pogrzeb taki, że życie utraci swoich wielbicieli, a śmierć jako oblubienica pysznym strojem świecić będzie. Chodźcie za waszym książęciem.

Odchodzą przy marszu sztandarowym.

SCENA CZTERNASTA

ANDRZEJ DORIA. LOMELLIN.

ANDRZEJ

Tam ich wesela okrzyki.

LOMELLIN

Szczęście ich upoiło. Bramy miasta opuszczone. Wszyscy się tłoczą do seniorii.

ANDRZEJ

Pod moim synowcem tylko potknął się rumak. Mój synowiec nie żyje — słuchaj, Lomellino.

LOMELLIN

Jak to? — *Jeszcze? Jeszcze* księżę ma nadzieję?

ANDRZEJ

Czy drżysz o życie twoje — *przedrzeźniasz* mnie nazwiskiem księcia, kiedy mi nawet *nadziei* mieć nie wolno.

LOMELLIN

Najłaskawszy panie! — Burzliwy naród leży na szali Fieska — cóż leży na twojej?

ANDRZEJ

z dumą

Niebo!

LOMELLIN

pogardliwie

Od kiedy proch wynaleziono, już aniołowie nie obozują na ziemi.

ANDRZEJ

Nędzna małpo — rozpaczającemu starcowi odbierasz i niebo jego. — *Głosem rozkazującym.* Idź! — Ogłoś, że Andrzej żyje jeszcze. Andrzej, powiesz im, błaga dzieci swoje, żeby go w ośmdziesiątym roku życia do cudzoziemców nie wyganiały — bo oni Andrzejowi nigdy nie przebaczą kwitnącego stanu jego ojczyzny. Powiedz im, że Andrzej prosi swoje dzieci o *tylę* ziemi w ojczyźnie dla *tylu* kości!

LOMELLIN

Posłuszny jestem, ale o skutku rozpaczam.

Chce odejść.

ANDRZEJ

Słuchaj! I weź ten pukiel¹¹⁸ pobielających włosów — był on ostatnim na jego głowie i wypadł tej nocy trzeciego stycznia, gdy Genua od mego serca się oderwała — ośmdziesiąt lat się trzymał i w ośmdziesiątym roku łysą głowę opuścił. Pukiel jest zwiędły, ale ma jeszcze dosyć mocy, żeby spiał purpurę wysmukłemu młodzieńcowi.

Odchodzi zastaniając twarz ręką. LOMELLIN w przeciwną udaje się ulicę. Słysząc tłumne okrzyki przy odgłosie trąb i kotłów.

SCENA PIĘTNASTA

WERRINA *przychodząc z portu*. BERTA. BURGONINO.

WERRINA

Wznoszą okrzyki. Komuż to?

BURGONINO

Fieska zapewne książęciem obwołują.

¹¹⁸pukiel (daw.) — lok. [przypis edytorski]

BERTA

tuląc się do BURGONINA

Scipionie, mój ojciec okropny jest!

WERRINA

Zostawcie mnie, dzieci, samego. O Genuo!
Genuo!

BURGONINO

Pospólstwo pod niebo go wznosiło, ze wściekłością chciało mieć purpurę. Szlachta ze strachem pozieriała, nie śmiała słowa odrzeknąć.

WERRINA

Mój synu — zmieniłem złoto wszystko¹¹⁹, co posiadam i zaniósłem na okręt. Weź swoją żonę i pędź co prędzej w dal. Może ja do was przybędę — a może i nie. Płyńcie do Marsylii, i z ciężkim westchnieniem ściskając ich niech was Bóg prowadzi!

Odchodzi szybko.

BERTA

Na Boga! Nad czym mój ojciec przemyśliwa?

¹¹⁹*wszystko* — tu: całe. [przypis edytorski]

BURGONINO

Zrozumiałaś ty ojca?

BERTA

Uciekać! Boże! Uciekać w nocy ślubnej!

BURGONINO

Tak kazał — a my posłuszni będziemy.

Odchodzą ku portowi.

SCENA SZESNASTA

WERRINA. FIESKO *w książęcym stroju. Obaj się schodzą.*

FIESKO

Werrina! Szczęśliwe spotkanie — właśnie wyszedłem, ażeby cię szukać.

WERRINA

I moja droga była ta sama.

FIESKO

Czy Werrina nie postrzega żadnej odmiany na swoim przyjacielu?

WERRINA

Nie życzę żadnej.

FIESKO

Ale czy żadnej nie widzisz?

WERRINA

nie patrząc na niego

Spodziewam się, że nie!

FIESKO

Ale ja pytam cię, czy żadnej nie znajdujesz?

WERRINA

obzierając go

Żadnej nie znajduję.

FIESKO

No — widzisz, musi to być prawdą, że nie *władza* tyranów tworzy. Odkiedyśmy się rozłączyli, zostałem Genui księżęciem, a Werrina *ciśnąc go do serca* jeszcze serdeczniejsze uściśnienie odbierze ode mnie.

WERRINA

Szkoda tylko, że zimno na nie odpowiedzieć muszę. Widok majestatu wpada jako kraczący nóż między mną a księżęciem! Jan Ludwik

Fiesko posiadał dobra w sercu moim — dziś zdobył Genuę i ja własność moją odbieram.

FIESKO

pomiészany

Przebóg! Za jedno księstwo ta cena byłaby żydowską¹²⁰.

WERRINA

pomrukując ponuro

Hm! Czy już tak w modzie wolność upadła, że pierwszemu lepszemu rzeczypospolitych za lichy pieniądz narzucają?

FIESKO

zaciskając usta

To tylko Fieskowi mogłeś powiedzieć, nikomu innemu.

WERRINA

O zapewne! Doskonała to głowa, która prawdę bez policzka puszcza. Szkoda tylko że przebiegły gracz w *jednej* się karcie pomylił. Wyra-
chował całą grę *zazdrości*, ale na nieszczęście, z całym dowcipem¹²¹ swoim zapomniał o *pa-*

¹²⁰*ta cena byłaby żydowską* — to wygórowana cena. [przypis edytorski]

¹²¹*dowcip* (daw.) — rozum. [przypis edytorski]

triotach. Bardzo znacząco. Ciemieżyciel wolności czy wynalazł także haczyk, żeby rzymską cnotę złowić? Przysięgam ci na Boga żywego! Żeby potomność miała kości moje z cmentarza księstwa wygrzebać, trzeba, żeby one na kole katowskim pierwszej pogruchotane były.

FIESKO

z łagodnością biorąc go za rękę

Czy i wtenczas nawet, gdy księżę bratem twoim jest? Gdy on księstwo swoje zamienia w skarbnicę dobroczynności, która dotychczas u jego niedostatku zebrać musiała? Werrino, czy i wtenczas nie?

WERRINA

I wtenczas nie. Darowizna kradzieży od szubienicy nie uwolniła jeszcze złodzieja — a zresztą cała ta wspaniałomyślność do Werriny nie trafi. Mojemu współobywatelowi mógłbym pozwolić, żeby mi dobre wyrządził — bo memu współobywatelowi mógłbym się wzajemnie wypłacić. Dary księcia są łaską, a ja od *Boga* tylko łaskę przyjąć mogę.

FIESKO

Łatwiej bym Włochy Atlantykowski wydarł,
jak¹²² tej głowie upornej jej *widzimisię*.

WERRINA

Wydzierać — nie jest jednakże najgorszą
z umiejętności twoich — o tym mogłaby cokol-
wiek opowiedzieć rzeczypospolita, biedne ja-
gnię, któreś z paszczy wilkowi Dorii wydarł,
byś sam je pochłonał. Ale dość już. Powiedz
mi, książę, co zawinił ten biedak Murzyn, któ-
regoś na jezuickim klasztorze powiesić kazał?

FIESKO

Łotr podpalał Genuę.

WERRINA

Na prawa jednak ten łotr się nie targał?

FIESKO

Werrina nadużywa przyjaźni mojej.

WERRINA

Precz z przyjaźnią! Powiadam ci, że cię nie
lubię — przysięgam, że cię nienawidzę, niena-

¹²²jak — tu: niż. [przypis edytorski]

widzę jak tego węża, co się wkradł do raju i rodzajowi ludzkiemu zadał pierwszą ranę, z której pięćdziesiąt już wieków krew mu się sączy. Słuchaj, Fiesko, nie poddany do pana, nie przyjaciel do przyjaciela, ale *człowiek do człowieka* przemawia w tej chwili. Haniebnej zbrodni dopuściłeś się względem majestatu boskiego, zmuszając cnotę do podania ci ręki w zdrożnej czynności, używając patriotów Genui do Genui zgwałcenia. Fiesko, myślisz, że ja tak byłem prostodusznym, że m chytrego podstępicy nie przeniknął? Na wszystkie straszdyła wieczności zaklinam się tobie, że rad bym z własnych wnętrzności powróż ukręcić, siebie samego dusić nim, byle moja ulatująca dusza tryśnęła na ciebie pianą wściekłą ostatniego skonania. Zdrada książęca gniecie złotą szalę grzechów ludzkich — aleś ty niebo ułudził, i sąd świata zawezwie cię przed tron swój. FIESKO *bezmowny mierzy go wielkimi oczyma*. Nie namyślaj się do żadnej odpowiedzi — skończyliśmy z sobą. *Przechadza się chwilę*. Książę Genui! na okrętach wczorajszego tyrana poznałem rodzaj

biednych stworzeń, które dawną winę przezuwają za każdym rudla¹²³ uderzeniem i łzy swoje rzucają do oceanu, który jako bogacz zanadto wysoko stoi, ażeby je liczył. Dobry książę otwiera swoje rządy litością. Nie mógłbyś na galery skazanych uwolnić?

FIESKO

żywo

Niech w tym pierwsze kroki będą mojego ucisku. Idź i oznajm wszystkim przebaczenie!

WERRINA

W połowie tylko czynu swego dopełniasz, skoro tracisz prawdziwą rozkosz jego. Skosztuj jej i idź sam. Wielcy panowie rzadko są świadkami tych niegodziwości, które sprawują — czyż i dobrych dzieł przez drugich tylko mają dokonywać? Mnie się zdawało, że książę nie jest tak wysoko, żeby uczuć żebraka nie miał sam doświadczyć.

¹²³*rudel* (daw.) — ster; tu: wiosło. [przypis edytorski]

FIESKO

Człowieku, straszny jesteś. — Nie wiem
dlaczego, ale muszę iść za tobą.

Obydwaj idą ku morzu.

WERRINA

zatrzymuje się z głosem bólu

Ale raz jeszcze *uściskaj mnie*, Fiesko! Nie
ma tu nikogo, co by patrzył na *płacz* Werriny,
na czułość księżęcia. *Cisnie go z uczuciem.*
O zapewne, nigdy dwa większe serca nie ude-
rzały jedno przy drugim — my tak gorąco, my
się tak bratersko kochali. *Głośno u szyi* FIESKA
 płacząc. Fiesko! Fiesko! Puste w piersi mojej
zostawiasz miejsce, i ludzkość trzy razy nawet
wzięta już go nigdy nie posiedzie.

FIESKO

wzruszony

O bądź, bądź mi przyjacielem!

WERRINA

Zrzuć tę purpurę nienawistną, a jestem nim
na zawsze. Pierwszy król zbójcą być musiał i wdział
szkarłatną purpurę, żeby czerwone plamy krwi

osłonić. Słuchaj, Fiesko — jam żołnierz, na łzami skropionych nie znam się policzkach — to pierwsze łzy moje — zrzuć tę purpurę!

FIESKO

Milcz!

WERRINA

żywiej

Fiesko! Zbierz tu wszystkie korony świata w nagrodę, a tam na postrach wszystkie jego katownie, żebym przed śmiertelnym zgiął kolana — nie zegnę. Fiesko! *klękając* to moje pierwsze ukłęknięcie. — Odrzuć tę purpurę!

FIESKO

Powstań i nie gniewaj mnie więcej!

WERRINA

Powstaję i już cię nie gniewam. *Stoją na kładce prowadzącej do okrętu*. Pierwszy krok należy książęciu.

Wchodzą na kładkę.

FIESKO

Po co za płaszcz mnie ciągniesz — ot pada!

WERRINA

ze straszliwym śmiechem szyderstwa

Jeśli purpura spada — księżę za purpurą
pójść powinien!

Spycha go do morza.

FIESKO

z fal wychylając głowę

Ratuj, Genuo! Ratuj swego księżęcia!

Tonie.

SCENA SIEDEMNASTA

KALKANIO. SAKKO. CIBO. CENTURIONE. ZWIĄZKOWI. LUD. *Wszyscy w pośpiechu i przerażeniu.*

KALKANIO

krzycząc

Fiesko! Fiesko! Andrzej powrócił! Pół Genui do Andrzeja bieży¹²⁴. Gdzie jest Fiesko?

WERRINA

mocnym głosem

Utopił się!

¹²⁴*bieżeć* (daw.) — *biec*. [przypis edytorski]

KALKANIO

Czy piekło, czy dom szalonych mi odpowiada?

WERRINA

A więc *utopiony*, jeśli to brzmi piękniej. —
Ja idę do Andrzeja.

Wszyscy w niemych grupach stoją. Zastona spada.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.

Fundacja Nowoczesna Polska zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony:
<http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/schiller-sprzysiezenie-fieska-w-genui>

Tekst opracowany na podstawie: Fryderyk Schiller, Sprzysiężenie Fieska w Genui. Tragedya. Przekład Michała Budzyńskiego. Lwów - Złoczów. Nakładem i drukiem księgarni Wilhelma Zukerkandla.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Wydano z finansowym wsparciem Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej. Eine Publikation im Rahmen des Projektes Wolne Lektury. Herausgegeben mit finanzieller Unterstützung der Stiftung für deutsch-polnische Zusammenarbeit.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Paulina Choromańska, Paulina Oltusek, Paweł Koziol.

Okładka na podstawie: Unhindered by Talent@Flickr, CC BY-SA 2.0

ISBN 978-83-288-0860-7

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

FRYDERYK SCHILLER *Sprzysiężenie Fieska w Genui*
Jak możesz pomóc?

299

Przeznacz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska,
KRS 0000070056